

Włodzimierz Lenin

**Dziecięca choroba
„lewicowości” w
komunizmie**

Pracownicza Demokracja

Marksyzm kontra stalinizm

Spis treści

Przedmowa	3
I. W jakim sensie można mówić o międzynarodowym znaczeniu Rewolucji rosyjskiej?.....	7
II. Jeden z zasadniczych warunków powodzenia Bolszewików.....	9
III. Główne etapy w dziejach Bolszewizmu.....	11
IV. W walce z jakimi wrogami wewnątrz ruchu robotniczego wyrósł, okrzepł i zahartował się Bolszewizm?	14
V. „Lewicowy” komunizm w Niemczech. przywódcy — partia — klasa — masy..	19
VI. Czy rewolucjoniści powinni pracować w reakcyjnych związkach zawodowych?	24
VII. Czy brać udział w parlamentach burżuazyjnych?.....	30
VIII. „Żadnych kompromisów”?.....	37
IX. „Lewicowy” komunizm w Anglii.....	44
X. Niektóre wnioski	52
Dodatek.....	62
I. Rozłam Wśród Komunistów Niemieckich.....	62
II. Komuniści i niezależni w Niemczech.....	63
III. Turati i Ska we Włoszech.....	64
IV. Niesłuszne wnioski ze słusznych przesłanek	65
Pracownicza Demokracja - kim jesteśmy?	69

Przedmowa

Oddawana dziś do rąk polskiego Czytelnika praca Lenina została napisana na przełomie kwietnia i maja 1920 r. Międzynarodowy ruch komunistyczny w tym czasie nie wyszło jeszcze z wieku dziecięcego, jego choroby były rzeczywiście dziecięcymi chorobami.

Potępiając formalną "lewicowość", radykalizm gestu i frazesu, Lenin z tym większą namiętnością bronił rzeczywistego rewolucyjnego nieprzejednania polityki klasowej. Przez to - niestety! - nie zabezpieczył się przed nadużyciami ze strony różnej maści oportunistów, którzy w ciągu 12 lat, jakie upłynęły od ukazania się tej książki, setki i tysiące razy powoływali się na nią dla poparcia swojej polityki pojednawczej, pozbawionej zasad.

Obecnie, w warunkach kryzysu światowego, od socjaldemokracji w wielu krajach oddziela się lewe skrzydło. Wpadając w szczelinę między komunizmem a reformizmem, podobne grupy zwykle ogłaszają za swoje historyczne zadanie utworzenie jednolitego frontu, albo jeszcze szerzej, "jedność ruchu robotniczego". W tym pojednawczym haśle w istocie wyczerpuje się cała fizjonomia Socjalistycznej Partii Robotniczej w Niemczech z Seidewitzem, K. Rosenfeldem, staruszkami Ledeburem i in. na czele. O ile się mogłem zorientować z mego oddalenia, niewiele różni się od Socjalistycznej Partii Robotniczej w Niemczech ugrupowanie polityczne w Polsce, w którym działają dr Józef Kruk i in. Teoretycy takich formacji przy każdej nadarzającej się okazji ochoczo powołują się na Leninowską "Dziecięcą chorobę lewicowości...". Zapominają tylko wytłumaczyć, dlaczego w takim razie zawsze uważali Lenina za niepoprawnego rozłamowca.

Istota leninowskiej polityki jednolitego frontu polega na tym, żeby w obfitości konkurujących i nieprzejednanych programów i organizacji, dać proletariatowi możliwość dokonania choćby niewielkiego kroku naprzód zwartymi szeregami; ale z powodu tego praktycznego kroku mas Lenin nie zamierza zamazywać ani łagodzić sprzeczności politycznych między marksizmem a reformizmem, lecz przeciwnie, odstąpić je, aby trafiły do mas, i w ten sposób wzmocnić skrzydło rewolucyjne.

Problemy jednolitego frontu są problemami taktyki. A jak wiemy, taktyka jest podporządkowana strategii. Linie naszej strategii określają interesy historyczne proletariatu w świetle marksizmu. Nie chcemy przez to umniejszać znaczenia problemów taktycznych. Strategia bez odpowiedniej taktyki jest skazana na pozostawanie nieżyłową, gabinetową abstrakcją. Ale nie mniej beznadziejnym jest robienie z jednej metody taktycznej, jakkolwiek by była ważna w danym momencie - jakiegoś panaceum (uniwersalnego lekarstwa), wyznania wiary. Pierwszym warunkiem rewolucyjnego zastosowania polityki jednolitego frontu jest nieprzejednany rozłam z pozbawioną zasad polityką pojednawczą.

Wydawało się, że książka Lenina zadała pseudoradykalizmowi śmiertelny cios. III i IV Kongres Kominternu prawie jednogłośnie przyjęły rezolucje potwierdzające wynikające z niej wnioski. Ale w następnym okresie, którego początek przypada w przybliżeniu na chorobę i śmierć Lenina, obserwujemy porażające na pierwszy rzut oka

zjawisko: "ultralewicowe" tendencje znów wypływają na powierzchnię, nabierają sił, przynoszą szereg szkód i potem schodzą ze sceny, żeby znów pojawić się w jeszcze ostrzejszej i bardziej złośliwej formie.

Formalistyczne i płytkie protesty przeciw jakimkolwiek porozumieniom z reformistami, przeciw jednolitemu frontowi z socjaldemokracją, przeciw jedności ruchu związkowego, powierzchowne argumenty na rzecz utworzenia swoich własnych, "czyściutkich", jak wyraził się Lenin, związków zawodowych - wszystkie te "ultralewicowe" wyobrażenia nie stały się ani poważniejsze, ani mądrzejsze dzięki temu, że wypowiedane są teraz nie dziecinny dyskantem, lecz biurokratycznym basem. Skądże pochodzi ta porażająca recydywa?

Wiemy, że nurty polityczne nie wiszą w powietrzu. Wypaczenia i błędy, jeśli są uporczywe i długotrwałe, muszą mieć bazę klasową. Mówić o "ultralewicowości", nie określając jej korzeni społecznych - to znaczy zastępować analizę marksistowską przez żonglerkę pojęciami. Zresztą prawicowi, to jest oportunistyczni krytycy stalinizmu, jak na przykład brandlerowcy, i teraz sprowadzają wszystkie błędy Kominternu do prostego nieporozumienia ideologicznego, robiąc z "ultralewicowości" ponadspołeczny, ponadhistoryczny, swego rodzaju tajemniczy pierwiastek, w rodzaju złego ducha, który kusi prawowiernych chrześcijan.

A sprawy mają się całkiem nie tak. Bieg wydarzeń w pełni i wyczerpująco udowodnił, że błędy poszczególnych osób i grup, które w swoim czasie istotnie były jedynie przejawem politycznej dziecinności, teraz zostały podniesione do rangi systemu i stały się świadomą bronią w walce o panowanie całego nurtu politycznego: biurokratycznego centrizmu. Tym bardziej nie chodzi o bezcielesnego ducha "ultralewicowości", że u tego samego ugrupowania politycznego, kierującego dziś Kominternem, w ślad za "ultralewicowymi" błędami nastąpiły prostackie działania oportunistyczne. W określonych momentach frakcja stalinowska nawet nie oddziela w czasie radykalizmu i oportunizmu, lecz stosuje je jednocześnie, w zależności od potrzeb walki frakcyjnej.

I tak w obecnym czasie obserwujemy z jednej strony zasadniczą odmowę polityki jakichkolwiek porozumień z niemiecką socjaldemokracją; z drugiej strony jesteśmy świadkami kongresu antywojennego, opartego na porozumieniu z burżuazyjnymi i drobnomieszczańskimi pacyfistami lub z pretensjonalnymi indywiduami typu Barbusse'a, które uważają się za powołanych do zjednoczenia II i III Międzynarodówki.

Te proste, ale jak zwykle wyczerpujące argumenty, które Lenin przytacza dla poparcia porozumień, kompromisów, nieuchronnych ustępstw itd., najlepiej służą także i do tego, by pokazać, jakiej granicy nie mogą te metody przekroczyć, nie przekształcając się w swoje przeciwieństwo.

Taktyka jednolitego frontu nie jest uniwersalną zasadą. Jest podporządkowana ważniejszemu kryterium: zjednoczeniu awangardy proletariackiej na podstawie nieprzejednanej polityki marksistowskiej. Sztuka kierownictwa polega na tym, żeby za każdym razem, na podstawie konkretnej relacji klasowej, określić z kim, w jakim celu i w jakich granicach dopuszczalny jest jednolity front, a w jakiej chwili trzeba z nim zerwać.

Gdybyśmy zaczęli szukać skończonego wzoru tego, jak nie trzeba, jak nie można prowadzić polityki jednolitego frontu, to nie znaleźlibyśmy lepszego - a raczej gorszego - przykładu niż amsterdamski kongres "wszystkich klas i wszystkich partii" przeciw wojnie. Ten przykład zasługuje na to, żeby rozebrać go na czynniki pierwsze.

1. Partia komunistyczna powinna, przy wszelkich porozumieniach, od chwilowych do najbardziej długotrwałych, występować otwarcie, pod własnym sztandarem. W Amsterdamie partii jako takich w ogóle nie dopuszczono do głosu. Tak jakby walka przeciw wojnie nie była zadaniem politycznym, a w konsekwencji partyjnym! Tak jakby nie wymagała ona najwyższej jasności i dokładności myśli! Tak jakby jakaś inna organizacja była w stanie jaśniej i kompletniej postawić sprawy walki przeciw wojnie, niż partia! Tymczasem faktycznym organizatorem kongresu, z którego wykluczono partie, był sam Komintern.

2. Partia komunistyczna powinna szukać jednolitego frontu nie z poszczególnymi adwokatami i dziennikarzami, nie z sympatycznymi znajomymi, lecz z masowymi organizacjami robotniczymi, to znaczy w pierwszym rzędzie z socjaldemokracją. Tymczasem jednolity front z socjaldemokracją z góry wykluczono. Za niedopuszczalne uznano nawet zwrócenie się z apelem do socjaldemokracji, co pozwoliłoby ujawnić siłę nacisku mas socjaldemokratycznych na ich szczyty.

3. Właśnie dlatego, że polityka jednolitego frontu kryje w sobie oportunistyczne niebezpieczeństwa, partia komunistyczna ma obowiązek wykluczyć wszelkiego rodzaju dwuznaczne pośrednictwo i dyplomację za plecami mas. Tymczasem Komintern uznał za potrzebne wydzwignąć francuskiego pisarza Barbusse'a, łączącego w sobie najgorsze odrzuty reformizmu i komunizmu, do roli formalnego przywódcy, zakulisowego pośrednika i chorążego. Bez powiadamiania mas, ale na jawne polecenie Prezydium Kominternu, Barbusse zaczął rozmowy o kongresie z Friedrichem Adlerem. Ale przecież jednolity front od góry jest niedopuszczalny? Za pośrednictwem Barbusse'a okazuje się dopuszczalny! Nie ma potrzeby dodawać, że wodzireje II Międzynarodówki w dziedzinie politycznego lawirowania dadzą fory Barbusse'owi. Zakulisowa dyplomacja Barbusse'a zapewniła II Międzynarodówce możliwość uchylenia się od udziału w kongresie pod najszlachetniejszymi pozorami.

4. Partia komunistyczna ma prawo, nawet obowiązek przyciągać do swej sprawy i słabych sojuszników - jeśli to rzeczywiście sojusznicy - ale tak, żeby nie odtrącać przez to mas robotniczych, to jest swojego podstawowego sojusznika. Tymczasem udział w kongresie pewnych burżuazyjnych radykałów, członków partii rządzącej w imperialistycznej Francji, nie może nie odstręczać francuskich socjalistycznych robotników od komunizmu. Niemieckim proletariuszom także niełatwo wytłumaczyć, dlaczego można iść w jednym szeregu z wiceprzewodniczącym Herriotem czy z pacyfistycznym generałem Schoeneichem, a dlaczego niedopuszczalne jest zaproponowanie reformistycznym organizacjom robotniczym wspólnych działań przeciw wojnie.

5. Najbardziej niebezpieczne w polityce jednolitego frontu jest mieć do czynienia z domniemanymi wielkościami, uważać fałszywych sojuszników za rzeczywistych i

okłamywać tym robotników. Tymczasem właśnie to przestępstwo popełnili i popełniają organizatorzy kongresu amsterdamskiego.

Burżuazja francuska jest obecnie całkiem pacyfistyczna, i nie dziwota: każdy zwycięzca dąży do tego, by przeszkodzić zwyciężonemu w rozpętaniu wojny odwetowej. Burżuazja francuska szuka wszędzie gwarancji pokoju, to jest gwarancji nietykalności tego, co zagrabione. Lewe skrzydło drobnomieszczańskiego pacyfizmu gotowe jest szukać tych gwarancji nawet w epizodycznym porozumieniu z Kominternem. Ale już pierwszego dnia wojny wszyscy ci pacyfiści staną po stronie swego rządu. Powiedzą francuskim robotnikom: "W walce o pokój gotowi byliśmy na wszystko, nawet na kongres amsterdamski; ale zmuszono nas do wojny - więc jesteśmy za obroną ojczyzny". Uczestnictwo francuskich pacyfistów w kongresie, który praktycznie nikogo do niczego nie zobowiązuje, w czasie wojny wyjdzie całkiem na korzyść francuskiemu imperializmowi. Z drugiej strony można nie wątpić w to, że w razie wojny o "równe prawa" w dziedzinie międzynarodowej grabieży generał Schoeneich i jemu podobni będą całkowicie po stronie swojej niemieckiej ojczyzny i wykorzystają w jej interesach swój świeży "amsterdamski" autorytet.

Indyjski burżuazyjny nacjonalista Patel uczestniczył w kongresie z tej samej przyczyny, dla której Czang Kaj-szek zasiadał "z głosem doradczym" w Kominternie. Takie uczestnictwo nieuchronnie podwyższa autorytet "wodzów narodu" w oczach mas ludowych. Każdemu indyjskiemu komuniście, który na zebraniu nazwie Patela i jego przyjaciół zdrajcami, Patel odpowie: "Gdybym był zdrajcą, nie mógłbym być sojusznikiem bolszewików w Amsterdamie". Tak stalinowcy uzbroili hinduskiego burżuja w argument przeciw hinduskim robotnikom.

6. Porozumienie w imię osiągnięcia celu praktycznego w żadnym wypadku nie powinno być zawarte za cenę wyrzeczenia się zasad, przemilczania istotnych różnic, za cenę dwuznacznych formuł, które dają każdemu uczestnikowi możliwość rozumienia ich po swojemu. Tymczasem manifest kongresu amsterdamskiego cały został zbudowany z pułapek, dwuznaczności, kalamburów, zamazywaniu sprzeczności, dumnych obietnic bez treści, uroczystych przysięg, do niczego nie zobowiązujących. Członkowie partii burżuazyjnych i łóż masońskich "potępiają" kapitalizm! Pacyfiści "potępiają"... pacyfizm! A już na drugi dzień po kongresie generał Schoeneich w artykule, opublikowanym w czasopiśmie W. Muenzenberga, określa się jako pacyfista. Potępiwszy kapitalizm, drobni i wielcy burżuje wracają do swoich kapitalistycznych partii i głosują nad wotum zaufania dla Herriota. Czyż nie jest to niegodna maskarada, bezwstydną szarlataneria?

Marksistowskie nieprzejednanie, obowiązkowe przy zastosowaniu jednolitego frontu w ogóle, staje się dwa i trzy razy bardziej obowiązkowe, kiedy chodzi o tak ostry problem, jak wojna. Jeden stanowczy głos Liebknechta miał w czasie wojny nieporównanie większe znaczenie dla rozwoju rewolucji niemieckiej, niż sentymentalne, połowiczne protesty pacyfistów z partii niezależnych. We Francji nie znalazł się ani jeden Liebknecht. Jedną z przyczyn jest właśnie to, że we Francji pacyfizm - masoński, radykalny, socjalistyczny, syndykalistyczny - tworzy bardzo zwarte środowisko kłamstwa i obłudy. Lenin wymagał, żeby na wszelkiego rodzaju kongresach "przeciw wojnie" nie szukać jednoczących, wspólnych momentów, lecz przeciwnie, stawiać

sprawy tak jasno, wyraźnie i ostro, żeby pacyfiści sparzyli sobie palce i odskoczyli - i żeby to była lekcja dla robotników. I tak w instrukcji dla delegacji radzieckiej na kongres antywojenny w 1922 r. w Hadze, Lenin pisał:

"Wydaje się, że jeśli będziemy mieli na konferencji haskiej kilku ludzi, zdolnych do wygłoszenia w tym czy innym języku przemówienia przeciw wojnie, to najważniejsze będzie zanegowanie opinii, jakoby obecni byli przeciwnikami wojny, jakoby rozumieli, że wojna może i musi zaskoczyć ich w najbardziej nieoczekiwanym momencie, jakoby choć trochę uświadamiali sobie sposób walki przeciw wojnie, jakoby choć trochę potrafili obrać rozumną i wiodącą do celu drogę walki przeciw wojnie".

Wyobraźcie sobie przez chwilę Lenina, który w Amsterdamie ręką w rękę z francuskim radykałem G. Bergerie, z niemieckim generałem Schoeneichem i hinduskim nacjonal-liberałem Patelem głosuje za krzykliwym, pustym manifestem. Niedorzeczność takiego wyobrażenia najlepiej obrazuje głębię upadku epigonów!

W książce Lenina nie ma ani jednego sformułowania, którego teraz musielibyśmy się wyrzec. Lecz praca ta została napisana już 12 lat temu. Na systematycznym zniekształcaniu leninowskiej polityki i na nadużywaniu leninowskich cytatów ukształtował się cały kierunek - biurokratyczny centryzm, którego nie było, gdy Lenin pisał swoją pracę.

Kierunek stalinowski wcale nie jest bezcielesny. Ma swą bazę społeczną: wielomilionową biurokrację, która wyrosła ze zwycięskiej, lecz izolowanej rewolucji proletariackiej w kraju zacofanym. Własne interesy kastowe biurokracji kształtują w niej tendencje oportunistyczne i nacjonalistyczne. Lecz jest to biurokracja państwa robotniczego, otoczonego przez świat burżuazyjny. Na każdym kroku ściera się wrogo z biurokracją socjaldemokratyczną krajów kapitalistycznych. Określając linię Kominternu, biurokracja radziecka wyciska na nim pieczęć sprzeczności własnej sytuacji. Cała polityka epigońskiego kierownictwa lawiruje między oportunizmem a awanturnictwem. "Ultralewicowość" przestała być chorobą wieku dziecięcego. Walka z biurokratycznym centryzmem jest obecnie najpierwszym obowiązkiem każdego marksisty. Już z tej tylko jednej przyczyny należy powitać z ogromną radością ukazanie się wspaniałej pracy Lenina po polsku.

Lew Trocki

Prinkipo, 6 października 1932 r.

I. W jakim sensie można mówić o międzynarodowym znaczeniu Rewolucji rosyjskiej?

W pierwszych miesiącach po zdobyciu przez proletariat władzy politycznej w Rosji (25. X.-7. XI. 1917) mogło się wydawać, że wskutek ogromnych różnic między zacofaną Rosją a przodującymi krajami zachodnioeuropejskimi, rewolucja proletariacka w tych krajach będzie bardzo mało podobna do naszej. Teraz mamy już za sobą dość bogate doświadczenie międzynarodowe, które świadczy najzupełniej wyraźnie, że pewne zasadnicze rysy naszej rewolucji mają znaczenie nie tylko miejscowe, specyficznie

narodowe, rosyjskie, lecz międzynarodowe. Mówię tu o znaczeniu międzynarodowym nie w szerokim rozumieniu tego wyrazu: nie tylko niektóre, ale wszystkie zasadnicze i liczne drugorzędne rysy naszej rewolucji mają znaczenie międzynarodowe pod względem oddziaływania jej na wszystkie kraje. Nie, w najwęższym rozumieniu tego wyrazu, tj. pojmując przez międzynarodowe znaczenie doniosłość międzynarodową lub historyczną konieczność powtórzenia w skali międzynarodowej tego, co było u nas takie znaczenie należy przyznać pewnym zasadniczym rysom naszej rewolucji.

Byłoby oczywiście wielkim błędem wyolbrzymiać znaczenie tej prawdy i rozciągać ją nie tylko na pewne zasadnicze rysy naszej rewolucji. Tak samo byłoby błędem niezwrócenie uwagi na to, że po zwycięstwie rewolucji proletariackiej chociażby w jednym z krajów przodujących nastąpi według wszelkiego prawdopodobieństwa gwałtowny zwrot, a mianowicie: wkrótce po takiej rewolucji Rosja stanie się krajem nie wzorowym, lecz znów zacofanym (pod względem „radzieckim” i socjalistycznym).

Ale w danym momencie historycznym sprawa tak się właśnie przedstawia, że wzór rosyjski pokazuje wszystkim krajom coś niecoś, a nawet coś bardzo istotnego z ich własnej, nieuniknionej i niedalekiej przyszłości. Czołowi robotnicy we wszystkich krajach dawno to zrozumieli - a częściej jeszcze nie tyle zrozumieli, ile raczej uchwycili to i odczuli instynktem rewolucyjnej klasy.

Stąd pochodzi międzynarodowe „znaczenie” (w wąskim rozumieniu tego wyrazu) władzy Radzieckiej, a także podstaw teorii i taktyki bolszewickiej. Nie zrozumieli tego „rewolucyjni” przywódcy II Międzynarodówki, w rodzaju Kautsky'ego w Niemczech, Otto Bauera i Fryderyka Adlera w Austrii, którzy dlatego właśnie okazali się reakcjonistami, obrońcami najgorszego oportunistu i socjalzdrady. Między innymi, anonimowa broszura „Rewolucja światowa” („Weltrevolution”), która wyszła w Wiedniu w 1919 r. (Sozialistische Biicherei, Heft 11; Ignaz Brand), szczególnie dobitnie ujawnia cały bieg myśli i cały zakres myśli, a raczej całą otchłań bezmyślności, pedanterii, podłości i zdrady interesów klasy robotniczej - i wszystko to podane w sosie „obrony” idei „rewolucji światowej”.

Ale szczegółowiej nad tą broszurą wypadnie nam się zatrzymać innym razem. Tu zaś zaznaczymy jeszcze tylko jedno: w bardzo dawnych czasach, kiedy Kautsky był jeszcze marksistą, nie zaś renegatem, ujmując to zagadnienie jako historyk, przewidział możliwość nastąpienia takiej sytuacji, w której rewolucyjność proletariatu rosyjskiego stanie się wzorem dla Europy Zachodniej. Było to w r. 1902, gdy Kautsky zamieścił w rewolucyjnej „Iskrze” artykuł pt.: „Słowianie a rewolucja”. Oto, co pisał w tym artykule:

„Obecnie zaś” (w przeciwstawieniu do roku 1848) „można uważać, że Słowianie nie tylko znaleźli się w szeregach rewolucyjnych narodów, lecz nadto punkt ciężkości myśli rewolucyjnej i czynu rewolucyjnego coraz bardziej przesuwają się ku Słowianom. Ośrodek rewolucji przesuwają się z zachodu na wschód. W pierwszej połowie wieku XIX znajdował się on we Francji, niekiedy w Anglii. W roku 1848 Niemcy wstąpiły w szeregi narodów rewolucyjnych... Nowe stulecie zaczyna się od wydarzeń, które naprowadzają na myśl, że czeka nas dalsze przesunięcie ośrodka rewolucyjnego, a mianowicie: przesunięcie go do Rosji... Rosja, która przejęła z Zachodu tyle rewolucyjnej inicjatywy, teraz, być może, sama zdolna jest stać się dlań źródłem energii rewolucyjnej. Rozpalający się rosyjski

ruch rewolucyjny okaże się może najpotężniejszym środkiem, aby wytepić zaczynający się szerzyć w naszych szeregach duch nędznego filisterstwa i wstrzemięźliwego politykierstwa, oraz sprawi, że znów wybuchnie jasnym płomieniem żądza walki i gorące oddanie naszym wielkim ideałom. Rosja już dawno przestała być dla Europy Zachodniej zwykłą ostoją reakcji i absolutyzmu. Sprawa ma się obecnie bodaj wręcz przeciwnie. Europa Zachodnia staje się ostoją reakcji i absolutyzmu dla Rosji... Z carem rosyjscy rewolucjoniści dawno może by dali sobie radę, gdyby jednocześnie nie musieli prowadzić walki również z jego sprzymierzeńcem - kapitałem europejskim. Miejmy nadzieję, że tym razem dadzą sobie radę z ołra wrogami i że nowe „święte przymierze” runie szybciej, niż jego poprzednicy. Ale jakkolwiekby się skończyła obecna walka w Rosji, krew i cierpienia męczenników, których zrodzi ona niestety aż zbyt wielunie pójdą na marne. Użyźnią one glebę, z której wzejdą pędy przewrotu socjalnego w całym świecie cywilizowanym, sprawią, że pędy te będą rosły bujniej i szybciej. W roku 1848 Słowianie byli niby mróz trzaskający, który zwarzył kwiaty wiosny ludów. Być może, że teraz sądzone im jest być burzą, która skruszy lód reakcji i niepohamowanie przyniesie nową, szczęśliwą wiosnę ludów”. (Karol Kautsky. „Słowianie a rewolucja”, artykuł w rosyjskiej socjaldemokratycznej gazecie rewolucyjnej „Iskra”, 1902 r., Nr 18, 10 marca 1902 roku).

Dobrze pisał 18 lat temu Karol Kautsky!

II. Jeden z zasadniczych warunków powodzenia Bolszewików

Z pewnością teraz już prawie każdy widzi, że bolszewicy nie utrzymaliby się u władzy nie tylko 2 i pół roku, lecz nawet 2 i pół miesiąca bez jak najsurowszej, prawdziwie żelaznej dyscypliny w naszej partii, bez najzupełniejszego i bezgranicznego poparcia jej przez całą klasę robotniczą, wziętą w swej masie, tj. przez to wszystko, co w niej jest myślącego, uczciwego, ofiarnego, wpływowego, zdolnego do poprowadzenia za sobą lub porwania warstw zacofanych.

Dyktatura proletariatu jest to najbardziej ofiarna i najbardziej nieubłagana wojna, prowadzona przez nową klasę przeciw potężniejszemu wrogowi, przeciw burżuazji, której opór został udziesięciokrotniony przez jej obalenie (choćby w jednym kraju) i której potęga tkwi nie tylko w sile kapitału międzynarodowego, w sile i trwałości międzynarodowych stosunków burżuazji, ale i w sile przyzwyczajenia, w sile drobnej produkcji. Albowiem drobnej produkcji, niestety, pozostało na świecie jeszcze bardzo, bardzo dużo, a drobna produkcja stale, co dzień, co godzina, żywiłowo i w skali masowej rodzi kapitalizm i burżuazję. Z tych wszystkich przyczyn dyktatura proletariatu jest konieczna, a zwycięstwo nad burżuazją jest niemożliwe bez długotrwałej, uporczywej, zacieklej wojny na śmierć i życie - wojny, wymagającej wytrzymałości, dyscypliny, hartu, nieugiętości i jedności woli.

Powtarzam: doświadczenie zwycięskiej dyktatury proletariatu w Rosji pokazało naocznie tym, którzy nie umieją myśleć, lub którzy nie zastanawiali się nad daną kwestią,

że bezwzględna centralizacja i najsurowsza karność w szeregach proletariatu - to jeden z podstawowych warunków zwycięstwa nad burżuazją.

Często się ludzie nad tym zastanawiają. Ale zgoła niedostatecznie wnikają, co to oznacza? w jakich warunkach jest to możliwe? Czy nie należałoby wyrazów pozdrowień, słanych pod adresem władzy Radzieckiej i bolszewików, wiązać częściej z gruntowną analizą przyczyn, wskutek których bolszewicy mogli wytworzyć dyscyplinę niezbędną dla rewolucyjnego proletariatu?

Bolszewizm istnieje, jako prąd myśli politycznej i jako partia polityczna, od roku 1903. Tylko historia bolszewizmu, dotycząca całego okresu jego istnienia, może wyjaśnić w sposób zadowalający, dlaczego mógł on wytworzyć i utrzymać w najtrudniejszych warunkach żelazną karność, niezbędną dla zwycięstwa proletariatu.

A przede wszystkim powstaje pytanie, na czym opiera się karność rewolucyjnej partii proletariatu? Co jest jej sprawdzianem? Co ją umacnia? Po pierwsze, uświadomienie awangardy proletariackiej i jej wierność rewolucji, jej hart, ofiarność, bohaterstwo. Po drugie, jej umiejętność powiązania się, zbliżenia się, jeśli chcecie, do pewnego stopnia zespolenia się z najszerszymi masami ludu pracującego, przede wszystkim z masami proletariackimi, lecz również i z nie proletariackimi masami pracującymi. Po trzecie, słuszność kierownictwa politycznego, urzeczywistnianego przez tę awangardę, słuszność jej strategii i taktyki politycznej, pod warunkiem, by jak najszersze masy z własnego doświadczenia przekonały się o tej słuszności. Bez spełnienia tych warunków nie podobna urzeczywistnić karności w partii rewolucyjnej, rzeczywiście zdolnej do tego, aby być partią klasy przodującej, która ma obalić burżuazję i przekształcić całe społeczeństwo. Bez spełnienia tych warunków próby stworzenia karności nieuchronnie stają się czczym dźwiękiem, frazesem, błazeństwem. Z drugiej zaś strony warunki te nie mogą powstać od razu. Tworzą się one jedynie dzięki długotrwałej pracy i ciężkiemu doświadczeniu; do stworzenia ich przyczynia się słuszna teoria rewolucyjna, która ze swej strony nie jest dogmatem, lecz ostatecznie kształtuje się jedynie w ścisłym związku z praktyką ruchu rzeczywiście masowego i rzeczywiście rewolucyjnego.

Jeżeli bolszewizm mógł wytworzyć i skutecznie urzeczywistnić w latach 1917-1920, w niesłychanie ciężkich warunkach, jak najściślejszą centralizację i żelazną dyscyplinę, to przyczyna tego tkwi po prostu w szeregu historycznych osobliwości Rosji.

Z jednej strony, bolszewizm powstał w r. 1903 na jak najtrwalszej podstawie teorii marksizmu. Słuszności zaś tej - i tylko tej - teorii rewolucyjnej dowiodło nie tylko światowe doświadczenie całego XIX wieku, ale w szczególności doświadczenie wynikające z błakania się i wahań, błędów i rozczarowań myśli rewolucyjnej w Rosji. Około pół wieku, mniej więcej od piątego do ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku, postępową myśl w Rosji pod uciskiem niesłychanie bestialskiego i reakcyjnego caratu chciwie szukała słusznej teorii rewolucyjnej, śledząc z podziwu godną gorliwością i starannością każde „ostatnie słowo” Europy i Ameryki w tej dziedzinie. Marksizm, jako jedynie słuszną teorię rewolucyjną, Rosja przyswoiła sobie zaiste w cierpieniach w ciągu pół wieku niesłychanych mąk i ofiar, niebywałego bohaterstwa rewolucyjnego, nieprawdopodobnej energii i bezgranicznej ofiarności w poszukiwaniach, uczenia się, doświadczeń w praktyce, rozczarowań, prób, zestawienia z doświadczeniami Europy.

Dzięki spowodowanej przez carat przymusowej emigracji Rosja rewolucyjna posiadała w drugiej połowie XIX wieku tak bogate stosunki międzynarodowe, tak wspaniałą znajomość form i teorii światowego ruchu rewolucyjnego, jak żaden kraj na świecie.

Z drugiej strony bolszewizm, powstały na tej granitowej podstawie teoretycznej, przeszedł w praktyce piętnastoletnią (1903-1917) historię, która pod względem bogactwa doświadczenia nie ma sobie równej na całym świecie. W żadnym bowiem kraju w ciągu tych 15 lat nawet w przybliżeniu nie przeżyto tak wiele pod względem doświadczenia rewolucyjnego, szybkości i różnorodności zmian rozmaitych form ruchu - legalnego i nielegalnego, pokojowego i burzliwego, podziemnego i jawnego, kółkowego i masowego, parlamentarnego i terrorystycznego. Żaden kraj nie skoncentrował w tak krótkim przeciągu czasu takiego bogactwa form, odcieni, metod walki wszystkich klas współczesnego społeczeństwa, a przy tym walki, która wskutek zacofania kraju i ciężkiego ucisku ze strony caratu szczególnie szybko dojrzewała, szczególnie chciwie i owocnie przyswajała sobie odpowiednie w każdej sytuacji „ostatnie słowo” amerykańskiego i europejskiego doświadczenia politycznego.

III. Główne etapy w dziejach Bolszewizmu

Lata przygotowania rewolucji (1903-1905). Wszędzie odczuwa się, że nadciąga wielka burza. We wszystkich klasach wrzenie i przygotowania. Za granicą prasa emigracyjna omawia teoretycznie wszystkie zasadnicze kwestie rewolucji. Przedstawiciele trzech podstawowych klas, trzech głównych prądów politycznych: liberalno-burżuazyjnego, drobnomieszczańsko-demokratycznego (kryjącego się pod szyldem kierunku „socjaldemokratycznego” i „socjalrewolucyjnego”) oraz proletariacko-rewolucyjnego, w najzacieklejszej walce poglądów programowych i taktycznych zapowiadają i przygotowują nadciągającą otwartą walkę klas. Wszystkie kwestie, wokół których toczyła się zbrojna walka mas w latach 1905-1907 i 1917-1920, można (i należy) dostrzec w ich postaci zarodkowej, na podstawie ówczesnej prasy. Natomiast między owymi trzema głównymi kierunkami można oczywiście znaleźć ile się chce twórców pośrednich, przejściowych, połowicznych. Ściślej mówiąc: w walce organów prasowych, w walce partyj, frakcyj i grup krystalizują się kierunki ideowo-polityczne, które są istotnie klasowe; klasy wykuwają sobie należyty oręż ideowo-polityczny do zbliżających się bitew.

Lata rewolucji (1905-1907). Wszystkie klasy występują otwarcie. Wszelkie poglądy programowe i taktyczne sprawdzane są w akcji mas. Niewidziany dotąd w świecie rozmach i ostrość walki strajkowej. Przerastanie strajku ekonomicznego w polityczny i strajku politycznego w powstanie. Sprawdzenie w praktyce stosunków między proletariatem, który kieruje, a wahającym się, chwiejnym chłopstwem, które jest kierowane. W żywiołowym rozwoju walki narodziny radzieckiej formy organizacji. Ówczesne spory o znaczeniu Rad zapowiadają wielką walkę lat 1917 - 1920. Kolejne zmiany parlamentarnych form walki i pozaparlamentarnych, taktyki bojkotu parlamentaryzmu i taktyki udziału w parlamentaryzmie, legalnych i nielegalnych form

walki, a także ich wzajemne stosunki i łączność - wszystko to odznacza się zadziwiającym bogactwem treści. Pod względem przyswojenia sobie zasad nauki politycznej, każdy miesiąc tego okresu był równy - tak samo dla mas, jak dla przywódców, tak samo dla klas, jak dla partij - rokowi „pokojowego”, „konstytucyjnego” rozwoju. Bez „generalnej próby” roku 1905 zwycięstwo Rewolucji Październikowej 1917 r. byłoby niemożliwe.

Lata reakcji (1907-1910). Carat zwyciężył. Wszystkie partie rewolucyjne i opozycyjne zostały rozbite. Upadek, demoralizacja, rozłamy, zamęt, zaprzaństwo, pornografia zamiast polityki. Wzmaga się pęd ku idealizmowi filozoficznemu; mistycyzm jak” j zewnętrzna szata nastrojów kontrrewolucyjnych. Lecz jednocześnie właśnie ogromna porażka przynosi partiom rewolucyjnymi klasie rewolucyjnej prawdziwą i najpożyteczniejszą naukę - naukę dialektyki historycznej, naukę rozumienia, umiejętności i sztuki prowadzenia walki politycznej. Przyjaciela poznaje się w nieszczęściu. Pobite armie dobrze się uczą.

Zwycięski carat zmuszony jest pośpiesznie burzyć resztki przedburżuazyjnych, patriarchalnych warunków życia w Rosji. Jej rozwój burżuazyjny posuwa się naprzód z niezwykłą szybkością. Pozaklasowe, ponadklasowe iluzje, iluzje co do możliwości uniknięcia kapitalizmu, rozwiewają się jak dym. Walka klas występuje w zupełnie nowej postaci, występuje tym wyraźniej.

Partie rewolucyjne muszą się douczyć. Uczyły się nacierać. Teraz należy zrozumieć, że naukę tę trzeba uzupełnić nauką o bardziej prawidłowym cofaniu się. Należy zrozumieć - i klasa rewolucyjna na podstawie własnego gorzkiego doświadczenia uczy się rozumieć - że nie można zwyciężyć bez umiejętności prawidłowego natarcia i prawidłowego cofania się. Ze wszystkich rozbitych partii opozycyjnych i rewolucyjnych bolszewicy cofnęli się w największym porządku, z najmniejszymi stratami dla swej „armii”, zachowując w jak największym stopniu swe podstawowe kadry, z najmniejszymi (pod względem głębokości i nieuleczalności) rozłamami, z najmniejszą demoralizacją, z największą zdolnością do wznowienia pracy prowadzonej z najsilniejszym rozmachem, najbardziej prawidłowo i najenergiczniej. A osiągnęli to bolszewicy wyłącznie dlatego, że zdecydowanie zdemaskowali i przepędzili precz rewolucjonistów frazesu, którzy nie chcieli zrozumieć, że trzeba się cofnąć, że trzeba się umieć cofnąć, że trzeba koniecznie nauczyć się pracować legalnie w najreakcyjniejszych parlamentach, w najreakcyjniejszych zawodowych, spółdzielczych, ubezpieczeniowych i temu podobnych organizacjach.

Lata wzniesienia się fali rewolucyjnej (1910-1914). Z początku było ono nieprawdopodobnie powolne, później, po wypadkach nad Leną w 1912 roku, nieco szybsze. Przewyciężając niesłychane trudności, bolszewicy wyparli mieńszewików, których rola, jako agentów burżuazyjnych w ruchu robotniczym, została doskonale zrozumiana przez całą burżuazję po roku 1905 i których dlatego cała burżuazja tysiącem sposobów popierała przeciwko bolszewikom. Ale bolszewikom nigdy by się nie udało tego osiągnąć, gdyby nie stosowali prawidłowej taktyki kojarzenia pracy nielegalnej z obowiązkowym wykorzystaniem „możliwości legalnych”. W najreakcyjniejszej Dumie bolszewicy zdobyli dla siebie całą kurię robotniczą.

Pierwsza światowa wojna imperialistyczna (1914-1917). Legalny parlamentaryzm, w warunkach skrajnej reakcyjności „parlamentu”, oddaje niezwykle pożyteczne usługi partii rewolucyjnego proletariatu, bolszewikom. Posłowie bolszewicy idą na Sybir. Wszystkie odcienie poglądów socjalimperializmu, socjalszowinizmu, socjalsocjalizmu, niekonsekwentnego i konsekwentnego internacjonalizmu, pacyfizmu i rewolucyjnego odrzucania złudzeń pacyfistycznych - wszystko to znajduje u nas swój zupełny wyraz w prasie emigracyjnej. Uczni głupcy i stare baby z II Międzynarodówki, lekceważąco i wyniośle kręcący nosem z powodu obfitości „frakcyj” w socjalizmie rosyjskim i zaciętej walki między nimi, nie zdołali, gdy wojna zniosła sławetną „legalność” we wszystkich krajach przodujących, zorganizować choćby w przybliżeniu tak swobodną (nielegalną) wymianę poglądów i tak swobodne (nielegalne) opracowanie słusznych poglądów, jak to czynili rewolucjoniści rosyjscy w Szwajcarii i w szeregu innych krajów. Właśnie dlatego zarówno jawni socjalsocjaliści, jak i „kautskiści” wszystkich krajów okazali się najgorszymi zdrajcami proletariatu. Jeżeli zaś bolszewizm potrafił zwyciężyć w latach 1917-1920, to jedną z podstawowych przyczyn tego zwycięstwa jest to, że poczynając od końca 1914 roku zaczął już bezlitośnie demaskować nikczemność, niegodziwość i podłość socjalszowinizmu i „kautskizmu” (któremu odpowiada longuetyzm we Francji, poglądy przywódców Niezależnej Partii Pracy i fabiańczyków w Anglii, Turati we Włoszech itd.), masy zaś potem na podstawie własnego doświadczenia przekonywały się coraz bardziej o słuszności poglądów bolszewików.

Druga rewolucja w Rosji (od lutego do października 1917 r.). Na gruncie nieprawdopodobnie przestarzałego i przeżytego caratu zrodziła się (wskutek ciosów i ciężarów niewymownie uciążliwej wojny) nieprawdopodobna siła burząca, skierowana przeciwko caratowi. W ciągu kilku dni Rosja przeobraziła się w demokratyczną republikę burżuazyjną, swobodniejszą - w warunkach wojny - niż jakikolwiek inny kraj na świecie. Przywódcy partii opozycyjnych i rewolucyjnych zaczęli tworzyć rząd - tak, jak w republikach „najbardziej parlamentarnych”, przy czym tytuł przywódcy partii opozycyjnej w parlamencie, chociażby w najreakcyjniejszym, ułatwiał takiemu przywódcy późniejszą rolę w rewolucji: Mieńszewicy i „socjaliści-rewolucjoniści” w ciągu kilku tygodni wspaniale przyswoili sobie wszystkie metody i maniery, argumenty i sofizmaty europejskich rycerzy z II Międzynarodówki, ministerialistów i pozostałej hołoty oportunistycznej. Wszystko, co teraz czytamy o Scheidemannach i Noske, Kautskim i Hilferdingu, o Rennerze i Austerlitzu, Otto Bauerze i Fryderyku Adlerze, o Turatim i Longuecie, o fabiańczykach i o przywódcach Niezależnej Partii Pracy w Anglii - wszystko to wydaje nami się (i tak jest w samej rzeczy) nudnym powtarzaniem ciągle w tym samym tonie znanego i starego motywu. Wszystko to widzieliśmy już u mieńszewików. Historia spłatała figła i sprawiła, że oportuniści w kraju zacofanym wyprzedzili oportunistów w szeregu krajów przodujących.

Jeżeli wszyscy rycerze z II Międzynarodówki zbankrutowali, skompromitowali się w sprawie znaczenia i roli Rad oraz władzy Radzieckiej, jeśli w tej sprawie szczególnie „wyraźnie” skompromitowali się i uwikłali przywódcy trzech bardzo ważnych partii, które obecnie wystąpiły z II Międzynarodówki (mianowicie niemieckiej Niezależnej Partii Socjaldemokratycznej, francuskiej longuetowskiej i angielskiej Niezależnej Partii

Pracy), jeżeli wszyscy oni okazali się niewolnikami przesądów demokracji drobnomieszczańskiej (zupełnie w duchu drobnomieszczań 1848 roku, nazywających siebie „socjaldemokratami”), to już na przykładzie mieńszewików wszystko to widzieliśmy. Historia spłatała takiego figla, że w Rosji w 1905 roku narodziły się Rady, że w lutym - październiku 1917 roku sfalszowali je mieńszewicy, którzy zbankrutowali wskutek tego, że nie potrafili zrozumieć ich roli i znaczenia, i że teraz na całym świecie narodziła się idea władzy Radzieckiej szerząca się z niebywałą szybkością wśród proletariatu wszystkich krajów, przy czym dawni rycerze z II Międzynarodówki wszędzie tak samo bankrutują wskutek tego, że nie potrafią zrozumieć roli i znaczenia Rad, jak nasi mieńszewicy. Doświadczenie wykazało, że w pewnych nader zasadniczych kwestiach rewolucji proletariackiej wszystkie kraje będą musiały nieuchronnie przejść drogę, którą przeszła Rosja.

Swoją zwycięską walkę przeciwko parlamentarnej (faktycznie) burżuazyjnej republice oraz przeciwko mieńszewikom bolszewicy rozpoczęli bardzo ostrożnie i przygotowywali ją bynajmniej nie tak prosto - wbrew poglądom, które często spotkać można obecnie w Europie i w Ameryce. Nie nawoływaliśmy na początku wymienionego okresu do obalania rządu, lecz wyjaśnialiśmy niemożliwość obalenia go bez uprzednich zmian w składzie i w nastrojach Rad. Nie głosiliśmy bojkotu parlamentu burżuazyjnego - Zgromadzenia Ustawodawczego, lecz mówiliśmy - a poczynając od kwietniowej (1917) konferencji naszej partii mówiliśmy oficjalnie w imieniu partii, że republika burżuazyjna ze Zgromadzeniem Ustawodawczym jest lepsza niż taka sama republika bez Zgromadzenia Ustawodawczego, natomiast republika „robotniczo-chłopska”, republika radziecka jest lepsza niż wszelka republika burżuazyjno-demokratyczna, parlamentarna. Bez takiego ostrożnego, starannego, oględnego i długotrwałego przygotowania nie moglibyśmy ani odnieść zwycięstwa w październiku 1917 roku, ani też zwycięstwa tego utrzymać.

IV. W walce z jakimi wrogami wewnątrz ruchu robotniczego wyrósł, okrzepł i zahartował się Bolszewizm?

Przede wszystkim i głównie - w walce przeciwko oportunistom, który w roku 1914 ostatecznie przerósł w socjalszowinizm, ostatecznie przeszedł na stronę burżuazji przeciwko proletariatowi. To był, naturalnie, główny wróg bolszewizmu wewnątrz ruchu robotniczego. Pozostaje on również głównym wrogiem w skali międzynarodowej. Temu wrogowi bolszewizm poświęcał i poświęca najwięcej uwagi. Ta strona działalności bolszewików obecnie jest już dosyć dobrze znana również za granicą.

Co innego wypada powiedzieć o drugim wrogu bolszewizmu wewnątrz ruchu robotniczego. Za granicą jeszcze zbyt mało wiedzą o tym, że bolszewizm wyrósł, ukształtował się i zahartował w długoletniej walce przeciwko drobnomieszczańskiej rewolucyjności, która trąci anarchizmem albo to i owo odeń przejmuje, która pod każdym istotnym względem sprzeczna jest z warunkami i wymaganiami konsekwentnej proletariackiej walki klasowej. Teoretycznie jest dla marksistów faktem zupełnie

ustalonym - i potwierdzonym również w zupełności przez doświadczenie wszystkich europejskich rewolucji i ruchów rewolucyjnych - że drobny posiadacz, drobny przedsiębiorca (typ społeczny bardzo szeroko, masowo spotykany w wielu krajach europejskich), narażony w ustroju kapitalistycznym na stały ucisk i bardzo często na nieprawdopodobnie ostre i szybkie obniżanie się stopy życiowej oraz na ruinę, łatwo przechodzi do skrajnej rewolucyjności, lecz nie jest zdolny do wytrwania, organizacji, karność, stanów i części. Drobnomieszczanin „rozwścieczony” okropnościami kapitalizmu - to zjawisko społeczne, podobnie jak anarchizm, właściwe wszystkim krajom kapitalistycznym. Nietrwałość takiej rewolucyjności, jej bezpłodność, skłonność do szybkiego przechodzenia do uległości, apatii, fantazjowania, nawet do „szalonego” entuzjasmowania się tym lub owym „modnym prądem burżuazyjnym - wszystko to jest ogólnie znane. Ale teoretyczne, abstrakcyjne uznanie tych prawd ani trochę jeszcze nie ratuje partii rewolucyjnych od starych błędów, które występują zawsze z nieoczekiwanego powodu, w nieco nowej postaci, w niewidzianej przedtem szacie albo obramowaniu, w oryginalnych - mniej lub bardziej oryginalnych - warunkach.

Anarchizm niejednokrotnie był swego rodzaju karą za oportunistyczne grzechy ruchu robotniczego. Oba te zboczenia wzajemnie się dopełniały. I jeżeli w Rosji, mimo bardziej drobno-mieszczański skład jej ludności w porównaniu z krajami europejskimi, anarchizm posiadał w okresie obu rewolucji (1905 i 1917) i w czasie przygotowań do nich stosunkowo znikome wpływy, to niewątpliwie należy to po części uznać za zasługę bolszewizmu, który prowadził zawsze jak najbardziej bezwzględna i nieprzejednaną walkę przeciwko oportunizmowi. Mówię: „po części”, gdyż jeszcze ważniejszą rolę w dziele osłabienia anarchizmu w Rosji odegrało to, że w przeszłości (ósme dziesięciolecie XIX wieku) miał on możliwość niezwykle bujnie się rozwinąć i ujawnić całkowicie swą błędność, ujawnić swą nieprzydatność jako teoria kierownicza dla klasy rewolucyjnej.

W okresie swego powstawania w roku 1903 bolszewizm przejął tradycje bezlitosnej walki z rewolucyjnością drobnomieszczańską, półanarchistyczną (albo zdolną do kokietowania anarchizmu), które to tradycje zawsze cechowały rewolucyjną socjaldemokrację i szczególnie się u nas utrwaliły w latach 1900-1903, gdy zakładano fundamenty masowej partii proletariatu rewolucyjnego w Rosji. Bolszewizm przejął i kontynuował walkę z partią, która najsilniej wyrażała tendencje rewolucyjności drobnomieszczańskiej, a mianowicie z partią „socjalistów-rewolucjonistów”, w trzech głównych punktach. Po pierwsze, partia ta odrzucając marksizm uporczywie nie chciała (słuszniej bodaj byłoby rzec: nie mogła) zrozumieć konieczności ściśle obiektywnego uwzględniania przed każdą akcją polityczną sił klasowych i ich wzajemnego ustosunkowania. Po drugie, partia ta dopatrywała się swojej szczególnej „rewolucyjności” albo „lewicowości” w uznawaniu terroru indywidualnego i zamachów, co my, marksiści, stanowczo odrzucaliśmy. Oczywiście, odrzucaliśmy terror indywidualny wyłącznie ze względów celowości, jeśli zaś mowa o ludziach, którzy byliby zdolni „ze względów zasadniczych” potępiać terror Wielkiej Rewolucji Francuskiej, albo w ogóle terror stosowany przez zwycięską partię rewolucyjną osaczoną przez burżuazję całego świata -- to takich ludzi wyśmiewał już i potępiał Plechanow w latach 1900-1903, kiedy był marksistą i rewolucjonistą. Po trzecie, „socjaliści-rewolucjoniści” dopatrywali

się „lewicowości” w wyszydzaniu stosunkowo niewielkich oportunistycznych grzechów socjaldemokracji niemieckiej, a jednocześnie naśladowali skrajnych oportunistów tejże partii w kwestii np. rolnej albo w zagadnieniu dyktatury proletariatu.

Historia, zaznaczymy mimochodem, potwierdziła obecnie w wielkiej, światowo-historycznej skali pogląd, którego zawsze broniliśmy, a mianowicie, że rewolucyjna socjaldemokracja niemiecka (zauważcie, że już Plechanow w latach 1900-1903 domagał się wykluczenia z partii Bernsteina, bolszewicy zaś, kontynuując stale tę tradycję, demaskowali w 1913 r. całą nikczemność, podłość i zdradę Legiena”) - że rewolucyjna socjaldemokracja niemiecka była najbardziej bliska takiej partii, która potrzebna jest proletariatowi rewolucyjnemu dla osiągnięcia zwycięstwa. Teraz, w roku 1920, po wszystkich haniebnych krachach i kryzysach epoki wojny i pierwszych lat powojennych, widać wyraźnie, że ze wszystkich partii Zachodu właśnie niemiecka rewolucyjna socjaldemokracja dała najlepszych przywódców i wcześniej niż inne partie przyszła do siebie, wyleczyła się, wzmocniła. Widać to również na przykładzie partii spartakusowców i na przykładzie lewicowego, proletariackiego skrzydła „Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec”, które prowadzi nieugiętą walkę z oportunistem i brakiem zasad u Kautskich, Hilferdingów, Ledebourów, Grispieńów. Jeżeli teraz ogólnym rzutem oka obejmiemy zakończony już zupełnie okres historyczny, a mianowicie: od Komuny Paryskiej do pierwszej Socjalistycznej Republiki Rad, to stosunek marksizmu do anarchizmu przybiera w ogóle postać zupełnie określoną i zdecydowaną. Ostatecznie okazało się, że słuszność miał marksizm, i jeżeli anarchiści słusznie wskazywali i na oportunizm poglądów na państwo, panujących wśród większości partii socjalistycznych, to po pierwsze, oportunizm ten związany był z wypaczeniem, a nawet wprost z ukryciem poglądów Marksa na państwo (w swojej książce „Państwo a rewolucja” zaznaczyłem, że Bebel przez 36 lat, od 1875 r. do 1911 r. trzymał pod sukniem list Engelsa, demaskujący szczególnie plastycznie, jaskrawo, bezpośrednio i wyraźnie oportunizm utartych poglądów socjaldemokratycznych na państwo); po drugie, wyzbywanie się tych oportunistycznych poglądów, uznanie władzy Radzieckiej i jej wyższości nad burżuazyjną demokracją parlamentarną - wszystko to właśnie najszybciej i najszerzej dokonywało się dzięki najbardziej marksistowskim prądom wśród socjalistycznych partii Europy i Ameryki.

W dwóch wypadkach walka bolszewizmu z odchyleniami „w lewo” w łonie jego własnej partii przybrała szczególnie wielkie rozmiary: w roku 1908 w kwestii udziału w skrajnie reakcyjnym „parlamencie” i w legalnych stowarzyszeniach robotniczych, skrępowanych przez skrajnie reakcyjne prawa, oraz w roku 1918 (pokój brzeski) w kwestii dopuszczalności tego czy innego „kompromisu”.

W roku 1908 „lewicowi” bolszewicy zostali wykluczeni z naszej partii za to, że uporczywie nie chcieli zrozumieć konieczności udziału w skrajnie reakcyjnym „parlamencie”. („Lewicowcy” - wśród których było wielu doskonałych rewolucjonistów, którzy później byli (i są nadal) godnymi członkami partii komunistycznej - powoływali się zwłaszcza na pomyślne wyniki bojkotu w roku 1905. Kiedy car w sierpniu 1905 roku proklamował zwołanie „parlamentu” doradczego, bolszewicy ogłosili bojkot tego parlamentu - wbrew wszystkim partiom opozycyjnym i wbrew mieńszewikom - i

rewolucja październikowa 1905 roku istotnie zmiotła go z powierzchni ziemi. Wówczas bojkot okazał się słuszny nie dlatego, że w ogóle słuszne jest niebranie udziału w reakcyjnych parlamentach, lecz dlatego, że trafnie uwzględniono sytuację obiektywną, która prowadziła do szybkiego przeobrażenia się masowych strajków w strajk polityczny, następnie w strajk rewolucyjny i wreszcie w powstanie. Przy tym walka toczyła się wówczas o to, czy pozostawić w rękach cara zwołanie pierwszej instytucji przedstawicielskiej, czy też postarać się wyrwać tę sprawę z rąk starej władzy. O ile nie było i nie mogło być pewności co do istnienia analogicznej sytuacji obiektywnej, jak również co do takiego samego kierunku i tempa jej rozwoju, o tyle bojkot przestawał być słuszny.

Bolszewicki bojkot „parlamentu” w roku 1905 wzbogacił proletariat rewolucyjny w nadzwyczaj cenne doświadczenie polityczne, wykazując, że przy kojarzeniu legalnych i nielegalnych, parlamentarnych i pozaparlamentarnych form walki czasami jest pożyteczne, a nawet konieczne, umieć się wyrzec form parlamentarnych. Ale ślepe, bezkrytyczne naśladownictwo polegające na przeniesieniu tego doświadczenia na inne warunki, w inne okoliczności jest największym błędem. Błędem, jakkolwiek niewielkim i dającym się łatwo naprawić, było już bojkotowanie przez bolszewików „Dumy” w roku 1906. Bardzo poważnym i trudnym do naprawienia błędem był bojkot w latach 1907, 1908 i następnych, kiedy z jednej strony nie można było oczekiwać bardzo szybkiego wzniesienia się fali rewolucyjnej i przeistoczenia się jej w powstanie, i kiedy, z drugiej strony, konieczność kojarzenia pracy legalnej i nielegalnej wynikała z całokształtu warunków historycznych odnawianej monarchii burżuazyjnej. Teraz, gdy się patrzy wstecz na zupełnie zakończony okres dziejowy, którego związek z następnymi okresami już się całkowicie ujawnił - staje się szczególnie jasne, że bolszewicy nie mogliby utrzymać (nie mówiąc już: wzmocnić, rozwinąć, spotęgować) mocnego trzonu rewolucyjnej partii proletariatu w latach 1908-1914, gdyby w najbezwzględniejszej walce nie obronili zasady obowiązkowego kojarzenia nielegalnych form walki z legalnymi jej formami, z obowiązkowym udziałem w skrajnie reakcyjnym parlamencie i w szeregu innych instytucji skrzepowanych przez reakcyjne prawa (kasy ubezpieczeniowe i in.).

W roku 1918 nie doszło do rozłamu. „Lewicowi” komuniści utworzyli wtedy tylko oddzielną grupę albo „frakcję” wewnątrz naszej partii, i to nie na długo. W tymże roku 1918 najwybitniejsi przedstawiciele „lewicowego komunizmu”, np. tt. Radek i Bucharin, otwarcie przyznali się do swego błędu. Zdawało się im, że pokój brzeski był kompromisem z imperialistami, że względów zasadniczych niedopuszczalnym i szkodliwym dla partii rewolucyjnego proletariatu. Był to rzeczywiście kompromis z imperialistami, lecz właśnie taki kompromis w takich okolicznościach był nieodzowny.

Obecnie, kiedy spotykam się z napaściami np. „socjalistów-rewolucjonistów” na naszą taktykę dotyczącą podpisania pokoju brzeskiego, albo kiedy słyszę uwagę towarzysza Landsbury, wypowiedzianą w rozmowie ze mną: „nasi angielscy przywódcy tradeunionów mówią, że kompromisy są dopuszczalne również dla nich, skoro były dopuszczalne dla bolszewizmu” - odpowiadam zwykle przede wszystkim prostym i „popularnym” porównaniem:

Wyobraźcie sobie, że wasz samochód zatrzymali uzbrojeni bandyci. Oddajecie im pieniądze, paszport, rewolwer, samochód. Wybawiacie się od przyjemnego sąsiedztwa z bandytami. Jest to niewątpliwie kompromis. „Do ut des” („daję” ci pieniądze, broń, samochód, „ażebys dał” mi możliwość odejścia cało i zdrowo). Ale trudno znaleźć, człowieka o zdrowych zmysłach, który by uznał taki kompromis za „niedopuszczalny ze względów zasadniczych”, albo ogłosił osobę, która zawarła taki kompromis, za współnika bandytów (choć bandyci, siadłszy do samochodu, mogli go wykorzystać, podobnie jak i broń, dla nowych rozbojów). Nasz kompromis z bandytami imperializmu niemieckiego był podobny do takiego kompromisu.

Ale gdy mieńszewicy i eserowcy w Rosji, szajdemanowcy (i w znacznym stopniu kautskiści) w Niemczech, Otto Bauer i Fryderyk Adler (nie mówiąc już o pp. Rennerach i Sce) w Austrii, Renaudelowie, Longuetowie i Ska we Francji, fabiańczycy, „niezależni” i „partia pracy” („laburzyści”) w Anglii zawierali w latach 1914-1918 i 1918-1920 kompromisy ze zbirami swej własnej, a niekiedy również „sprzymierzonej” burżuazji przeciwko rewolucyjnemu proletariatu swojego kraju, wtedy właśnie wszyscy ci panowie postępowali jak współnicy bandytyzmu.

Wniosek jest jasny: negocjować kompromisy „ze względów zasadniczych”, negocjować wszelką dopuszczalność kompromisów w ogóle, jakichkolwiek - to dziecinada, którą trudno nawet jest brać poważnie. Polityk, chcący być użytecznym dla rewolucyjnego proletariatu, powinien umieć odróżnić konkretne wypadki takich właśnie kompromisów, które są niedopuszczalne, w których się ujawnia oportunizm i zdrada, oraz skierować całą siłę krytyki, całe ostrze bezwzględного demaskowania i nieprzejednanej wojny przeciwko tym konkretnym kompromisom, nie pozwalając doświadczonym „fachowym” socjalistom i jezuitom parlamentarnym wykręcać się i wymigiwać od odpowiedzialności za pomocą rozprawiania o „kompromisach w ogóle”. Panowie angielscy „przywódcy” tradeunionów, jak również stowarzyszenia fabiańczyków i „niezależnej” partii pracy, właśnie tak wykręcają się od odpowiedzialności za dokonaną przez nich zdradę, za zawarty przez nich taki kompromis, który jest rzeczywiście najgorszym oportunizmem, zdradą i zaprzaństwem.

Są kompromisy i kompromisy. Trzeba umieć analizować okoliczności i konkretne warunki każdego kompromisu czy też każdej odmiany kompromisu. Trzeba się uczyć odróżniać człowieka, który oddał bandytom pieniądze i broń, aby zmniejszyć wyrządzone przez bandytów zło i ułatwić sprawę schwytania i rozstrzelania bandytów - od człowieka, który daje bandytom pieniądze i broń, aby uczestniczyć w podziale bandyckiego łupu. W polityce nie jest to bynajmniej zawsze tak łatwe, jak w dziecinnie prostym przykładzie. Ale ten, kto chciałby wymyślić dla robotników taką receptę, która z góry dawałaby gotowe rozwiązanie we wszelkich sytuacjach życiowych, albo kto by obiecywał, że w polityce proletariatu rewolucyjnego nie będzie żadnych trudności ani żadnych zawikłanych sytuacji - ten byłby po prostu szarlatanem.

Aby nie pozostawiać miejsca dla fałszywych interpretacji, postaram się nakreślić chociażby w krótkości kilka podstawowych zasad, dotyczących analizy konkretnych kompromisów.

Partia, która zawarła kompromis z imperialistami niemieckimi, polegający na podpisaniu pokoju brzeskiego, wykuwała swój internacjonalizm w praktyce od końca 1914 roku. Nie bała się i ona występować za klęską monarchii carskiej i piętnować „obronę ojczyzny” w wojnie między dwoma rabusiami imperialistycznymi. Posłowie parlamentarni tej partii poszli na Sybir, nie zaś dróżką prowadzącą do portfelów ministerialnych w rządzie burżuazyjnym. Rewolucja, która obaliła carat i stworzyła republikę demokratyczną, była nowymi wielkim sprawdzianem dla tej partii: partia ta nie poszła na żadną ugodę ze „swoimi” imperialistami, lecz przygotowała ich obalenie i obaliła ich. Objąwszy władzę polityczną, partia ta nie zostawiła kamienia na kamieniu ani z własności obszarniczej, ani z kapitalistycznej. Gdy partia ta ogłosiła i zerwała tajne umowy imperialistów, zaproponowała ona pokój wszystkim narodom i uległa przemocy rabusiów brzeskich dopiero wtedy, gdy imperialiści angielsko-francuscy zerwali pokój, bolszewicy zaś zrobili wszystko, co było w siłach ludzkich, by przyśpieszyć rewolucję w Niemczech i w innych krajach. Najzupełniejsza słuszność takiego kompromisu, zawartego przez taką partię w takich okolicznościach, staje się dla wszystkich z dniem każdym bardziej oczywista i wyraźna.

Mieńszewicy i eserowcy w Rosji (zarówno jak wszyscy przywódcy II Międzynarodówki na całym świecie w latach 1914- 1920) zaczęli od zdrady, usprawiedliwiając wprost albo pośrednio „obronę ojczyzny”, tj. obronę własnej grabieżczej burżuazji. Kontynuowali oni zdradę wchodząc w koalicję z burżuazją swojego kraju i walcząc razem ze swoją burżuazją przeciwko proletariatu swojego kraju. Ich blok najpierw z Kiereńskim i kadetami, potem z Kołczakiem i Denikinem w Rosji, zarówno jak blok ich współwyznawców zagranicznych z burżuazją swoich krajów, stanowił przejście do obozu burżuazji przeciwko interesom proletariatu. Ich kompromis ze zbirami imperializmu polegał od początku do końca na tym, że czynili z siebie współuczestników imperialistycznego bandytyzmu.

V. „Lewicowy” komunizm w Niemczech. przywódcy — partia — klasa — masy

Komuniści niemieccy, o których teraz mamy mówić, nazywają siebie nie „lewicowcami”, lecz - jeżeli się nie mylę - „opozycją zasadniczą”. Że jednakże spostrzegamy u nich jawne oznaki „dziecięcej choroby lewicowości”, to okaże się z dalszego wykładu.

Broszurka „Rozłam Komunistycznej Partii Niemiec (Związku Spartakusowców)”, wydana przez „grupę lokalną we Frankfurcie nad Menem” i będąca wyrazem stanowiska tej opozycji, w najwyższym stopniu plastycznie, ściśle, jasno i zwięźle wyłuszcza istotę jej poglądów. Kilka cytat wystarczy do zaznajomienia z nią czytelników:

„Partia komunistyczna jest partią najbardziej zdecydowanej walki klasowej...”

„...Politycznie ten czas przejściowy” (pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem) „jest okresem dyktatury proletariatu...”

„...Powstaje pytanie: kto powinien sprawować dyktaturę - *Partia Komunistyczna czy klasa proletariacka?*... Czy zasadniczo trzeba dążyć do dyktatury partii komunistycznej, czy do dyktatury klasy proletariackiej? I!” ...

(Podkreślenia w cytacie wszędzie wzięte są z oryginału).

Dalej autor broszury oskarża „KC” Komunistycznej Partii Niemiec o to, że ten „KC” szuka drogi do koalicji z Niezależną Socjaldemokratyczną Partią Niemiec, że "kwestia zasadniczego uznania wszystkich politycznych środków" walki, nie wyłączając parlamentaryzmu, została wysunięta przez ten „KC” tylko w celu zamaskowania jego rzeczywistych i głównych dążeń do koalicji z niezależnymi. I broszura kontynuuje dalej:

„Opozycja wybrała inną drogę. Jest ona zdania, że sprawa panowania partii komunistycznej i dyktatury partii jest tylko sprawą taktyki. W każdym razie panowanie partii komunistycznej jest ostatnią formą wszelkiego panowania partii. Zasadniczo należy dążyć do dyktatury klasy proletariackiej. I wszystkie środki, przedsiębrane przez partię, jej organizacja, jej forma walki, jej strategia i taktyka muszą być do tego przystosowane. Zgodnie z tym trzeba z całą stanowczością odrzucić wszelki kompromis z innymi partiami, wszelki powrót do historycznie i politycznie przeżytych form walki parlamentarnej, wszelką politykę lawirowania i ugodowości”. (Specyficznie proletariackie metody walki rewolucyjnej powinny być usilnie podkreślone. A w celu włączenia najszerszych sfer i warstw proletariackich, które powinny występować w walce rewolucyjnej pod kierownictwem partii komunistycznej, powinny być stworzone nowe formy organizacyjne na jak najszerszej podstawie i w jak najszerszych ramach. Tym miejscem skupienia wszystkich elementów rewolucyjnych jest związek robotniczy zbudowany na podstawie organizacji fabrycznych. Powinni się w nim zjednoczyć wszyscy robotnicy, którzy poszli za hasłem: precz ze związków zawodowych I Tu się organizuje walczący proletariat w najszerszym froncie bojowych szeregów. Uznanie walki klasowej, systemu Rad i dyktatury wystarcza do wstąpienia. Całe dalsze wychowanie polityczne walczących mas i polityczna orientacja w walce jest zadaniem partii komunistycznej, która znajduje się poza związkiem robotniczym...”

„...A zatem dwie partie komunistyczne wzajemnie teraz przeciwstawiają się sobie:

"Jedna - to partia przywódców, która dąży do zorganizowania walki rewolucyjnej i do rządu nią z górami, zgadzając się na kompromisy i na parlamentaryzm, aby stworzyć sytuację, pozwalającą im wejść do rządu koalicyjnego, w którego rękach znajdowałyby się dyktatura.

„Druga - to partia masowa, która oczekuje wzmożenia się walki rewolucyjnej ad dołu, znając i stosując w tej walce jedyną tylko wyraźnie prowadzącą do celu metodę, odrzucając wszelkie metody parlamentarne i oportunistyczne; tą jedyną metodą jest metoda bezwzględnej obalenia burżuazji, aby potem ustanowić klasową dyktaturę proletariatu w celu urzeczywistnienia socjalizmu...”

„...Tam dyktatura przywódców - tu dyktatura mas! Takie jest nasze hasło”.

Oto są najbardziej zasadnicze twierdzenia, charakteryzujące poglądy opozycji w niemieckiej partii komunistycznej.

Każdy bolszewik, który świadomie współdziałał w rozwoju bolszewizmu od roku 1903, albo z bliska go obserwował, powie od razu po przeczytaniu tych rozważań: „jakie to stare, od dawna znane rupiecie! Cóż to za „lewicowa” dziecinada!”

Ale przypatrzmy się bliżej przytoczonym tu rozumowaniom.

Samo już ujęcie zagadnienia: „dyktatura partii czy dyktatura klasy? dyktatura (partia) przywódców czy dyktatura (partia) mas?” świadczy o najbardziej niewiarogodnym i beznadziejnym zamęcie myślowym. Ludzie wysilają się, aby wymyślić coś zupełnie osobliwego, i w swej gorliwości mędrkowania stają się śmieszni. Wszyscy wiedzą, że masy dzielą się na klasy - że przeciwstawiać masy i klasy można tylko przeciwstawiając ogromną większość w ogóle, nie rozczłonkowaną pod względem swojej sytuacji w społecznym układzie wytwarzania, kategoriom zajmującym odrębną sytuację w społecznym układzie wytwarzania - że klasami kierują zwykle w większości wypadków, przynajmniej we współczesnych krajach cywilizowanych, partie polityczne - że partiami politycznymi z reguły kierują mniej lub bardziej stałe grupy ludzi, cieszących się największym autorytetem, wpływowych, doświadczonych, wybieranych na najodpowiedzialniejsze stanowiska, zwanych wodzami. Wszystko to jest elementarne, proste i jasne. Po co zamiast tego trzeba było stwarzać jakiś galimatias? jakiś nowy volapuck? Z jednej strony, ludzie widocznie Uwikłali się, znalazłszy się w ciężkiej sytuacji, kiedy szybko następujące po sobie zmiany legalnego i nielegalnego położenia partii naruszają zwykły, normalny, bezpośredni stosunek między przywódcami, partiami i klasami. W Niemczech, podobnie jak w innych krajach europejskich, zanadto przyzwyczajono się do legalności, do swobodnego i normalnego wybierania „przywódców” przez regularne zjazdy partyjne, do wygodnego sprawdzania składu klasowego partii przez wybory do parlamentu, wiece, prasę, nastroje związków zawodowych i innych zrzeszeń itp. Kiedy wskutek burzliwego przebiegu rewolucji i rozwoju wojny domowej wypadło szybko przejść od tego zwykłego stanu do zmiany warunków legalnych i nielegalnych, do kojarzenia jednych i drugich, do „nie wygodnych”, „niedemokratycznych” sposobów wysuwania albo tworzenia lub zachowywania „grup przywódców” - ludzie zdezorientowali się i zaczęli wymyślać niestworzone głupstwa. Prawdopodobnie niektórzy członkowie holenderskiej partii komunistycznej, którzy mieli nieszczęście urodzić się w małym kraju z tradycjami i warunkami szczególnie uprzywilejowanego i szczególnie trwałego stanu legalnego, ludzie, którzy nigdy nie przeżywali zmiany sytuacji legalnej na nielegalną, sami się uwikłali, zdezorientowali i pomogli w tworzeniu nedorzecznych pomysłów.

Z drugiej strony, daje się zauważyć po prostu nieprzemyślane, chaotyczne używanie „modnych” w naszych czasach słówek o „masach” i „przywódcach”. Ludzie wiele się nasłuchali i dobrze zapamiętali sobie napaści na „przywódców” oraz przeciwstawianie ich „masom”, lecz nie zdołali się w tym zorientować, ani wyjaśnić sobie sprawy.

Rozbieżność między „przywódcami” a „masami” zaznaczyła się szczególnie jasno i ostro we wszystkich krajach pod koniec wojny imperialistycznej i po jej zakończeniu. Zasadniczą przyczynę tego zjawiska wyjaśniali wielokrotnie Marks i Engels w latach 1852-1892 na przykładzie Anglii. Wskutek monopolistycznej sytuacji Anglii z „masy” wyodrębniają się na wpół mieszczańska, oportunistyczna „arystokracja robotnicza”.

Przywódcy tej arystokracji robotniczej przechodzili stale na stronę burżuazji i byli - bezpośrednio lub pośrednio - na jej utrzymaniu. Marks zdobył sobie zaszczytną nienawiść tej hołoty za to, że otwarcie ich piętnował jako zdrajców. Najnowszy imperializm (XX wieku) stworzył monopolistyczną, uprzywilejowaną sytuację dla kilku krajów przodujących, i na tym gruncie wszędzie w II Międzynarodówce powstawał typ przywódców-zdrajców, oportunistów, socjalszowinistów, broniących interesów swojego cechu, swojej warstewki arystokracji robotniczej. Doszło do oderwania się partii oportunistycznych od „mas”, tj. od najszerszych warstw ludu pracującego, od ich większości, od najgorzej opłacanych robotników. Zwycięstwo rewolucyjnego proletariatu jest niemożliwe bez walki z tym złem, bez demaskowania, napiętnowania i przepędzenia oportunistycznych, socjalzradzieckich przywódców; taką politykę zaczęła właśnie prowadzić III Międzynarodówka.

Dojść z tego powodu do przeciwstawiania w ogóle dyktatury mas dyktaturze przywódców -to śmieszna niedorzeczność i głupota. Szczególniej zabawne jest to, że w rzeczywistości zamiast dawnych przywódców, którzy się trzymają ogólnoludzkich poglądów na proste rzeczy, wysuwa się w praktyce (pod osłoną hasła: „precz z przywódcami”) nowych przywódców, którzy plotą niesłychane brednie i głupstwa. Takim jest w Niemczech Laufenberg, Wolfheim, Horner, Karol Schröder, Fryderyk Wendel, Karol Erler². Próby tego ostatniego, zmierzające do „pogłębienia” kwestii i proklamowania, że partie polityczne są w ogóle zbędne i mają „charakter burżuazyjny” - to już takie herkulesowe słupy niedorzeczności, że wprost zdumienie ogarnia. Tak już bywa zaiste: z małego błędu zawsze można zrobić potwornie wielki błąd, jeżeli się przy nim upierać, jeżeli go głęboko uzasadniać, jeżeli go „doprowadzać do końca”.

Odrzucanie partyjności i dyscypliny partyjnej - oto do czego doszła opozycja. Jest to zaś równoznaczne z całkowitym rozbrojeniem proletariatu na korzyść burżuazji. Jest to równoznaczne właśnie z tym drobnomieszczańskim rozpyleniem, chwiejnością, niezdolnością do wytrwania, do zjednoczenia, do skoordynowanych działań, która niechybnie zaprzepaści wszelki proletariacki ruch rewolucyjny, jeżeli jej pofolgować. Odrzucać partyjność - z punktu widzenia komunizmu to znaczy robić skok od przedednia krachu kapitalizmu (w Niemczech) nie do najniższej i nie do środkowej, ale do najwyższej fazy komunizmu. W Rosji czynimy (w trzecim roku po obaleniu burżuazji) pierwsze kroki na drodze, prowadzącej od kapitalizmu do socjalizmu, czyli do najniższego stadium komunizmu. Klasy pozostały po zdobyciu władzy przez proletariatus i pozostawać będą wszędzie w ciągu lat. Co najwyżej, być może w Anglii, gdzie nie ma chłopów (lecz bądź co bądź są drobni przedsiębiorcy, okres ten będzie krótszy. Zlikwidować klasy - znaczy to nie tylko przepędzić obszarników i kapitalistów - to zrobiliśmy względnie łatwo - znaczy to również zlikwidować drobnych wytwórców towarowych, tych zaś przepędzić nie można, nie można ich zgnieść, należy znaleźć sposób współżycia z nimi i tylko niezmiernie długą, powolną i ostrożną pracą organizatorską można ich (i trzeba) przerobić i wychować na nowo. Otaczają oni proletariatus ze wszystkich stron żywiołem drobnomieszczańskim, przepajają go nim, deprawują go nim, wywołują ciągle wewnątrz proletariatus recydywy drobnomieszczańskiego braku charakteru, rozdrobnienia, indywidualizmu,

przerzucania się od nastrojów zapału do zniechęcenia. Potrzebna jest jak najściślejsza centralizacja i karność wewnątrz politycznej partii proletariatu, żeby się temu przeciwstawić, żeby organizatorską rolę proletariatu (a jest to jego główna rola) spełniać prawidłowo, skutecznie, zwycięsko. Dyktatura proletariatu jest to uporczywa walka, krwawa i bezkrwawa, prowadzona środkami przemocy i pokoju, zbrojna i gospodarcza, pedagogiczna i administratorska - przeciwko siłom i tradycjom starego społeczeństwa. Siła przyzwyczajenia milionów i dziesiątków milionów - to siła najstraszniejsza. Nie podobna prowadzić skutecznie takiej walki bez partii, żelaznej i zahartowanej w boju, bez partii, cieszącej się zaufaniem wszystkiego, co jest uczciwe w danej klasie, bez partii, umiejącej wyczuwać nastroje mas i wpływać na nie. Zwyciężyć wielką, scentralizowaną burżuazję jest tysiąc razy łatwiej, niż „zwyciężyć” wielomilionowe masy drobnych gospodarzy; oni zaś swą codzienną, powszednią, niewidoczną, nieuchwytną, rozkładową działalnością osiągają te same wyniki, które są potrzebne burżuazji, które restaurują burżuazję. Kto choć trochę osłabia żelazną dyscyplinę partii proletariatu (zwłaszcza w czasie jego dyktatury), ten faktycznie pomaga burżuazji przeciw proletariatowi.

Obok zagadnienia przywódców - partii - klasy - mas, należy postawić zagadnienie „reakcyjnych” związków zawodowych. Ale najpierw pozwolę sobie jeszcze na kilka końcowych uwag, wynikających z doświadczenia naszej partii. Napaści na „dyktaturę przywódców” w partii naszej zawsze miły miejsce: przypominam sobie, że po raz pierwszy dokonywano takich napaści w roku 1895, kiedy formalnie jeszcze nie było partii, lecz zaczęła się tworzyć centralna grupa w Petersburgu, która miała wziąć na siebie kierownictwo nad grupami dzielnicowymi. Na 9 zjeździe naszej partii (kwiecień 1920) powstała niewielka opozycja, która również występowała przeciwko „dyktaturze przywódców”, „oligarchii” itp. Nic przeto dziwnego, nic nowego, nic strasznego w „dziecięcej chorobie” „lewicowego komunizmu” u Niemców nie ma. Choroba ta przemija, nie stwarzając niebezpieczeństwa, a nawet organizm staje się po niej mocniejszy. Z drugiej strony, szybkie przejście od pracy w warunkach legalnych do nielegalnych, związane z koniecznością szczególnego „ukrywania”, szczególnej konspiracji właśnie głównego sztabu, właśnie przywódców, doprowadzało u nas niekiedy do zjawisk wysoce niebezpiecznych. Najgorsze było to, że w 1912 roku do KC bolszewików dostał się prowokator Malinowski. Wsypał on wiele dziesiątków najlepszych i najbardziej oddanych towarzyszy, wydając ich na katorgę i przyspieszając śmierć wielu z nich. Jeżeli nie wyrządził jeszcze większego zła, to tylko dlatego, że ustaliliśmy właściwy stosunek między pracą legalną a nielegalną. Aby pozyskać nasze zaufanie, Malinowski jako członek KC partii i poseł do Dumy musiał nam pomagać organizować legalne gazety codzienne, które umiały nawet za czasów caratu prowadzić walkę przeciwko oportunistom mieniszewików, głosić zasady bolszewizmu w formie w należyty sposób osłoniętej. Wysyłając jedną ręką na katorgę i na śmierć wiele dziesiątków najlepszych działaczy bolszewizmu, Malinowski musiał drugą ręką pomagać w wychowaniu wielu dziesiątków tysięcy nowych bolszewików przez prasę legalną. Nie zaszkodzi, by ci niemieccy (a także angielscy i amerykańscy, francuscy i włoscy) towarzysze, którzy stoją wobec zadania wyszkolenia się w prowadzeniu pracy rewolucyjnej w reakcyjnych związkach zawodowych, dobrze się nad tym faktem zastanowili.

W wielu krajach, w tej liczbie w najbardziej przodujących, burżuazja niewątpliwie nasyła teraz i będzie nasyłała prowokatorów do partii komunistycznych. Jednym ze środków walki z tym niebezpieczeństwem jest umiejętne łączenie pracy nielegalnej i legalnej.

VI. Czy rewolucjoniści powinni pracować w reakcyjnych związkach zawodowych?

Dla niemieckich „lewicowców” jest kwestią zdecydowaną, że na pytanie to należy odpowiedzieć bezwzględnie przecząco. Według nich dla „udowodnienia” zbędności, a nawet niedopuszczalności pracy rewolucjonistów, komunistów w żółtych socjalszowinistycznych, ugodowych, legienowskich, kontrrewolucyjnych związkach zawodowych - wystarczy w zupełności (szczególnie „solidnie” i szczególnie głupio brzmi to u K. Homera), aby deklamować i rzucać gniewne okrzyki pod adresem „reakcyjnych” i „kontrrewolucyjnych” związków zawodowych.

Ale jakkolwiek niemieccy „lewicowcy” są pewni, że taka taktyka jest rewolucyjna, w istocie rzeczy jest ona zasadniczo błędna i nie zawiera nic, poza pustymi frazesami.

Aby to wyjaśnić, zacznę od naszego doświadczenia, zgodnie z ogólnym planem niniejszego artykułu, który ma na celu zastosowanie do Europy Zachodniej tego, co da się powszechnie zastosować, co jest powszechnie ważne, powszechnie obowiązujące w historii i współczesnej taktyce bolszewizmu.

Wzajemny stosunek przywódców - partii - klasy - mas, a wraz z nim stosunek dyktatury proletariatu i jego partii do związków zawodowych przedstawia się u nas obecnie konkretnie jak następuje. Dyktaturę urzeczywistnia zorganizowany w Radach proletariatu, którym kieruje komunistyczna partia bolszewików, licząca według danych ostatniego zjazdu partyjnego (kwiecień 1920) 611 tysięcy członków. Liczba członków wahała się bardzo i przed Rewolucją Październikową i po niej, dawniej zaś, a nawet w latach 1918 i 1919, była znacznie niższa. Obawiamy się nadmiernego rozszerzenia partii, gdyż do partii rządowej nieuchronnie starają się wkręcić karierowicze i aferzyści, którzy zasługują tylko na to, aby ich rozstrzeliwać. Ostatni raz otworzyliśmy szeroko podwoje partii - wyłącznie dla robotników i chłopów - w owe dni (zima 1919 r.), kiedy to Judenicz był o kilka wiorst od Petersburga, a Denikin w Orle (około 350 wiorst od Moskwy), t. j. kiedy Republice Rad groziło szalone, śmiertelne niebezpieczeństwo i kiedy awanturnicy, karierowicze, aferzyści i w, ogóle ludzie niepewni w żaden sposób nie mogli liczyć na korzystną karierę (raczej mogli oczekiwać szubienicy i tortur), przystępując do komunistów. Partia, która zwołuje doroczne zjazdy (ostatni zjazd: 1 delegat na 1000 członków), jest kierowana przez wybrany na zjeździe Komitet Centralny w składzie 19 osób, przy tym pracę bieżącą w Moskwie wypada prowadzić przy pomocy jeszcze węższych kolegów, mianowicie, tak zwanego „Orgbiura” (Biura Organizacyjnego) i „Politbiura” (Biura Politycznego), które wybierane są na plenarnych posiedzeniach KC; każde z tych biur składa się z 5 członków KC. Otrzymujemy więc najprawdziwszą

„oligarchię”. Żadna instytucja państwowa w naszej Republice nie decyduje w żadnej ważnej kwestii politycznej lub organizacyjnej bez wytycznych wskazań KC partii.

Partia opiera się bezpośrednio w swej pracy na związkach zawodowych, będących formalnie bezpartyjnymi, które liczą obecnie według danych ostatniego zjazdu (kwiecień 1920) ponad 4 miliony członków. Faktycznie wszystkie instytucje kierownicze ogromnej większości związków zawodowych i oczywiście przede wszystkim ogólnozwiązkowej, ogólnorosyjskiej centrali czyli biura (WCSPS - Ogólnorosyjska Centralna Rada Związków Zawodowych) składają się z komunistów i przeprowadzają wszystkie dyrektywy partii. Powstaje, na ogół biorąc, formalnie niekomunistyczny, sprężysty i stosunkowo szeroki, nader potężny aparat proletariacki, poprzez który partia związana jest ściśle z klasą i z masami i poprzez który pod kierownictwem partii urzeczywistniana zostaje dyktatura klasy. Rzecz jasna, nie tylko w ciągu 2 lat, lecz nawet 2 miesiące nie moglibyśmy rządzić krajem ani urzeczywistnić dyktatury bez najściślejszej łączności ze związkami zawodowymi, bez gorącego poparcia z ich strony, bez najbardziej ofiarnej ich pracy nie tylko w budownictwie gospodarczym, lecz i w wojennym. Zrozumiałe jest, że ta najściślejsza łączność wyraża się w praktyce w bardzo skomplikowanej i różnorodnej pracy propagandowej, agitacyjnej, w częstych i w porę odbywanych naradach nie tylko z kierującymi, lecz i w ogóle z wpływowymi działaczami związków zawodowych, w zdecydowanej walce z mieńszewikami, posiadającymi dotąd pewną, choć zgoła niewielką liczbę zwolenników, których właśnie uczą najrozmaitszych kontrrewolucyjnych machinacji, poczynając od ideowej obrony demokracji (burżuazyjnej), od głoszenia 'niezależności" związków zawodowych (niezależność od proletariackiej władzy państwowej!) aż do sabotowania dyscypliny proletariackiej itd. itp.

Łączność z „masami” poprzez związki zawodowe uważamy za niewystarczającą. Praktyka stworzyła u nas w toku rewolucji takie instytucje, jak bezpartyjne konferencje robotnicze i chłopskie, które staramy się ze wszech miar poprzeć, rozwinąć, rozszerzyć, aby śledzić nastroje mas, aby żyć z nimi w bliskim kontakcie, odpowiadać na ich żądania, wybierać spośród nich najlepszych pracowników na stanowiska państwowe itd. W jednym z ostatnich dekretów o przekształceniu Komisariatu Ludowego Kontroli Państwowej na „Inspekcję Robotniczo-Chłopską” konferencje bezpartyjne tego rodzaju otrzymały prawo wybierania członków Kontroli Państwowej w celu dokonywania różnego rodzaju kontroli itd.

Następnie, oczywiście cała praca partii odbywa się poprzez Rady, które jednoczą masy pracujące bez różnicy zawodów. Powiatowe zjazdy Rad są taką demokratyczną instytucją, jakiej jeszcze nie widziały najlepsze z republik demokratycznych świata burżuazyjnego; za pośrednictwem tych zjazdów (których działalność partia stara się jak najbaczniej doglądać), jak również poprzez stałe kierowanie świadomych robotników na wszelkie stanowiska na wsi, urzeczywistnia się kierownicza rola proletariatu w stosunku do chłopstwa, urzeczywistnia się dyktatura proletariatu miejskiego, systematyczna walka z bogatym, burżuazyjnym, wyzyskującym i spekulującym chłopstwem itd.

Taki jest ogólny mechanizm proletariackiej władzy państwowej, zanalizowany „od góry”, z punktu widzenia praktyki urzeczywistniania dyktatury. Można mieć nadzieję, że czytelnik zrozumie, dlaczego bolszewikowi rosyjskiemu, który jest obznajomiony z tym mechanizmem i który obserwował, jak ten mechanizm wyrastał w ciągu 25 lat z drobnych, nielegalnych, podziemnych kółek, wszelkie rozprawy na temat: „z góry” czy „z dołu”, dyktatura przywódców czy dyktatura mas itp., muszą się wydać śmiesznym dziecinny nonsensem, czymś w rodzaju sporu o to, co jest człowiekowi bardziej potrzebne: lewa noga czy prawa ręka.

Takim samym śmiesznym dziecinny nonsensem muszą się nam również wydawać poważne, ogromnie uczone i strasznie rewolucyjne rozprawy niemieckich lewicowców o tym, że komuniści nie mogą i nie powinni pracować w reakcyjnych związkach zawodowych, że dopuszczalne jest wyrzekanie się tej pracy, że trzeba występować ze związków zawodowych i tworzyć koniecznie zupełnie nowiuteńki, zupełnie czyściutki, wymyślony przez bardzo sympatycznych (i przeważnie prawdopodobnie bardzo młodych) komunistów „z wiązek robotniczy” itd. itp.

Kapitalizm nieuchronnie pozostawia socjalizmowi w spadku, z jednej strony, stare, wytworzone przez wieki różnice zawodowe i rzemieślnicze między robotnikami, z drugiej zaś strony - związki zawodowe, które tylko bardzo powoli, w ciągu lat, mogą i będą się rozwijały w szersze, mniej cechowe związki wytwórcze (obejmujące całe gałęzie wytwórczości, nie zaś tylko cechy, rzemiosła i zawody), następnie zaś poprzez te związki wytwórcze będą przechodziły do zniesienia podziału pracy między ludźmi, do wychowania, nauczania i przygotowania wszechstronnie rozwiniętych i wszechstronnie przygotowanych ludzi - ludzi, którzy umieją robić wszystko. Ku temu komunizm idzie, musi iść i dojdzie, lecz dopiero po długim szeregu lat. Próbować dziś praktycznie wyprzedzić te przyszłe wyniki całkowicie rozwiniętego, całkowicie utrwalonego i uformowanego, zupełnie dojrzałego we wszystkich dziedzinach komunizmu - to tak samo, jakby uczyć czteroletnie dziecko wyższej matematyki.

Możemy (i powinniśmy) zacząć budować socjalizm nie z fantastycznego i nie z wytworzonego specjalnie przez nas materiału ludzkiego, lecz z tego, który nam kapitalizm pozostawił w spadku. To jest niezawodnie bardzo „trudne”, lecz wszelki inny sposób ujęcia tego zadania jest tak niepoważny, że nie warto nawet o nim mówić.

Związki zawodowe stanowiły olbrzymi postęp klasy robotniczej w początkach rozwoju kapitalizmu, jako przejście od stanu rozdrobnienia i bezradności robotników ku zaczątkom zjednoczenia klasowego. Kiedy zaczęła wyrastać najwyższa forma klasowego zjednoczenia proletariuszy, rewolucyjna partia proletariatu (która nie będzie godna tej nazwy, póki się nie nauczy wiązać przywódców z klasą i z masami w jedną całość, w coś nierozzerwalnego), wtedy związki zawodowe zaczęły ujawniać pewne nieodzowne cechy reakcyjne, pewną ciasnotę cechową, pewną skłonność do apolityczności, pewną bezwładność itd. Lecz nigdzie na świecie rozwój proletariatu nie odbywał się i odbywać się nie mógł inaczej, niż poprzez związki zawodowe, poprzez wspólne ich akcje z partią klasy robotniczej. Zdobycie władzy politycznej przez proletariat jest olbrzymim krokiem naprzód ze strony proletariatu, jako klasy; partia zaś musi w jeszcze większym stopniu i nowymi sposobami, a nie tylko starymi, wychowywać związki zawodowe, kierować

nimi, nie zapominając jednak przy tym, że pozostają one i długo pozostaną niezbędną „szkołą komunizmu” oraz szkołą, przygotowującą proletariuszy do urzeczywistnienia swojej dyktatury, że pozostają one niezbędnym zjednoczeniem robotników w celu dokonania stopniowego przejścia zarządu całej gospodarki krajowej w ręce klasy robotniczej (nie zaś poszczególnych zawodów) - a następnie w ręce całego ludu pracującego.

Pewna „reakcyjność” związków zawodowych we wspomnianym sensie jest nieunikniona w warunkach dyktatury proletariatu. Niezrozumienie tego oznacza zupełne niezrozumienie zasadniczych warunków przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. Bać się tej „reakcyjności”, próbować obejść się bez niej, przeskoczyć przez nią, jest największym głupstwem, gdyż znaczy to bać się roli awangardy proletariackiej, która polega na nauczaniu, oświecaniu, wychowywaniu, wciąganiu do nowego życia najbardziej zacofanych warstw i mas klasy robotniczej i chłopstwa. Z drugiej strony, byłoby jeszcze większym błędem odkładać urzeczywistnienie dyktatury proletariatu do tego czasu, kiedy nie będzie już ani jednego ograniczonego pod względem zawodowym robotnika, ani jednego robotnika, który by się nie wyzbył przesądów cechowych i tradeunionistycznych. Kunszt polityka (i słuszne pojmowanie przez komunistę swoich zadań) na tym mianowicie polega, ażeby trafnie ocenić warunki i chwilę, kiedy awangarda proletariatu może pomyślnie wziąć władzę w ręce, kiedy potrafi ona przy tym i po tym uzyskać wystarczające poparcie ze strony dostatecznie szerokich warstw klasy robotniczej i nieproletariackich mas pracujących, kiedy potrafi po tym podtrzymywać, wzmacniać, rozszerzać swoje panowanie, wychowując, ucząc, przyciągając na swą stronę coraz szersze masy pracujące.

Dalej. W krajach bardziej przodujących niż Rosja pewna reakcyjność związków zawodowych ujawniła się i musiała się ujawnić niewątpliwie o wiele silniej niż u nas. U nas „mieńszewicy” mieli (po części zaś w bardzo niewielu związkach mają również obecnie) oparcie w związkach zawodowych właśnie dzięki ograniczoności cechowej, właśnie dzięki egoizmowi zawodowemu i oportunistom. Na Zachodzie tamtejsi mieńszewicy o wiele mocniej „zagnieździli się” w związkach zawodowych; wyodrębniła się tam o wiele silniej niż u nas warstwa związkowej „arystokracji robotniczej”, ograniczonej, samolubnej, gruboskórnej, chciwej, mieszczańskiej, nastrojonej imperialistycznie i przekupionej przez imperializm, skorumpowanej przez imperializm. To jest bezsporne. Walka z Gompersami, z panami Jouhaux, Hendersonami, Merrheimami, Legienami i Ską w Europie Zachodniej jest o wiele trudniejsza, niż walka z naszymi mieńszewikami, którzy stanowią zupełnie jednorodny typ społeczny i polityczny. Walkę tę trzeba prowadzić nieubłaganie i koniecznie doprowadzić do zupełnego skompromitowania i przepędzenia ze związków zawodowych wszystkich niepoprawnych przywódców oportunistów i socjalszowinizmu, tak jak myśmy to uczynili. Nie można zdobyć władzy politycznej (i nie należy próbować brać władzy politycznej), póki ta walka nie jest doprowadzona do określonego stopnia, przy czym w różnych krajach i w różnych warunkach ten „określony stopień” nie jest jednakowy, i trafnie mogą go ocenić tylko myślący, doświadczeni i świadomi kierownicy polityczni proletariatu w każdym poszczególnym kraju. (U nas sprawdzianem powodzenia w tej

walce były między innymi wybory do Zgromadzenia Ustawodawczego w listopadzie 1917 roku, kilka dni po przewrocie proletariackim 25.X.1917, przy tym w wyborach tych „mieńszewicy” zostali pobici na głowę, otrzymawszy 0,7 mln. głosów - 1,4 miliona wraz z Krajem Zakaukaskim - wobec 9 milionów głosów, otrzymanych przez bolszewików: patrz mój artykuł „Wybory do Zgromadzenia Ustawodawczego i dyktatura proletariatu”, Nr 7-8 pisma „Kommunistisches Internationaal”).

Ale walkę z „arystokracją robotniczą” prowadzimy w imieniu mas robotniczych i w celu przyciągnięcia ich na naszą stronę, walkę z oportunistycznymi i socjalszowinistycznymi przywódcami prowadzimy w celu przyciągnięcia klasy robotniczej na naszą stronę. Zapominać o tej najelementarniejszej i najoczywistszej sprawie byłoby głupotą. I właśnie takie głupstwo popełniają „lewicowi” komuniści niemieccy, którzy z reakcyjności i kontrrewolucyjności wierzchołków związków zawodowych wyciągają wnioski o... występowaniu ze związków zawodowych!! o wyrzeczeniu się pracy w nich!! o stworzeniu nowych, wymyślonych form organizacji robotniczej!! Taka niewybaczalna głupota jest równoznaczna z największą przysługą, oddawaną burżuazji przez komunistów. Nasi bowiem mieńszewicy, jak i wszyscy oportunistyczni, socjalszowinistyczni, kautskistowscy przywódcy związków zawodowych, nie są niczym innym, jak tylko „agentami burżuazji w ruchu robotniczym” (jak to zawsze mówiliśmy o mieńszewikach) lub też „robotniczymi wykonawcami woli klasy kapitalistów” (labour lieutenants of the capitalist-class), według świetnego i głęboko trafnego wyrażenia zwolenników Daniela de Leone w Ameryce. Nie pracować wewnątrz reakcyjnych związków zawodowych - znaczy to pozostawić niedostatecznie rozwinięte albo zacofane masy robotnicze pod wpływem reakcyjnych przywódców, agentów burżuazji, arystokratów robotniczych albo „zburżuazyjniałych robotników” (por. Engels w r. 1852 w liście do Marksa o robotnikach angielskich). Właśnie niedorzeczna „teoria” niebrania udziału przez komunistów-w reakcyjnych związkach zawodowych wskazuje najdobitniej, jak lekkomyślnie ci „lewicowi” komuniści odnoszą się do sprawy wpływu na „masy”, jak nadużywają swych gromkich frazesów na temat „mas”. Aby mieć pomoc „masom” oraz zdobyć sympatie i poparcie „mas”, trzeba się nie obawiać trudności, szykan, podstawiania nogi, zniewag, prześladowań ze strony „przywódców” (którzy, jako oportuniści i socjalszowiniści, w większości wypadków są pośrednio lub bezpośrednio związani z burżuazją i z policją) i trzeba bezwarunkowo pracować tam, gdzie są masy. Trzeba mieć ponosić wszelkie ofiary, przewycięzać największe przeszkody, aby systematycznie, uporczywie, zawzięcie, cierpliwie propagować i agitować właśnie w tych instytucjach, stowarzyszeniach, związkach - choćby najreakcyjniejszych - gdzie są masy proletariackie lub półproletariackie. Związki zawodowe zaś i kooperatywy robotnicze (te ostatnie przynajmniej od czasu do czasu) - są to właśnie takie organizacje, w których znajdują się masy. W Anglii według danych gazety szwedzkiej „Folkets Dagblad Politiken” (z 10.11.1920), liczba członków tradeunionów od końca 1917 roku do końca r. 1918 wzrosła z 5,5 miliona do 6,6 miliona, tj. powiększyła się o 19%. Pod koniec 1919 roku liczą one już około 7 miliona. Nie mam pod ręką odpowiednich danych o Francji i Niemczech, lecz zupełnie bezsprzeczne i

powszechnie znane są fakty, świadczące o wielkim wzroście liczby członków związków zawodowych również w tych krajach.

Fakty te, potwierdzone również przez tysiące innych danych, świadczą najdobitniej o wzroście świadomości i dążeniu do organizacji właśnie wśród mas proletariackich, w „dołach”, wśród elementów zacofanych. Miliony robotników w Anglii, Francji, Niemczech po raz pierwszy przechodzą od stanu zupełnego niezorganizowania do elementarnej, najniższej, najprostszej, najdostępniejszej (dla tych, którzy są jeszcze na wskroś przesiąknięci przesądami burżuazyjno-demokratycznymi) formy organizacji, mianowicie do związków zawodowych - rewolucyjni zaś, lecz nierozsądni lewicowi komuniści, stojąc z boku, krzyczą: „masy”, „masy”! - i wyrzekają się pracy wewnątrz związków zawodowych!! wyrzekają się pod pretekstem ich „reakcyjności”! wynajdują nowiuteńki, czyściutki, nieskalany przesądami burżuazyjno-demokratycznymi, nie grzeszący wadami cechowymi i ciasno zawodowymi „Związek Robotniczy”, który jakoby będzie (będzie!) szeroki, i aby uczestniczyć w nim, trzeba tylko (tylko!) „uznać system radziecki i dyktaturę” (patrz cytate wyżej)!!

Większej nedorzeczności, większej szkody dla rewolucji niż ta, którą wyrządzają „lewicowi” rewolucjoniści, nie można sobie nawet wyobrazić! Gdybyśmy tak teraz w Rosji, po dwóch i pół latach niebywałych zwycięstw nad burżuazją Rosji i Ententy, postawili w związkach zawodowych jako warunek wstąpienia do nich „uznanie dyktatury”, to popełnilibyśmy głupstwo, zaszkodziłobyśmy swemu wpływowi na masy, pomogliśmy mieńszewikom. Całe bowiem zadanie komunistów polega na tym, by umieć przekonać zacofanych, umieć pracować wśród nich, a nie odgradzać się od nich wymyślonymi, dziecinnie „lewicowymi” hasłami.

Bez wątpienia panowie Gompersowie, Hendersonowie, Jouhaux, Legienowie są bardzo wdzięczni takim „lewicowym” rewolucjonistom, którzy podobnie jak niemiecka opozycja „zasadnicza” (broń nas, boże, przed taką „wiernością zasadom”!) lub niektórzy rewolucjoniści spośród amerykańskich „przemysłowych robotników świata” nawołują do występowania z reakcyjnych związków zawodowych oraz wyrzeczenia się w nich pracy. Bez wątpienia panowie „przywódcy” oportunistów uciekną się do wszelkich sztuczek dyplomacji burżuazyjnej, do pomocy burżuazyjnych rządów, kleru, policji, sądów, aby nie dopuścić komunistów do związków zawodowych, wszelkimi sposobami wypierać ich stamtąd, uczynić dla nich pracę wewnątrz związków zawodowych możliwie najnieprzyjemniejszą, znieważać ich, prowadzić przeciw nim nagonkę, prześladować ich. Trzeba umieć przeciwstawić się temu wszystkiemu, ponieść wszelkie ofiary, nawet - w razie potrzeby - zastosować wszelkie podstępny, fortele, nielegalne sposoby, przemilczanie, ukrywanie prawdy, byleby się dostać do związków zawodowych, pozostać w nich, bezwzględnie prowadzić w nich działalność komunistyczną. Za czasów caratu, przed rokiem 1905, nie mieliśmy żadnych „możliwości legalnych”, lecz kiedy agent ochrony Zubatow urządził czarnosecinne zebrania robotnicze i organizował robotnicze stowarzyszenia w celu wyławiania rewolucjonistów i w celu walki z nimi, posyłaliśmy na te zebrania i do tych stowarzyszeń członków naszej partii (pamiętam osobiście spośród nich tow. Babuszkina, wybitnego robotnika petersburskiego, rozstrzelanego przez generałów carskich w roku 1906),

którzy nawiązywali łączność z masami, zręcznie prowadzili swą agitację i wyrwali robotników spod wpływu zubatowowców³. Naturalnie w Europie Zachodniej, szczególnie przesyconej głęboko zakorzenionymi legalistycznymi, konstytucyjnymi, burżuazyjno-demokratycznymi przesadami, trudniej taką rzecz przeprowadzić. Lecz można i trzeba ją przeprowadzać -i przy tym przeprowadzać systematycznie.

Komitet Wykonawczy III Międzynarodówki powinien, według mego osobistego poglądu, wprost potępić i zaproponować najbliższemu zjazdowi Międzynarodówki Komunistycznej, aby potępił zarówno politykę powstrzymywania się w ogóle od udziału w reakcyjnych związkach zawodowych (ze szczególnym umotywowaniem niedorzeczności takiego nieuczestniczenia i jego ogromnej szkodliwości dla sprawy rewolucji proletariackiej), jako też w szczególności linię postępowania niektórych członków holenderskiej partii komunistycznej, którzy- niezależnie od tego, czy wprost czy pośrednio, jawnie czy w sposób zamaskowany, całkowicie czy częściowo - popierali tę niesłuszną politykę. III Międzynarodówka powinna zerwać z taktyką II Międzynarodówki i nie omijać, nie zacierać kwestii drażliwych, lecz stawiać je na ostrzu noża. Całą prawdę powiedziano w oczy „niezależnym” (Niez. S. D. Partii Niemiec), całą prawdę trzeba też w oczy powiedzieć „lewicowym” komunistom.

VII. Czy brać udział w parlamentach burżuazyjnych?

Niemieccy „lewicowi” komuniści z największym lekceważeniem - i z największą lekkomyślnością - odpowiadają na to pytanie przecząco. Ich argumenty? Widzieliśmy je w przytoczonej wyżej cytacie:

„...z całą stanowczością odrzucić wszelki powrót do historycznie i politycznie przeżytych form walki parlamentarnej” ...

Powiedzenie pretensjonalne do śmieszności i wyraźnie mylne. „Powrót” do parlamentaryzmu I Czy może w Niemczech już istnieje Republika Radziecka? Zdaje się, że nie! Jakże można tedy mówić o „powrocie”? Czyż to nie czczy frazes?

Parlamentaryzm stał się „historycznie przeżyty”. Jest to słuszne, jeśli chodzi o propagandę. Lecz każdy wie, że od tego do praktycznego przewyciężenia go jest jeszcze bardzo daleko. Kapitalizm już przed wielu dziesiątkami lat można było - i to z zupełną słusnością - ogłosić za „historycznie przeżyty”, lecz bynajmniej nie usuwa to konieczności bardzo długiej i bardzo uporczywej walki na gruncie kapitalizmu. Parlamentaryzm jest „historycznie przeżyty” w światowym sensie historycznym, tzn. skończyła się epoka parlamentaryzmu burżuazyjnego, zaczęła się epoka dyktatury proletariatu. To jest bezsporne. Ale światowa skala historyczna mierzy się dziesiątkami lat. 10-20 lat wcześniej czy później, to z punktu widzenia skali światowo-historycznej nie stanowi różnicy, to z punktu widzenia dziejów świata jest drobiazgiem, którego nie można nawet w przybliżeniu brać pod uwagę. Ale właśnie dlatego w kwestii praktycznej polityki powoływać się na skalę światowo-historyczną jest najbardziej krzyżącym fałszem teoretycznym.

„Politycznie przeżyty” parlamentaryzm? To zgoła co innego. Jeśliby to było słuszne, stanowisko „lewicowców” byłoby mocne.

Lecz trzeba tego dowieść za pomocą najgruntowniejszej analizy, a „lewicowcy” nie umieją nawet wziąć się do niej. W „tezach o parlamentaryzmie”, wydrukowanych w Nr 1 „Biuletynu Tymczasowego Biura Amsterdamskiego Międzynarodówki Komunistycznej” („Bulletin of the Provisional Bureau in Amsterdam of the Communist International”, February 1920) i wyraźnie reprezentujących kierunek holendersko-lewicowy albo lewicowo-holenderski, analiza, jak zobaczymy, jest również nic nie warta.

Po pierwsze. Niemieccy „lewicowcy”, jak wiadomo, jeszcze w styczniu 1919 roku uważali parlamentaryzm za „politycznie przeżyty”, wbrew zdaniu tak wybitnych kierowników politycznych, jak Róża Luksemburg i Karol Liebknecht. Wiadomo, że „lewicowcy” omylili się. Już to jedno od razu i z gruntu obala twierdzenie, jakoby parlamentaryzm był „politycznie przeżyty”. „Lewicowcom” przypada w udziale obowiązek wykazania, czemu ich ówczesny bezsporny błąd teraz przestał być błędem. Nie przytaczają jednak ani cienia dowodu i przytoczyć nie mogą. Stosunek partii politycznej do jej błędów jest jednym z najważniejszych i najpewniejszych sprawdzianów powagi partii i rzeczywistego wykonywania przez nią swoich obowiązków wobec swej klasy i wobec mas pracujących. Otwarte przyznanie się do błędu, wykrycie jego przyczyn, zanalizowanie warunków, które go zrodziły, gruntowne omówienie środków naprawienia błędu - oto oznaka powagi partii, oto wykonanie przez nią swych obowiązków, oto - wychowywanie i szkolenie klasy, a następnie również mas. Nie wypełniając tego swojego obowiązku, nie przystępując z niezwykłą uwagą, starannością, ostrożnością do zbadania swego jawnego błędu, „lewicowcy” w Niemczech (i w Holandii) właśnie przez to składają dowód, że nie są partią klasy, lecz kółkiem, nie są partią mas, lecz grupą inteligentów i nielicznych robotników, nabierających najgorszych cech inteligenckich.

Po drugie. W tejże broszurze frankfurckiej grupy „lewicowców”, z której powyżej przytoczyliśmy szczegółowe cytaty, czytamy:

„...miliony robotników, idących jeszcze za polityką centrum” (katolickiej partii „Centrum”), „są kontrrewolucyjne. Proletariusze wiejscy formują legiony wojsk kontrrewolucyjnych” (str. 3 wymienionej wyżej broszury).

Wszystko wskazuje, że jest to powiedziane ze zbytnim rozmachem i przesadą. Ale przytoczony tu zasadniczy fakt jest bezsprzeczny i uznanie go przez „lewicowców” szczególnie jaskrawo świadczy o ich błędzie. Jakże można mówić, jakoby „parlamentaryzm był przeżyty politycznie”, jeżeli „miliony” i „legiony” proletariuszy nie tylko jeszcze są zwolennikami parlamentaryzmu w ogóle, lecz są nawet wręcz „kontrrewolucyjne”!? Rzecz jasna, że parlamentaryzm w Niemczech jeszcze nie jest przeżyty politycznie. Rzecz jasna, że „lewicowcy” w Niemczech uważali swe pragnienia, swoje stanowisko ideowo-polityczne za obiektywną rzeczywistość. Jest to dla rewolucjonistów najniebezpieczniejszym błędem. W Rosji, gdzie bezgranicznie dziki i okrutny ucisk caratu szczególnie długo i w szczególnie różnorodnych postaciach wytwarzał rewolucjonistów najrozmaitszego rodzaju, rewolucjonistów o zadziwiającym poświęceniu, entuzjazmie, bohaterstwie, sile woli - w Rosji szczególnie blisko

obserwowaliśmy ten błąd rewolucjonistów, szczególnie uważnie badaliśmy, szczególnie dobrze go znamy i dlatego szczególnie wyraźnie go widzimy również u innych. Dla komunistów w Niemczech parlamentaryzm jest naturalnie „politycznie przeżyty”, lecz właśnie o to chodzi, by nie brać tego, co jest dla nas przeżyte, za przeżyte dla klasy, za przeżyte dla mas. Właśnie tu widzimy znów, że „lewicowcy” nie umieją rozważać, nie umieją postępować jak partia klasy, jak partia mas. Obowiązkiem waszym jest nie obniżać się do poziomu mas, do poziomu zacofanych warstw klasy. To nie ulega wątpliwości. Obowiązkiem waszym jest mówić im gorzką prawdę. Obowiązkiem waszym jest ich przesady burżuazyjno-demokratyczne i parlamentarne nazywać przesadami. Ale jednocześnie obowiązkiem waszym jest trzeźwo obserwować rzeczywisty stan uświadomienia i przygotowania właśnie całej klasy (nie zaś tylko jej komunistycznej awangardy), właśnie ogółu ludu pracującego (nie zaś tylko jego czołowych ludzi).

Jeżeli nie tylko „miliony” i „legiony”, lecz chociażby po prostu dość znaczna mniejszość robotników przemysłowych idzie za katolickim klerem - robotników wiejskich za obszarnikami i kułakami (Grossbauern) - to stąd już niewątpliwie wynika, że parlamentaryzm w Niemczech jeszcze nie jest przeżyty politycznie, że udział w wyborach parlamentarnych i w walce na trybunie parlamentarnej jest obowiązujący dla partii rewolucyjnego proletariatu właśnie w tym celu, aby wychować zacofane warstwy swojej klasy, właśnie w tym celu, aby rozbudzić i oświecić nierozwinięte, zahukane, ciemne masy wiejskie. Póki nie macie sił do rozpędzenia parlamentu burżuazyjnego i wszelkich instytucji reakcyjnych innego typu, obowiązkiem waszym jest pracować wewnątrz ich właśnie dlatego, że tam są jeszcze robotnicy, ogłupieni przez klechów i przez odludzie wiejskie; w przeciwnym razie narażacie się na to, że staniecie się po prostu gadułami. Po trzecie. „Lewicowi” komuniści bardzo wiele dobrego mówią o nas, bolszewikach. Niekiedy ma się ochotę zawołać: oby mniej nas chwalili, a więcej wnikali w taktykę bolszewików, lepiej się z nią zaznajamiali! Uczestniczyliśmy w wyborach do rosyjskiego parlamentu burżuazyjnego, do Zgromadzenia Ustawodawczego, we wrześniu - listopadzie 1917 roku. Czy nasza taktyka była słuszną, czy nie? Jeżeli nie, trzeba jasno to powiedzieć i udowodnić; jest to konieczne dla opracowania przez międzynarodowy komunizm słusznej taktyki. Jeżeli tak, to trzeba stąd wysnuć pewne wnioski. Rozumie się, że nie może być nawet mowy o porównywaniu warunków Rosji z warunkami Europy Zachodniej. Ale jeśli chodzi szczególnie o zagadnienie, co oznacza teza: „parlamentaryzm jest przeżyty politycznie”, to trzeba ściśle uwzględnić nasze doświadczenie, jeśli bowiem nie uwzględniamy konkretnego doświadczenia, podobne tezy zbyt łatwo przeobrażają się w czcze frazesy. Czy we wrześniu - listopadzie 1917 roku, my, bolszewicy rosyjscy, bardziej niż jacykolwiek komuniści zachodni nie mieliśmy prawa uważać, że w Rosji parlamentaryzm przeżył się politycznie? Oczywiście, że mieliśmy to prawo, bo przecież chodzi nie o to, czy od dawna czy też od niedawna istnieją parlamenty burżuazyjne, lecz o to, w jakim stopniu szerokie masy pracujące są gotowe (pod względem ideowym, politycznym, praktycznym) do przyjęcia ustroju radzieckiego i rozpędzenia (lub zezwolenia na rozpędzenie) parlamentu burżuazyjno-demokratycznego. Że w Rosji we wrześniu - listopadzie 1917 roku klasa robotnicza

miast, żołnierze i chłopcy byli z powodu szeregu specjalnych warunków wyjątkowo dobrze przygotowani do przyjęcia ustroju radzieckiego i rozpędzenia najbardziej demokratycznego parlamentu burżuazyjnego - jest to najzupełniej bezsprzeczny i całkowicie ustalony fakt historyczny. A jednak bolszewicy nie bojkotowali Zgromadzenia Ustawodawczego, lecz brali udział w wyborach i przed i po zdobyciu władzy politycznej przez proletariat. Że te wybory przyniosły niezwykle cenne (i ogromnie pożyteczne dla proletariatu) wyniki polityczne, tego, mam nadzieję, dowiodłem w wymienionym wyżej artykule, w którym szczegółowo rozpatrywałem dane o wyborach do Zgromadzenia Ustawodawczego w Rosji.

Wniosek stąd zupełnie niewątpliwy: zostało udowodnione, że nawet kilka tygodni przed zwycięstwem Republiki Radzieckiej, nawet po takim zwycięstwie, udział w parlamencie burżuazyjno-demokratycznym nie tylko nie szkodzi proletariatu rewolucyjnemu, lecz ułatwia mu możliwość wykazania zacofanym masom, dlaczego takie parlamenty zasługują na rozpędzenie, ułatwia pomyślnie ich rozpędzenie, ułatwia „polityczne wykorzenianie” parlamentaryzmu burżuazyjnego. Nie liczyć się z tym doświadczeniem i pretendować jednocześnie do przynależności do Międzynarodówki Komunistycznej, która powinna międzynarodowo opracowywać swą taktykę (nie jako wąsko albo jednostronnie narodową, lecz właśnie jako taktykę międzynarodową) - znaczy to popełniać najpoważniejszy błąd i właśnie dopuszczać się odstępstwa od internacjonalizmu w czynach, uznając go w słowach.

Spójrzmy teraz na „holendersko-lewicowe” argumenty na rzecz niebrania udziału w parlamentach. Oto przekład (z angielskiego) najważniejszej z wyżej wymienionych tez „holenderskich”, tezy 4-ej:

"Kiedy kapitalistyczny system wytwarzania załamał się i społeczeństwo znajduje się w stanie rewolucji, działalność parlamentarna stopniowo traci znaczenie w porównaniu z działalnością samych mas. Kiedy w tych warunkach parlament staje się ośrodkiem i organem kontrrewolucji, z drugiej zaś strony klasa robotnicza tworzy narzędzia swej władzy w postaci Rad - może się okazać nawet koniecznym wyrzeczenie się jakiegokolwiek bądź udziału w działalności parlamentarnej".

Pierwsze zdanie jest wyraźnie niesłuszne, gdyż akcja mas - na przykład wielki strajk - jest zawsze ważniejsza od działalności parlamentarnej, bynajmniej nie tylko w czasie rewolucji albo w sytuacji rewolucyjnej. Ten argument, wyraźnie nie dający się utrzymać, historycznie i politycznie błędny, wykazuje tylko szczególnie jaskrawo, że autorzy absolutnie nie uwzględniają ani ogólnoeuropejskiego (francuskiego przed rewolucjami w latach 1848, 1870, niemieckiego w latach 1878-1890 itp.), ani rosyjskiego (patrz wyżej) doświadczenia, dotyczącego doniosłości kojarzenia walki legalnej i nielegalnej. Sprawa ta ma niezmiernie ważne znaczenie zarówno w ogóle, jak w szczególności dlatego, że we wszystkich krajach cywilizowanych i przodujących szybko się zbliża czas, kiedy takie kojarzenie coraz bardziej się staje - po części już się stało - obowiązujące dla partii rewolucyjnego proletariatu wskutek narastania i zbliżania się wojny domowej proletariatu z burżuazją, wskutek potwornych prześladowań komunistów przez rządy republikańskie i w ogóle burżuazyjne, nie cofające się przed wszelakimi pogwałceniami

legalności (jakże wymowny pod tym względem jest choćby przykład Ameryki) itd. Tej najważniejszej sprawy zupełnie nie zrozumieli Holendrzy i w ogóle lewicowcy.

Drugie zdanie jest, po pierwsze, niesłuszne historycznie. My, bolszewicy, uczestniczyliśmy w najbardziej kontrrewolucyjnych parlamentach i doświadczenie wykazało, że udział ten był nie tylko pożyteczny, ale i niezbędny dla partii rewolucyjnego proletariatu właśnie po pierwszej rewolucji burżuazyjnej w Rosji (1905) dla przygotowania drugiej rewolucji burżuazyjnej (II.1917), a następnie socjalistycznej (X.1917). Po drugie, zdanie to jest rażąco nielogiczne. Stąd, że parlament staje się organem i „ośrodkiem” kontrrewolucji (w rzeczywistości, mówiąc mimochodem, „ośrodkiem” nie był nigdy i nie może nim być), a robotnicy stwarzają narzędzia swej władzy w postaci Rad, stąd wynika, że robotnicy powinni się przygotowywać - przygotowywać pod względem ideowym, politycznym i technicznym - do walki Rad przeciwko parlamentowi, do rozpędzenia parlamentu przez Rady. Ale bynajmniej nie wynika stąd, by takie rozpędzenie było utrudnione, albo by nie było ułatwione przez obecność opozycji radzieckiej wewnątrz kontrrewolucyjnego parlamentu. W czasie naszej zwycięskiej walki z Denikinem i Kołczakiem ani razu nie zauważyliśmy, aby istnienie w ich szeregach radzieckiej, proletariackiej opozycji było bez znaczenia dla naszych zwycięstw. Wiemy doskonale, że rozpędzenie przez nas Zgromadzenia Ustawodawczego 5.1.1918 r. było nie utrudnione, lecz ułatwione wskutek tego, że wewnątrz rozpędzanego kontrrewolucyjnego Zgromadzenia Ustawodawczego istniała opozycja, stojąca na stanowisku Rad - konsekwentna, bolszewicka, i niekonsekwentna, lewicowo-eserowska. Autorzy rozpatrywanej tezy uwikłali się całkowicie i zapomnieli o doświadczeniu szeregu- jeżeli nie wszystkich - rewolucyj, świadczącym o tym, jak szczególnie pożyteczne jest w czasie rewolucji kojarzenie akcji masowej na zewnątrz reakcyjnego parlamentu z opozycją, sympatyzującą z rewolucją (jeszcze zaś lepiej: z opozycją popierającą wprost rewolucję) wewnątrz tego parlamentu. Holendrzy i w ogóle „lewicowcy” rozumują tu jak doktrynerzy rewolucji, którzy nigdy nie brali udziału w prawdziwej rewolucji, albo nie wnikali w historię rewolucji, albo też naiwnie przyjmują subiektywne „odrzuć” określonej reakcyjnej instytucji za rzeczywiste jej zburzenie, dokonane wspólnymi siłami szeregu czynników obiektywnych.

Najpewniejszy środek zdyskredytowania nowej politycznej (i nie tylko politycznej) idei i zaszkodzenia jej polega na tym, że w imię jej obrony doprowadza się ją do absurdu. Wszelką bowiem prawdę, jeżeli ją uczynić „nadmierną” (jak mówił Dietz-gen-ojciec), jeżeli posługiwać się nią przesadnie, jeżeli ją rozszerzyć poza granice jej rzeczywistego zastosowania, można doprowadzić do absurdu, i nieuchronnie nawet przeobraża się ona w absurd we wspomnianych warunkach. Właśnie taką niedźwiedzią przysługę wyświadczają holenderscy i niemieccy lewicowcy nowej prawdzie o przewadze władzy Radzieckiej nad burżuazyjno-demokratycznymi parlamentami. Rozumie się, kto by zaczął w ogóle głosić po dawnemu, że wyrzeczenie się udziału w parlamentach burżuazyjnych jest niedopuszczalne w żadnych warunkach, ten nie miałby racji. Nie mogę tu podejmować prób sformułowania warunków, w jakich bojkot jest pożyteczny, bo zadanie tego artykułu jest znacznie skromniejsze: uwzględnić doświadczenie rosyjskie w związku z pewnymi aktualnymi kwestiami międzynarodowej taktyki

komunistycznej. Doświadczenie rosyjskie dało nam jedno - pomyślne i trafne (1905 r.), drugie - błędne (1906 r.) zastosowanie bojkotu przez bolszewików. Analizując pierwszy z tych wypadków, widzimy, co następuje: udało się nie dopuścić do zwołania reakcyjnego parlamentu przez reakcyjną władzę w takich okolicznościach, kiedy z wyjątkową szybkością narastała pozaparlamentarna (w szczególności strajkowa) rewolucyjna akcja mas, kiedy żadna warstwa proletariatu i chłopstwa nie mogła udzielić jakiegokolwiek poparcia władzy reakcyjnej, kiedy rewolucyjny proletariat zapewniał sobie wpływ na szerokie, zacofane masy walką strajkową i ruchem agrarnym. Jest zupełnie oczywiste, że to doświadczenie nie da się zastosować do dzisiejszych warunków europejskich. Jest również zupełnie oczywiste - na podstawie wyłuszczonych wyżej argumentów - że obrona chociażby warunkowa przez Holendrów i „lewicowców” wyrzeczenia się udziału w parlamentach jest z gruntu błędna i szkodliwa dla sprawy rewolucyjnego proletariatu.

W Europie Zachodniej i w Ameryce parlament stał się szczególnie nienawistnym dla czołowych rewolucjonistów spośród klasy robotniczej. To nie ulega wątpliwości. Jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ trudno sobie wyobrazić coś bardziej nikczemnego, podłego, zdradzieckiego, niż postępowanie olbrzymiej większości posłów socjalistycznych i socjaldemokratycznych w parlamentach w czasie wojny i po jej ukończeniu. Ale poddawać się temu nastrojowi przy rozstrzyganiu kwestii, jak należy walczyć z ogólnie uznanym złem, byłoby nie tylko nierozsądne, lecz wprost występne. W wielu krajach Europy Zachodniej nastroje rewolucyjne są obecnie, rzecz można, „nowością” albo „rzadkością”, na którą czekano zbyt długo, daremnie i z niecierpliwością, i może dlatego tak łatwo ulega się tym nastrojom. Naturalnie, bez rewolucyjnych nastrojów w masach, bez warunków, sprzyjających wzrostowi takich nastrojów, taktyka rewolucyjna nie może się przeobrazić w czyn, lecz zbyt długotrwałe, zbyt ciężkie i krwawe doświadczenie w Rosji przekonało nas o tej prawdzie, że nie wolno budować taktyki rewolucyjnej wyłącznie tylko na rewolucyjnych nastrojach. Taktyka powinna być oparta na trzeźwym, ściśle obiektywnym uwzględnieniu wszystkich sił klasowych danego państwa (i otaczających je państw oraz wszystkich państw w skali światowej), a także na uwzględnianiu doświadczenia ruchów rewolucyjnych. Wyrazić swoją „rewolucyjność” tylko przez wymyślanie pod adresem oportunistów parlamentarnego, tylko przez wyrzekanie się udziału w parlamentach jest rzeczą bardzo łatwą, lecz właśnie dlatego, że to jest zbyt łatwe, nie jest to rozwiązanie trudnego, bardzo trudnego zadania. Stworzyć istotnie rewolucyjną frakcję parlamentarną w europejskich parlamentach jest o wiele trudniej niż w Rosji. Oczywiście. Ale jest to tylko częściowy wyraz tej ogólnej prawdy, że w konkretnej, historycznie niezwykle oryginalnej sytuacji 1917 roku, łatwo było w Rosji rozpocząć rewolucję socjalistyczną, gdy tymczasem prowadzić ją dalej i doprowadzić do końca będzie Rosji trudniej, niż krajom europejskim. Już na początku roku 1918 wypadło mi wskazywać na tę okoliczność, a dwuletnie doświadczenie późniejsze w zupełności potwierdziło słuszność tego poglądu. Takich specyficznych warunków, jak: 1) możliwość połączenia przewrotu radzieckiego z zakończeniem dzięki niemu wojny imperialistycznej, która niesłychanie wyczerpała robotników i chłopów; 2) możliwość wykorzystania na pewien czas śmiertelnej walki

dwóch potężnych w skali światowej grup drapieżców imperialistycznych, które nie mogły się połączyć przeciwko wrogowi radzieckiemu; 3) możliwość przetrwania stosunkowo długotrwałej wojny domowej, po części dzięki olbrzymiemu obszarowi kraju i kiepskiej komunikacji; 4) istnienie wśród chłopstwa tak głębokiego burżuazyjno-demokratycznego ruchu rewolucyjnego, że partia proletariatu przejęła rewolucyjne żądania od partii chłopów (eserowców, partii w swej większości skrajnie wrogiej bolszewizmowi) i od razu urzeczywistniła je dzięki zdobyciu władzy politycznej przez proletariat - takich specyficznych warunków nie ma teraz w Europie Zachodniej i powtórzenie się takich lub podobnych warunków nie jest zbyt łatwe. Oto dlaczego, między innymi - oprócz szeregu pozostałych przyczyn - Europie Zachodniej jest trudniej niż nam rozpocząć rewolucję socjalistyczną. Próbować „ominąć” tę trudność, „przeskakując” przez trudną sprawę wykorzystania parlamentów reakcyjnych dla celów rewolucyjnych - to najzwyczajniejsza dziecinada. Chcecie stworzyć nowe społeczeństwo? a boicie się trudności stworzenia dobrej frakcji parlamentarnej z wiernych, oddanych, bohaterskich komunistów w reakcyjnym parlamencie! Czyż to nie dziecinada? Jeżeli Karol Liebknecht w Niemczech i Z. Höglund w Szwecji umieli nawet bez masowego poparcia z dołu dać wzór istotnie rewolucyjnego wykorzystania parlamentów reakcyjnych, to czyż szybko wzrastająca masowa partia rewolucyjna, w warunkach rozczarowania powojennego i rozjątrzenia mas, nie jest w stanie wykuć sobie frakcji komunistycznej w najgorszych parlamentach?! Właśnie dlatego, że zacofane masy robotników i - bardziej jeszcze - drobnych chłopów w Europie Zachodniej są o wiele silniej, niż w Rosji, przeniknięte przesądami burżuazyjno-demokratycznymi i parlamentarnymi, właśnie dlatego tylko od wewnątrz takich instytucji, jak burżuazyjne parlamenty, mogą (i powinni) komuniści prowadzić długotrwałą, uporczywą, nie cofającą się przed żadnymi trudnościami walkę, polegającą na demaskowaniu, rozpraszaniu, przewyciężaniu tych przesądów. Niemieccy „lewicowcy” uskarżają się na złych „przywódców” swej partii i wpadają w rozpacz, dochodząc do śmiesznego „negowania” „przywódców”. Ale w warunkach, kiedy często wypada ukrywać „przywódców” w podziemiu, wyrobienie dobrych, pewnych, wypróbowanych, cieszących się autorytetem „przywódców” jest sprawą szczególnie trudną, i nie można skutecznie przewyciężyć tych trudności, nie kojarząc pracy legalnej i nielegalnej, nie wypróbowując „przywódców”, między innymi również na arenie parlamentarnej. Krytykę - ^ i to najbardziej ostrą, bezwzględną, nieubłaganą krytykę - należy kierować nie przeciwko parlamentaryzmowi lub działalności parlamentarnej, lecz przeciwko tym przywódcom, którzy nie potrafią -jeszcze bardziej przeciwko tym, którzy nie chcą - wykorzystać wyborów parlamentarnych i trybuny parlamentarnej w sposób rewolucyjny, komunistyczny. Tylko taka krytyka, połączona, oczywiście, z przepędzeniem nieodpowiednich przywódców i zastąpieniem ich odpowiednimi - będzie pożyteczną i owocną pracą rewolucyjną, jednocześnie tak wychowującą zarówno „przywódców”, ażeby byli godni klasy robotniczej i mas pracujących - jak i masy, ażeby się nauczyły trafnie orientować w sytuacji politycznej i pojmować często nader skomplikowane i zawiślane zadania, które z tej sytuacji wynikają.

VIII. „Żadnych kompromisów”?

Widzieliśmy w cytacie z broszury frankfurckiej, z jaką stanowczością wysuwają „lewicowcy” powyższe hasło. Smutny to widok, jak ludzie niewątpliwie uważający się za marksistów i pragnący być marksistami zapomnieli o zasadniczych prawdach marksizmu. Oto co pisał w roku 1874 przeciwko manifestowi 33 komunardów-blankistów Engels należący, podobnie jak Marks, do tych rzadkich - i to bardzo rzadkich - pisarzy, u których każde zdanie w każdym z ich wielkich dzieł odznacza się nadzwyczajną głębią treści:

„...Jesteśmy komunistami” (pisali w swym manifeście komunardzi-blankiści) "dlatego, że chcemy dopiąć swego celu nie zatrzymując się na etapach przejściowych, nie uciekając się do kompromisów, które oddalają tylko dzień zwycięstwa i przedłużają okres niewolnictwa”.

„Niemieccy komuniści są komunistami dlatego, że poprzez wszystkie przejściowe etapy i kompromisy stworzone nie przez nich, ale przez bieg rozwoju dziejowego, wyraźnie widzą cel ostateczny i stale doń zmierzają: likwidacja klas i stworzenie ustroju społecznego, w którym nie będzie już miejsca na prywatną własność ziemi i wszystkich środków wytwarzania. 33 blankistów jest komunistami dlatego, że wyobrażają sobie, iż skoro oni chcą przeskoczyć przez przejściowe etapy i kompromisy, to już przez to sprawa jest załatwiona, i jeżeli - czego są zupełnie pewni - w tych dniach zaczną się”, a władza znajdzie się w ich rękach, to pojutrze „będzie wprowadzony komunizm”. A zatem jeżeli tego nie można zrobić natychmiast, to oni też nie są komunistami”.

„Co za dziecinna naiwność - wysuwać jako argument teoretyczny własną niecierpliwość! (Fr. Engels, „Program komunardów-blankistów” z niemieckiej socjaldemokratycznej gazety „Volksstaat”, 1874, Nr 73, w zbiorze: „Artykuły z lat 1871-1875”, przekład rosyjski, Piotrogród 1919, str. 52-53).

Engels wyraża w tymże artykule swój głęboki szacunek dla Yaillanta i mówi o „niezaprzeczalnej zasłudze” Yaillanta (który był, podobnie jak Guesde, bardzo wybitnym przywódcą międzynarodowego socjalizmu, aż do chwili, kiedy w sierpniu 1914 r. zdradzili socjalizm). Ale Engels nie pozostawia jawnego błędu bez szczegółowej analizy. Naturalnie, bardzo młodym i niedoświadczonym rewolucjonistom, jak również rewolucjonistom drobnomieszczańskim nawet w bardzo podeszłym wieku i ogromnie doświadczonym, wydaje się nadzwyczaj „niebezpiecznym”, niezrozumiałym i niesłusznym „pozwalać na kompromisy”. I liczni sofiści rozumują (jako nadzwyczaj albo nadmiernie „doświadczeni” politykierzy) właśnie tak, jak wymienieni przez tow. Lansbury'ego angielscy przywódcy oportunistów: „jeżeli się pozwala bolszewikom na taki a taki kompromis, to dlaczego nie pozwolić nam na dowolne kompromisy?” Ale proletariusze wychowani w wielokrotnych strajkach (jeśli weźmiemy tylko ten jeden przejaw walki klasowej) zazwyczaj doskonale przyswajają sobie najgłębszą prawdę (filozoficzną, historyczną, polityczną, psychologiczną), wyłożoną przez Engelsa. Każdy proletariusz przeżywał strajk, przeżywał „kompromisy” ze zniechęconymi ciemiężcami i wyzyskiwaczami, kiedy robotnicy musieli brać się do pracy albo niczego

nie osiągnąwszy, albo godząc się na częściowe zaspokojenie swych żądań. Każdy proletariusz dzięki tym okolicznościom walki masowej i silnego zaostrenia przeciwieństw klasowych, wśród których żyje, widzi różnicę pomiędzy kompromisem, wymuszonym przez warunki obiektywne (strajkujący mają ubogą kasę, nie mają poparcia z żadnej strony, wygłodzili się i wymęczyli do niemożliwości) - pomiędzy kompromisem, bynajmniej nie zmniejszającym rewolucyjnego poświęcenia i gotowości do dalszej walki ze strony robotników zawierających taki kompromis - z drugiej zaś strony, pomiędzy kompromisem zdrajców, którzy usprawiedliwiają obiektywną przyczyną swoje egoistyczne interesy (łamistrajki również zawierają „kompromis”!), swoje tchórzostwo, swoją chęć wysługiwaniania się kapitalistom, swoją uległość wobec pogroźek, niekiedy wobec namowy, niekiedy wobec jałmużny, niekiedy wobec pochlebstw kapitalistów (takich zdradzieckich kompromisów szczególnie wiele spotykamy w dziejach angielskiego ruchu robotniczego ze strony przywódców angielskich tradeunionów, lecz w tej czy innej postaci prawie wszyscy robotnicy we wszystkich krajach obserwowali analogiczne zjawisko).

Rozumie się, że zdarzają się poszczególne wypadki wyjątkowo trudne i zawite, kiedy dopiero z ogromnym wysiłkiem udaje się trafnie określić istotny charakter tego lub owego „kompromisu”, podobnie jak zdarzają się wypadki zabójstwa, kiedy trudno zdecydować, czy było to zabójstwo w pełni usprawiedliwione, a nawet niezbędne (na przykład obrona konieczna), czy niewybaczalne niedbalstwo lub nawet z wyrafinowaniem wykonany podstępny plan. Rozumie się, że w polityce, gdzie chodzi niekiedy o nader skomplikowane - narodowe i międzynarodowe - stosunki wzajemne między klasami a partiami, znajdzie się bardzo wiele wypadków o wiele trudniejszych, niż kwestia usprawiedliwionego „kompromisu” w czasie strajku lub zdradzieckiego „kompromisu” łamistrajka, zdrajcy-przywódcy itp. Ułożyć taką receptę albo taką ogólną regułę („żadnych kompromisów”!), która by się nadawała dla wszystkich wypadków, jest niedorzecznością. Trzeba mieć własną głowę na karku, aby umieć się zorientować w każdym poszczególnym wypadku. Na tym też polega między innymi rola organizacji partyjnej i zasługujących na to miano przywódców partyjnych, by w drodze powolnej, uporczywej, różnorodnej, wszechstronnej pracy wszystkich myślących przedstawicieli danej klasy wytwarzać niezbędną wiedzę, niezbędne doświadczenie, niezbędne - poza wiedzą i doświadczeniem - wyczucie polityczne pozwalające na szybkie i trafne rozwiązywanie skomplikowanych kwestii politycznych.

Ludzie naiwni i zupełnie niedoświadczeni wyobrażają sobie, że wystarczy uznać dopuszczalność kompromisów w ogóle, aby zatarta została wszelka granica między oportunizmem, z którym prowadzimy i powinniśmy prowadzić nieprzejednaną walkę - a rewolucyjnym marksizmem, czyli komunizmem. Ale takim ludziom, jeżeli nie wiedzą oni jeszcze, że wszystkie granice i w przyrodzie i w społeczeństwie są ruchome i do pewnego stopnia względne, może pomóc tylko długotrwała nauka, wychowanie, oświecenie, doświadczenie polityczne i życiowe. W praktycznych kwestiach polityki w każdym poszczególnym czy też specyficznym momencie dziejowym jest rzeczą ważną umieć wyodrębnić te spośród nich, w których ujawnia się najważniejsza postać kompromisów niedopuszczalnych, zdradzieckich, ucieleśniających zgubny dla klasy

rewolucyjnej oportunizm, i skierować wszystkie wysiłki ku ich wyjaśnieniu, ku walce z nimi. W czasie wojny imperialistycznej lat 1914-1918 między dwiema grupami jednakowo rozbójniczych i drapieżnych krajów taką najważniejszą, zasadniczą postacią oportunizmu był socjalszowinizm, tj. popieranie „obrony ojczyzny”, które w rzeczywistości w stosunku do takiej wojny równało się obronie grabieżczych interesów „własnej” burżuazji. Po wojnie - obrona grabieżczej „Ligi Narodów”; obrona bezpośrednich czy pośrednich sojuszków z burżuazją własnego kraju, skierowanych przeciwko rewolucyjnemu proletariatu i ruchowi „radzieckiemu”; obrona demokracji burżuazyjnej i parlamentaryzmu burżuazyjnego, skierowana przeciwko „władzy Radzieckiej” - takie były najgłówniejsze przejawy tych niedopuszczalnych i zdradzieckich kompromisów, które w sumie stanowiły zgubny dla rewolucyjnego proletariatu i dla jego sprawy oportunizm.

„...Z całą stanowczością odrzucić wszelki kompromis z innymi partiami. . . wszelką politykę lawirowania i ugodości” - piszą niemieccy lewicowcy w broszurze frankfurckiej.

Rzecz dziwna, że mając takie poglądy, lewicowcy ci nie potępiają stanowczo bolszewizmu! Przecież to niemożliwe, aby niemieccy lewicowcy nie wiedzieli, że w całej historii bolszewizmu, zarówno przed jak i po Rewolucji Październikowej, pełno jest wypadków lawirowania, porozumienia, kompromisów z innymi partiami, między innymi z partiami burżuazyjnymi!

Prowadzić wojnę o obalenie burżuazji międzynarodowej, wojnę stokroć trudniejszą, dłuższą, bardziej skomplikowaną, aniżeli najbardziej uporczywa ze zwykłych wojen między państwami, i wyrzekać się przy tym z góry lawirowania, wykorzystywania sprzeczności interesów (choćby przejściowej) pomiędzy wrogami, wyrzekać się porozumiewania i kompromisów z ewentualnymi (choćby chwilowymi, niepewnymi, chwiejnymi, względnymi) sojusznikami - czyż nie jest to w najwyższym stopniu śmieszne? Czyż nie jest to podobne do tego, jak gdybyśmy przy trudnym wspinaniu się na niezbadaną jeszcze i dotychczas nieprzystępną górę, wyrzekli się zawczasu chodzenia niekiedy zygzakiem, zawracania niekiedy z powrotem, wyrzekli się zawczasu zmiany raz już obranego kierunku i próbowania różnych kierunków? I ludzie tak mało świadomi i niedoświadczeni (dobrze jeszcze, jeżeli się to tłumaczy ich młodością: młodzieży sam bóg przykazał przez pewien czas głosić podobne głupstwa) mogli się cieszyć poparciem - wszystko jedno czy bezpośrednio, czy pośrednio, jawnie czy ukrycie, całkowicie czy częściowo - poparciem niektórych członków holenderskiej partii komunistycznej!!

Po pierwszej socjalistycznej rewolucji proletariatu, po obaleniu burżuazji w jednym kraju, proletariatu tego kraju w ciągu długiego czasu pozostaje słabszy niż burżuazja, choćby już wskutek jej ogromnych stosunków międzynarodowych, a następnie wskutek żywiołowego i stałego odbudowywania i odradzania kapitalizmu i burżuazji przez drobnych wytwórców towarowych w kraju, który obalił burżuazję. Zwyciężyć potężniejszego przeciwnika można tylko przy pomocy największego wyęczenia sił i bezwarunkowego, najstaranniejszego, troskliwego, ostrożnego, umiejętnego wykorzystania zarówno wszelkiej, choćby najmniejszej, „rysy” pomiędzy wrogami, wszelkiego przeciwieństwa interesów między burżuazją różnych krajów, między

różnymi grupami albo odmianami burżuazji wewnątrz poszczególnych krajów - jak i wszelkiej, choćby najmniejszej, możliwości pozyskania sobie masowego sprzymierzeńca, niechby nawet chwilowego, niestałego, niepewnego, względnego. Kto tego nie rozumiał, ten nie rozumiał ani źdźbła z marksizmu i w ogóle ze współczesnego naukowego socjalizmu. Kto nie dowiódł w praktyce, w ciągu dość znacznego okresu czasu i w dość różnorodnych sytuacjach politycznych, swej umiejętności stosowania tej prawdy w czynach, ten się jeszcze nie nauczył pomagać klasie rewolucyjnej w jej walce o wyzwolenie od wyzyskiwaczy całej ludzkości pracującej. Odnosi się to zarówno do okresu przed zdobyciem, jak i po zdobyciu władzy politycznej przez proletariat.

Nasza teoria nie jest dogmatem, lecz wytyczną działania - mówili Marks i Engels, i największym błędem, największym przestępstwem takich „patentowanych” marksistów, jak Karol Kautsky, Otto Bauer itp., jest to, że tego nie rozumieli, nie potrafili zastosować w najważniejszych chwilach rewolucji proletariackiej. „Działalność polityczna to nie trotuar Newskiego Prospektu” (czysty, szeroki, równy trotuar zupełnie prostej, głównej ulicy Petersburga), mawiał już wielki socjalista rosyjski okresu przedmarksowskiego, N. Czernyszewski. Rewolucjoniści rosyjscy od czasów Czernyszewskiego zapłacili niezliczonymi ofiarami za ignorowanie tej prawdy albo za zapomnienie o niej. Trzeba za wszelką cenę dopiąć tego, aby lewicowi komuniści i oddani klasie robotniczej rewolucjoniści Europy Zachodniej i Ameryki nie tak drogo zapłacili, jak zacofani Rosjanie, za przyswojenie sobie tej prawdy.

Rosyjscy rewolucyjni socjaldemokraci przed upadkiem caratu niejednokrotnie korzystali z usług liberałów burżuazyjnych, tj. zawierali z nimi masę praktycznych kompromisów, a w latach 1901-1902, jeszcze przed powstaniem bolszewizmu, dawna redakcja „Iskry” (do tej redakcji należeli Plechanow, Akselrod, Zasulicz, Martow, Potresow i ja) zawierała (co prawda nie na długo) formalny sojusz polityczny ze Struwem, politycznym wodzem burżuazyjnego liberalizmu, potrafiąc prowadzić bez przerwy w tym samym czasie najbezwzględniejszą walkę ideową i polityczną przeciwko burżuazyjnemu liberalizmowi i przeciwko najmniejszym przejawom jego wpływów wewnątrz ruchu robotniczego. Bolszewicy zawsze kontynuowali tę samą politykę. Od 1905 roku systematycznie bronili sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem, sojuszu skierowanego przeciwko liberalnej burżuazji i caratowi, równocześnie nigdy nie wyrzekając się popierania burżuazji przeciwko caratowi (np. w drugim stadium wyborów albo podczas wyborów w drugim głosowaniu) i nie przerywając najbardziej nieprzejednanej walki ideowej i politycznej przeciwko burżuazyjno-rewolucyjnej partii chłopskiej, „socjalistom-rewolucjonistom”, demaskując ich jako drobnomieszczańskich demokratów fałszywie zaliczających się do socjalistów. W 1907 roku bolszewicy zawarli na krótki czas formalny blok polityczny z „socjalistami-rewolucjonistami” w wyborach do Dumy. Z mieńszewikami bywaliśmy w latach 1903-1912 po kilka lat formalnie w jednej socjaldemokratycznej partii, nigdy nie przerywając ideowej i politycznej walki z nimi jako z tymi, którzy przenoszą wpływy burżuazyjne na proletariat, i jako z oportunistami. W czasie wojny zawieraliśmy pewien kompromis z „kautskistami”, z lewicowymi mieńszewikami (Martow) i z częścią „socjalistów-rewolucjonistów” (Czernow, Natanson), biorąc udział wraz z nimi w posiedzeniach w Zimmerwaldzie i

Kienthalu i wydając wspólne manifesty, lecz nie zaprzestawaliśmy i nie osłabialiśmy nigdy walki ideowo-politycznej z „kautskistami”, Martowem i Czernowem (Natanson umarł w roku 1919, będąc zupełnie zbliżonym do nas, prawie solidarnym z nami „rewolucyjnym komunistą” - narodnikiem). Już w chwili przewrotu Październikowego zawarliśmy nie formalny, ale bardzo ważny (i bardzo skuteczny) blok polityczny z chłopstwem drobnomieszczańskim, przyjąwszy całkowicie, bez żadnej zmiany, eserowski program rolny, tj. zawarliśmy niewątpliwy kompromis, aby dowieść chłopom, że chcemy ich nie zmajoryzować, lecz porozumieć się z nimi. Jednocześnie zaproponowaliśmy (i wkrótce urzeczywistniliśmy) formalny blok polityczny, z udziałem w rządzie, „lewicowym eserowcom”, którzy zerwali ten blok po zawarciu pokoju brzeskiego, a potem doszli do zbrojnego powstania przeciwko nam w lipcu 1918 roku i następnie do zbrojnej walki przeciwko nam.

Toteż jest zrozumiałe, że napaści niemieckich lewicowców na KC partii komunistów w Niemczech za to, że nie wyklucza on możliwości bloku z „niezależnymi” („Niezależna Socjaldemokratyczna Partia Niemiec”, kautskiści), wydają nam się zupełnie niepoważne i dowodzą wyraźnie, że „lewicowcy” nie mają słuszności. U nas w Rosji również byli prawicowi mieńszewicy (należący do rządu Kiereńskiego) odpowiadający niemieckim Scheidemannom, i lewicowi mieńszewicy (Martow), którzy znajdowali się w opozycji wobec prawicowych mieńszewików i odpowiadają niemieckim kautskistom. Stopniowe przechodzenie mas robotniczych od mieńszewików do bolszewików obserwowaliśmy wyraźnie w roku 1917: na I Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad, w czerwcu 1917 r., mieliśmy zaledwie 13% głosów. Większość mieli eserowcy i mieńszewicy. Na drugim Zjeździe Rad (25.X.1917 starego stylu) mieliśmy 51% głosów. Dlaczego w Niemczech takie same, zupełnie jednorodne ciążenie robotników od prawicy ku lewicy doprowadziło do wzmocnienia nie od razu komunistów, lecz z początku do wzmocnienia przejściowej partii „niezależnych”, chociaż partia ta nigdy nie posiadała żadnych samodzielnych idei politycznych, nie prowadziła żadnej samodzielnej polityki, lecz tylko wahała się między Scheidemannami a komunistami?

Rzecz oczywista, że jedną z przyczyn była błędna taktyka komunistów niemieckich, którzy powinni śmiało i uczciwie przyznać się do tego błędu i nauczyć się go naprawić. Błąd polegał na negowaniu udziału w reakcyjnym, burżuazyjnym parlamencie i w reakcyjnych związkach zawodowych, błąd polegał na licznych przejawach tej „lewicowej” dziecięcej choroby, która teraz wyszła na wierzch i będzie tym łatwiej, tym prędzej, z tym większą korzyścią dla organizmu wyleczona.

Niemiecka „Niezależna Partia Socjaldemokratyczna” jest wyraźnie niejednolita wewnątrz: obok dawnych przywódców oportunistycznych (Kautsky, Hilferding, w znacznym stopniu, jak się zdaje, Crispian, Ledebour i in.), którzy dowiedli, że są niezdolni do zrozumienia znaczenia władzy Radzieckiej i dyktatury proletariatu, że są niezdolni do kierowania walką rewolucyjną tego proletariatu - w partii tej utworzyło się i z ogromną szybkością wzrasta lewicowe, proletariackie skrzydło. Setki tysięcy członków tej partii (mającej, zdaje się do % miliona członków) - to proletariusze opuszczający Scheidemanna i szybko posuwający się ku komunizmowi. To proletariackie skrzydło proponowało już na Lipskim (1919) Zjeździe „niezależnych” niezwłoczne i

bezwarunkowe przystąpienie do III Międzynarodówki. Bać się „kompromisu” z tym skrzydłem partii jest po prostu śmieszne. Przeciwnie, komuniści mają obowiązek szukania i znalezienia odpowiedniej formy kompromisu z nimi, takiego kompromisu, który by, z jednej strony, ułatwiał i przyspieszał nieuniknione całkowite stopienie się z tym skrzydłem, z drugiej zaś strony, w niczym nie krępował komunistów w ich ideowo-politycznej walce przeciwko oportunistycznemu prawemu skrzydłu „niezależnych”. Prawdopodobnie opracowanie odpowiedniej formy kompromisu nie będzie łatwe, lecz tylko szarlatan mógłby obiecywać robotnikom niemieckim i komunistom niemieckim „łatwą” drogę do zwycięstwa.

Kapitalizm nie byłby kapitalizmem, jeźliby „czystego” proletariatu nie otaczały masy nadzwyczaj różnobarwnych typów przejściowych od proletariusza do półproletariusza (tego, kto do połowy zdobywa sobie środki do życia za pomocą sprzedaży siły roboczej), od półproletariusza do drobnego chłopa (i drobnego rzemieślnika, chałupnika, w ogóle majsterka), od drobnego chłopa do średniego itd. - jeźliby wewnątrz samego proletariatu nie było podziału na warstwy bardziej i mniej rozwinięte, podziałów według miejscowości, skąd pochodzą, zawodowych, niekiedy religijnych itp. A z tego wszystkiego dla awangardy proletariatu, dla jego świadomej części, dla partii komunistycznej - konieczność i to bezwzględna konieczność uciekania się do lawirowania, do porozumień, do kompromisów z różnymi grupami proletariuszy, z różnymi partiami robotników i drobnych posiadaczy, wynika jako absolutnie niezbędna. Wszystko sprowadza się do tego, aby umieć stosować tę taktykę w celu podniesienia, nie zaś obniżenia, ogólnego poziomu świadomości proletariatu, jego rewolucyjności, zdolności do walki i do zwycięstwa. Trzeba zresztą zauważyć, że zwycięstwo bolszewików nad mieńszewikami wymagało nie tylko przed Rewolucją Październikową 1917 roku, lecz i po niej, zastosowania taktyki lawirowania, porozumień, kompromisów, rozumie się, takiego rodzaju, które ułatwiały, przyspieszały, krzepiły, wzmacniały bolszewików kosztem mieńszewików. Demokraci drobnomieszczańscy (między innymi również mieńszewicy) nieuchronnie wahają się między burżuazją a proletariatem, między burżuazyjną demokracją a ustrojem radzieckim, między reformizmem a rewolucyjnością, między sympatią do robotników a lękiem przed dyktaturą proletariacką itd. Prawidłowa taktyka komunistów powinna polegać na wykorzystaniu tych wahań, bynajmniej zaś nie na ich ignorowaniu; wykorzystanie wymaga ustępstw na rzecz tych żywiołów, wówczas i w tym stopniu, w zależności od tego, jakie żywioły, kiedy i w jakim stopniu dokonują zwrotu w stronę proletariatu, przy równoczesnej walce przeciwko tym żywiołom, które dokonują zwrotu w stronę burżuazji. W wyniku zastosowania prawidłowej taktyki mieńszewizm coraz bardziej się u nas rozpadał i rozpada, uporczywie izolując oportunistycznych przywódców i przeprowadzając do naszego obozu najlepszych robotników, najlepsze żywioły z demokracji drobnomieszczańskiej. Jest to proces powolny, i pochopną „decyzją”: „żadnych kompromisów, żadnego lawirowania” można tylko zaszkodzić sprawie wzmocnienia wpływów rewolucyjnego proletariatu i spotęgowania jego sił.

Wreszcie jednym z niewątpliwych błędów „lewicowców” w Niemczech jest ich prostolinijne obstawanie przy tym, by nie uznawać pokoju wersalskiego. Im „solidniej” i

„poważniej”, im bardziej „stanowczo” i bezapelacyjnie formułuje ten pogląd np. K. Homer, tym mniej mądrze to się przedstawia. Nie dość jest odgrodzić się od krzyczących niedorzeczności „narodowego bolszewizmu” (Laufenberga i innych), który w swej gadaninie doszedł -do bloku z burżuazją niemiecką w celu rozpoczęcia wojny przeciwko Entencie, w obecnych warunkach międzynarodowej rewolucji proletariackiej. Trzeba zrozumieć, że z gruntu błędna jest taktyka, która z góry wyklucza, że Radzieckie Niemcy (gdyby wkrótce powstała Radziecka Republika Niemiec) będą obowiązane uznać na pewien czas pokój wersalski i podporządkować mu się. Z tego nie wynika, że „niezależni” mieli rację wysuwając w tym czasie, kiedy w rządzie siedzieli Scheidemannowie, kiedy jeszcze nie była obalona władza Radziecka na Węgrzech, kiedy jeszcze nie była wyłączona możliwość pomocy ze strony rewolucji radzieckiej w Wiedniu dla poparcia Radzieckich Węgier - wysuwając w ówczesnych warunkach żądanie podpisania pokoju wersalskiego. Wówczas „niezależni” lawirowali i manewrowali bardzo źle, ponieważ brali na siebie większą lub mniejszą odpowiedzialność za zdrajców Scheidemannów, staczając się mniej lub bardziej ze stanowiska bezwzględnej (i z najzimniejszą krwią prowadzonej) wojny klasowej przeciwko Scheidemannom na stanowisko „bezklasowe” lub „ponadklasowe”.

Ale obecnie sytuacja jest wyraźnie tego rodzaju, że komuniści Niemiec nie powinni sobie wiązać rąk i obiecywać obowiązkowego i bezwarunkowego odrzucenia pokoju wersalskiego w razie zwycięstwa komunizmu. To jest głupie. Należy powiedzieć: Scheidemannowie i kautskiści popełnili szereg zrad, które utrudniły (częściowo wprost zaprzepaściły) sprawę sojuszu z Rosją Radziecką, z Radzieckimi Węgrami. My, komuniści, będziemy wszelkimi środkami ułatwiali i przygotowywali taki sojusz, przy tym nie jesteśmy zgoła obowiązani bezwarunkowo odrzucić pokój wersalski i to niezwłocznie. Możliwość pomyślnego odrzucenia go zależy nie tylko od niemieckich, ale również od międzynarodowych sukcesów ruchu radzieckiego. Ruchowi temu Scheidemannowie i kautskiści przeszkadzali, my zaś mu pomagamy. Oto na czym polega istota rzeczy, oto gdzie jest kardynalna różnica. I jeżeli nasi wrogowie klasowi, wyzyskiwacze, ich lokaje, Scheidemannowie i kautskiści, pominęli cały szereg możliwości wzmocnienia zarówno niemieckiego, jak międzynarodowego ruchu radzieckiego, wzmocnienia zarówno niemieckiej, jak międzynarodowej rewolucji radzieckiej, to winę oni ponoszą. Rewolucja radziecka w Niemczech wzmocni międzynarodowy ruch radziecki, który jest najmocniejszą ostoją (i ostoją jedynie pewną, niezwyciężoną, potężną w skali światowej) przeciwko pokojowi wersalskiemu, przeciwko imperializmowi międzynarodowemu w ogóle. Wysuwanie na pierwsze miejsce sprawy koniecznego, bezwarunkowego i niezwłocznego wyzwolenia od pokoju wersalskiego, przed kwestią wyzwolenia spod jarzma imperializmu innych krajów uciskanych przez imperializm-to mieszczański nacjonalizm (godny Kautskich, Hilferdingów, Otto Bauerów i Ski), nie zaś rewolucyjny internacjonalizm. Obalenie burżuazji w jakimkolwiek wielkim kraju europejskim, między innymi w Niemczech, stanowi taki plus dla rewolucji międzynarodowej, że gwoli takiego plusu można i trzeba się pogodzić - jeżeli to będzie niezbędne - z dłuższym trwaniem pokoju wersalskiego. Jeżeli Rosja mogła sama, z korzyścią dla rewolucji, znieść kilka miesięcy pokoju

brzeskiego, to nie ma nic niemożliwego w tym, że Radzieckie Niemcy w sojuszu z Rosją Radziecką zniosą z korzyścią dla rewolucji dłuższe trwanie pokoju wersalskiego.

Imperialiści Francji, Anglii itd. prowokują komunistów niemieckich, zastawiają na nich pułapkę: „powiedzcie, że nie podpiszecie pokoju wersalskiego”. A lewicowi komuniści, jak dzieci, wpadają w zastawioną na nich pułapkę, zamiast tego, aby umiejętnie manewrować przeciwko podstępnemu i w danej chwili silniejszemu wrogowi, zamiast tego, aby mu powiedzieć: „teraz podpiszemy pokój wersalski”. Związywać sobie z góry ręce, mówić otwarcie wrogowi, obecnie lepiej od nas uzbrojonemu, czy będziemy z nim wojowali i kiedy, jest głupotą, a nie rewolucyjnością. Przyjmowanie bitwy, gdy z góry wiadomo, że jest to korzystne dla nieprzyjaciela, lecz nie dla nas, jest przestępstwem i nic nie są warci tacy politycy klasy rewolucyjnej, którzy nie potrafią dokonać „lawirowania, porozumienia, kompromisów”, aby uniknąć z góry przesądzonej niekorzystnej bitwy.

IX. „Lewicowy” komunizm w Anglii

W Anglii nie ma jeszcze partii komunistycznej, ale jest świeży, szeroki, potężny, szybko rosnący, dający prawo do żywienia najpiękniejszych nadziei ruch komunistyczny wśród robotników, jest kilka partii i organizacji politycznych („Brytyjska Partia Socjalistyczna”, „Socjalistyczna Partia Robotnicza”, „Towarzystwo Socjalistyczne Południowej Walii”, „Robotnicza Federacja Socjalistyczna”), które pragną stworzenia partii komunistycznej i prowadzą już o to między sobą rokowania. W czasopiśmie „Workers Dreadnought” (tom VI, Nr 48, z 21.11.1920), tygodniowym organie ostatniej z wymienionych organizacji, redagowanym przez tow. Sylwię Pankhurst, jest zamieszczony jej artykuł:

„Ku partii komunistycznej”. Artykuł ten przedstawia przebieg rokowań między czterema wymienionymi organizacjami w sprawie utworzenia jednolitej partii komunistycznej, na platformie przystąpienia do III Międzynarodówki, uznania zamiast parlamentaryzmu systemu radzieckiego oraz dyktatury proletariatu. Okazuje się, że jedną z głównych przeszkód do niezwłocznego utworzenia jednolitej partii komunistycznej są różnice zdań w sprawie udziału w parlamencie i przyłączenia nowej partii komunistycznej do dawnej zawodowej, utworzonej głównie z tradeunionów, oportunistycznej i socjalszowinistycznej „Partii Pracy”. „Robotnicza Federacja Socjalistyczna” - podobnie jak i „Socjalistyczna Partia Robotnicza” - wypowiadają się przeciwko udziałowi w wyborach parlamentarnych i w parlamencie, przeciwko przyłączeniu do „Partii Pracy”, różniąc się pod tym względem od wszystkich albo od większości członków Brytyjskiej Partii Socjalistycznej, która w ich oczach stanowi prawe skrzydło partii komunistycznych” w Anglii (str. 5 wymienionego artykułu Sylwii Pankhurst).

Tak więc mamy tu do czynienia z takim samym zasadniczym podziałem jak w Niemczech - pomimo ogromnych różnic w formie ujawnienia się rozbieżności (w Niemczech forma ta jest o wiele bliższa „rosyjskiej” niż w Anglii) oraz pod względem

całego szeregu innych okoliczności. Przysłuchajmy się argumentom wysuwanych przez „lewicowców”.

W kwestii udziału w parlamencie tow. Sylwia Pankhurst powołuje się na zamieszczony w tymże numerze artykuł tow. W. Gallachera, który pisze w imieniu „Szkockiej Rady Robotniczej” w Glasgow:

„Rada ta - pisze on - jest zdecydowanie antyparlamentarna i stoi za nią lewe skrzydło różnych organizacji politycznych. Reprezentujemy ruch rewolucyjny w Szkocji, dążący do stworzenia organizacji rewolucyjnej w przemyśle (w różnych gałęziach przemysłu) oraz partii komunistycznej, opartej na komitetach socjalnych, w całym kraju. Długo spieraliśmy się z urzędowymi parlamentarzystami. Nie uważaliśmy za konieczne wypowiedzenie im otwartej wojny, oni zaś obawiają się rozpocząć atak przeciwko nam.

„Taka sytuacja nie może jednak trwać długo. Zwyciężamy na całej linii.

„Masy członków Niezależnej Partii Pracy w Szkocji coraz wyraźniej odczuwają wstręt na myśl o parlamencie, i prawie wszystkie grupy lokalne są za Sowietami (użyty jest wyraz rosyjski w transkrypcji angielskiej), czyli za Radami Robotniczymi. Rozumie się, że ma to bardzo poważne znaczenie dla tych panów, którzy patrzą na politykę, jako na środek zarobkowania (jako na zawód) i puszczają w ruch wszelkie możliwe środki, aby przekonać swych członków o konieczności powrotu na łono parlamentaryzmu. Rewolucyjni towarzysze nie powinni (wszędzie kursywa autora) popierać tej bandy. Walka nasza będzie tu bardzo trudna. Jednym z jej najgorszych rysów będzie zdrada ze strony tych, dla których interesy osobiste są pobudką silniejszą, niż ich zainteresowanie w rewolucji. Wszelkie poparcie parlamentaryzmu oznacza po prostu przyczynienie się do tego, by władza dostała się do rąk naszych brytyjskich Scheidemannów i Noske. Henderson, Clynes i Ska - to ludzie beznadziejnie reakcyjni. Oficjalna Niezależna Partia Pracy coraz bardziej poddaje się władzy burżuazyjnych liberałów, którzy znaleźli sobie moralny przytułek w obozie panów MacDonalda, Snowdena i Ski. Oficjalna Niezależna Partia Pracy jest usposobiona stanowczo wrogo w stosunku do III Międzynarodówki, masy zaś są za tą Międzynarodówką. Popieranie w jakikolwiek sposób parlamentarzystów-oportunistów jest po prostu wodą na młyn wyżej wymienionych panów. Brytyjska Partia Socjalistyczna nie ma tu żadnego znaczenia... Potrzebna tu jest zdrowa rewolucyjna przemysłowa (industrialna) organizacja i partia komunistyczna, działająca na wyraźnych, ściśle określonych podstawach naukowych. Jeżeli towarzysze nasi mogą nam pomóc w stworzeniu jednej i drugiej, chętnie przyjmemy ich pomoc; jeżeli nie mogą, to niechaj, na boga, nie wtrącają się zupełnie, jeżeli nie chcą zdradzić rewolucji przez udzielanie pomocy reakcjonistom, którzy tak gorliwie domagają się (zaszczytnego” (?-znak zapytania autora) tytułu parlamentarnego i którzy pałają pragnieniem, by wykazać, że mogą rządzić z takim samym powodzeniem, jak sami „gospodarze”, „politycy klasowi”.

Ten list do redakcji, moim zdaniem, wspaniale wyraża nastroje i punkt widzenia młodych komunistów albo masowców-robotników, którzy dopiero co zaczęli skłaniać się do komunizmu. Nastroje te są w najwyższym stopniu pocieszające i cenne; trzeba umieć je cenić i podtrzymywać, gdyż bez nich zwycięstwo rewolucji proletariackiej w Anglii - zresztą w każdym innym kraju również - byłoby beznadziejne. O ludzi, którzy

umieją wyrażać takie nastroje mas, umieją wywoływać w masach podobne (bardzo często drzemiące, nieświadome, nierozbudzone) nastroje, o takich ludzi trzeba dbać i troskliwie nieść im wszelką pomoc. Lecz jednocześnie trzeba im mówić wprost i otwarcie, że same tylko nastroje nie wystarczają do tego, by kierować masami w wielkiej walce rewolucyjnej i że takie lub inne błędy, które gotowi są popełnić albo popełniają ludzie najbardziej oddani sprawie rewolucji, są błędami, mogącymi przynieść szkodę sprawie rewolucji. List tow. Gallachera do redakcji niewątpliwie wykazuje zaczątki tych wszystkich błędów, które popełniają niemieccy „lewicowi” komuniści i które popełniali rosyjscy „lewicowi” bolszewicy w latach 1908 i 1918.

Autor listu jest pełen najszlachetniejszej proletariackiej (zrozumiałej i bliskiej jednak nie tylko proletariuszom, lecz również całemu ludowi pracującemu, wszystkim „maluczkim ludziom”, że użyję wyrażenia niemieckiego) nienawiści do burżuazyjnych „polityków klasowych”. Ta nienawiść przedstawiciela mas uciskanych i wyzyskiwanych jest zaiste „początkiem wszelkiej mądrości”, podstawą wszelkiego ruchu socjalistycznego i komunistycznego oraz jego sukcesów. Ale autor, jak widać, nie bierze pod uwagę tego, że polityka jest nauką i sztuką, która nie spada z nieba, której nie można opanować bez trudu, i że proletariatusz, jeżeli, chce pokonać burżuazję, powinien wychować sobie własnych, proletariackich, („klasowych polityków”, i to takich, którzy nie byłiby gorsi niż politycy burżuazyjni.

Autor listu zrozumiał doskonale, że nie parlament, lecz wyłącznie Rady robotnicze mogą być narzędziem dla osiągnięcia celów proletariatuszu, i naturalnie ci, którzy tego dotychczas nie rozumieli, są najgorszymi reakcjonistami - choćby to był człowiek najbardziej uczony, najbardziej doświadczony polityk, najszczerzy socjalista, najbardziej czytany marksista, najuczciwszy obywatel i człowiek najbardziej miłujący swą rodzinę. Ale autor listu nawet nie zadaje pytania, nie myśli o konieczności zadania sobie pytania, czy można doprowadzić Rady do zwycięstwa nad parlamentem, nie wprowadzając polityków „radzieckich” wewnątrz parlamentu? nie rozkładając parlamentaryzmu od wewnątrz? nie przygotowując od wewnątrz parlamentu powodzenia Rad przy wypełnianiu oczekującego je zadania rozpędzenia parlamentu? Tymczasem jednak autor listu wypowiada zupełnie słuszną myśl, że partia komunistyczna w Anglii powinna działać na podstawach naukowych. Nauka wymaga, po pierwsze, uwzględnienia doświadczenia innych krajów, zwłaszcza jeżeli inne kraje, również kapitalistyczne, przeżywają albo niedawno przeżywały bardzo podobne doświadczenie; po drugie, uwzględnienia wszystkich sił, grup, partii, klas, mas, działających wewnątrz danego kraju, bynajmniej zaś nie określania polityki na podstawie samych jedynie pragnień i poglądów, stopnia uświadomienia i gotowości do walki jednej tylko grupy albo partii.

Że Hendersonowie, Clynesowie, MacDonaldownie, Snowdenowie są beznadziejnymi reakcjonistami, to prawda. Prawdą jest również to, że chcą oni wziąć władzę w swe ręce (przekładając zresztą koalicję z burżuazją), że chcą „rządzić” według tych samych starodawnych reguł burżuazyjnych, że gdy będą u władzy, to nieuchronnie będą postępowali tak samo jak Scheidemannowie i Noske. Wszystko to prawda. Lecz stąd wynika bynajmniej nie to, że poparcie ich oznacza zdradę rewolucji, lecz to, że

rewolucjoniści spośród klasy robotniczej w interesie rewolucji powinni udzielić tym panom określonego poparcia parlamentarnego. W celu wyjaśnienia tej myśli przytoczę dwa współczesne angielskie dokumenty polityczne: 1) przemówienie premiera Lloyd George'a z 18.III.1920 (zgodnie z tekstem wydrukowanym w „The Manchester Guardian” z 19.III.1920) i 2) rozważania „lewicowej” komunistki, tow. Sylwii Pankhurst, w wyżej wymienionym jej artykule.

Lloyd George w swoim przemówieniu polemizował z Asquithem (który był specjalnie zaproszony na zebranie, lecz odmówił przybycia) i tymi liberałami, którzy chcą nie koalicji z konserwatystami, lecz zbliżenia z partią robotniczą. (W liście tow. Gallachera do redakcji widzieliśmy również wzmiankę o fakcie przechodzenia liberałów do Niezależnej Partii Pracy). Lloyd George dowodził, że konieczna jest koalicja liberałów z konserwatystami i to koalicja ścisła, bo inaczej może zwyciężyć Partia Pracy, którą Lloyd George woli nazywać „socjalistyczną” i która dąży do „kolektywnej własności” środków produkcji. „We Francji nazywało się to komunizmem” - popularnie wyjaśniał wódz burżuazji angielskiej swoim słuchaczom, członkom parlamentarnej partii liberalnej, którzy prawdopodobnie dotychczas o tym nie wiedzieli - „w Niemczech nazywało się to socjalizmem; w Rosji nazywa się to bolszewizmem”. Dla liberałów jest to ze względów zasadniczych nie do przyjęcia, wyjaśniał Lloyd George, gdyż liberałowie są ze względów zasadniczych za własnością prywatną. 'Cywilizacja jest w niebezpieczeństwie', oświadczył mówca, i dlatego liberałowie i konserwatyści powinni się zjednoczyć...

„...Jeżeli pójdziecie do okręgów rolniczych - mówił Lloyd George - zgadzam się, że spotkacie tam dawny podział partyjny, który się zachował w dawnej postaci. Tam niebezpieczeństwo jest dalekie. Tam niebezpieczeństwa nie ma. Ale kiedy sprawa dojdzie do okręgów wiejskich, to niebezpieczeństwo będzie tam tak samo wielkie, jak wielkie jest ono teraz w niektórych okręgach przemysłowych. Cztery piąte naszego kraju zatrudnione są w przemyśle i handlu; zaledwie jedna piąta w rolnictwie. Jest to jedna z okoliczności, jaką stale mam na uwadze, gdy rozmyślam nad niebezpieczeństwami, które niesie nam przyszłość. We Francji ludność jest rolnicza i macie tam solidną podstawę określonych poglądów, która niezbyt szybko się porusza i której ruch rewolucyjny nie może zbyt łatwo rozkołysać. W naszym kraju rzecz ma się inaczej. Nasz kraj łatwiej jest wywrócić niż jakikolwiek inny kraj na świecie i jeżeli zacznie się chwiać, to katastrofa będzie tu ze wspomnianych przyczyn silniejsza niż w innych krajach”.

Czytelnik widzi stąd, że p. Lloyd George jest nie tylko człowiekiem bardzo mądrym, lecz że również wiele nauczył się od marksistów. Nie będzie i dla nas grzechem nauczyć się czegoś od Lloyd George'a.

Jest rzeczą ciekawą zaznaczyć jeszcze pewien epizod z dyskusji, która się odbyła po przemówieniu Lloyd George'a.

„Pan Wallace: Chciałbym zapytać, jak prezes ministrów zapatruje się na wyniki swej polityki w okręgach przemysłowych w stosunku do robotników przemysłowych, z których bardzo wielu jest obecnie liberałami i którzy udzielają nam tak wiele poparcia. Czy nie będzie możliwe, że polityka ta w swoim wyniku spowoduje ogromny wzrost siły Partii Pracy dzięki robotnikom, którzy obecnie są naszymi szczerymi pomocnikami?

Prezes ministrów: Jestem zupełnie innego zdania. Fakt, że liberałowie prowadzą między sobą walkę, niewątpliwie popycha bardzo znaczną liczbę liberałów, z rozpaczy, ku Partii Pracy, w której znajdziecie już znaczny zastęp liberałów, ludzi bardzo zdolnych, zajmujących się obecnie dyskredytowaniem rządu. Wynik jest niewątpliwie ten, że znacznie się wzmacniają nastroje społeczne na korzyść Partii Pracy. Opinia publiczna zwraca się nie ku liberałom, stojącym poza Partią Pracy, lecz ku Partii Pracy, dowodzą tego częściowe ponowne wybory”.

Nawiasem mówiąc, rozumowanie to wykazuje zwłaszcza, jak najmądrzejsi ludzie spośród burżuazji uwikłali się i nie mogą nie popełniać głupstw nie dających się naprawić. To właśnie zgubi burżuazję. Natomiast nasi ludzie mogą nawet popełniać głupstwa (co prawda pod warunkiem, aby to były głupstwa niezbyt wielkie i aby były w porę naprawione) i mimo to w końcu okażą się zwycięzcami.

Innym dokumentem politycznym są następujące rozumowania „lewicowej” komunistki tow. Sylwii Pankhurst:

„...Tow. Inkpin (sekretarz Brytyjskiej Partii Socjalistycznej) nazywa Partię Pracy „główną organizacją ruchu klasy robotniczej”. Inny towarzysz z Brytyjskiej Partii Socjalistycznej na konferencji III Międzynarodówki wyraził jeszcze dobitniej pogląd tej partii. Powiedział on: 'Traktujemy Partię Pracy jako zorganizowaną klasę robotniczą”.

„Nie podzielamy tego poglądu na Partię Pracy. Partia Pracy jest liczebnie bardzo wielka, choć członkowie jej są w bardzo znacznej części beczynni i apatyczni, są to robotnicy i robotnice, którzy wstąpili do tradeunionu dlatego, że ich towarzysze w warsztacie są tradeunionistami, i dlatego, że chcą otrzymywać zasiłki.

„Przyznajemy jednak, że wielka liczebność Partii Pracy jest wywołana także faktem, iż partia ta jest tworem tej szkoły myślowej, poza której granice większość brytyjskiej klasy robotniczej jeszcze się nie posunęła, chociaż gotują się wielkie przeobrażenia w świadomości ludu, który wkrótce dokona zmiany tego stanu rzeczy...”

„...Brytyjska Partia Pracy, podobnie jak socjalpatriotyczne organizacje innych krajów, nieuchronnie w toku naturalnego rozwoju społeczeństwa, dojdzie do władzy. Sprawą komunistów jest tworzenie sił, które obalą socjalpatriotów, i w kraju naszym nie powinniśmy ani przewlekać tej działalności, ani się wahać.

„Nie powinniśmy rozpraszać naszej energii, powiększając siłę Partii Pracy; jej rozwój, wiodący ku objęciu władzy, jest nieunikniony. Powinniśmy skoncentrować nasze siły na zorganizowaniu ruchu komunistycznego, który ją pokona. Partia Pracy wkrótce utworzy rząd; opozycja rewolucyjna powinna być gotowa do zaatakowania tego rządu. ...”

Tak więc burżuazja liberalna wyrzeka się uświęconego historycznie w wiekowym doświadczeniu - niezwykle dogodnego dla wyzyskiwaczy - systemu „dwóch partii” (wyzyskiwaczy), uważając za niezbędne zjednoczenie sił tych partii do walki z Partią Pracy. Część liberałów, jak szczury z tonącego okrętu, przerzuca . się do Partii Pracy. Lewicowi komuniści uważają przejście władzy do rąk Partii Pracy za nieuniknione i przyznają, że obecnie ma ona za sobą większość robotników. Wyciągają stąd dziwny wniosek, który tow. Sylwia Pankhurst formułuje tak:

„Partia komunistyczna nie powinna zawierać kompromisów... Powinna zachować swą doktrynę w czystości, swą niezależność od reformizmu bez skazy; powołanie jej - iść

naprzód, nie zatrzymując się i nie zbaczając z drogi, iść prostą drogą ku Rewolucji Komunistycznej”,

Przeciwnie, stąd, że większość robotników w Anglii idzie jeszcze za angielskimi Kiereńskimi albo Scheidemannami, że nie przeżyła jeszcze doświadczenia z rządem, złożonym z ludzi tego rodzaju, które to doświadczenie zarówno w Rosji, jak w Niemczech było potrzebne, by robotnicy masowo przechodzili na stronę komunizmu, wynika stąd niewątpliwie, że komuniści angielscy powinni uczestniczyć w parlamentarzystwie: powinni od wewnątrz parlamentu pomóc masie robotniczej w tym, by zobaczyła w praktyce wyniki rządów Hendersonów i Snowdenów, powinni pomóc Hendersonom i Snowdenom zwyciężyć zjednoczonych Lloyd George'a i Churchilla. Postąpić inaczej, to znaczy utrudnić sprawę rewolucji, gdyż bez zmiany poglądów większości klasy robotniczej rewolucja jest niemożliwa, zmianę tę zaś wytwarza polityczne doświadczenie mas, nigdy zaś sama tylko propaganda. „Bez kompromisów - naprzód, nie zbaczając z drogi” - jeżeli to mówi jawnie bezsilna mniejszość robotników, która wie (albo w każdym razie powinna wiedzieć), że większość w ciągu krótkiego okresu czasu, w wypadku zwycięstwa Hendersona i Snowdena nad Lloyd George'em i Churchillem, rozczaruje się do swych przywódców i zacznie popierać komunizm (lub w każdym razie stanie się neutralna i w większości wypadków przyjaźnie neutralna w stosunku do komunistów) - takie hasło jest jawnie błędne. Jest to to samo, jak gdyby 10.000 żołnierzy rzuciło się do bitwy przeciwko 50.000 nieprzyjaciół wtedy, gdy trzeba „zatrzymać się”, „zboczyć z drogi”, nawet zawrzeć „kompromis”, byleby się doczekać mających nadejść posiłków w liczbie 100.000, które od razu nie są w stanie wystąpić. Jest to inteligencka dziecinada, nie zaś poważna taktyka klasy rewolucyjnej.

Podstawowe prawo rewolucji, potwierdzone przez wszystkie rewolucje, zwłaszcza zaś przez wszystkie trzy rewolucje rosyjskie w XX wieku, polega oto na tym: dla rewolucji nie wystarcza, aby masy wyzyskiwane i uciskane uświadomiły sobie, że nie podobna żyć po staremu i zażądały zmiany; dla rewolucji konieczne jest, aby wyzyskiwacze nie mogli żyć i rządzić po staremu. Wtedy dopiero, kiedy „doły” nie chcą starego i kiedy „góry” nie mogą po staremu - wtedy dopiero rewolucja może zwyciężyć. Innymi słowy prawda ta brzmi: rewolucja jest niemożliwa bez ogólnonarodowego (dotyczącego i wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy) kryzysu. A zatem dla rewolucji trzeba, po pierwsze, dopiąć tego, aby większość robotników (lub przynajmniej większość świadomych, myślących, politycznie aktywnych robotników) zrozumiała w zupełności konieczność przewrotu i aby w imię jego gotowa była pójść na śmierć, po drugie, aby klasy rządzące przeżywały kryzys rządowy, który wciąga do polityki nawet najbardziej zacofane masy (znaką wszelkiej prawdziwej rewolucji jest szybkie udziiesięciokrotnienie albo nawet ustokrotnienie liczby zdolnych do walki politycznej przedstawicieli mas pracujących i uciskanych, dotychczas pogrążonych w apatii), obezwładnia rząd, a rewolucjonistom umożliwia szybkie obalenie go.

W Anglii, jak widać między innymi właśnie z mowy Lloyd George'a, wyraźnie narastają oba te warunki pomyślnej rewolucji proletariackiej. Toteż błędy lewicowych komunistów są teraz właśnie dlatego szczególnie niebezpieczne, że u niektórych rewolucjonistów daje się zauważyć nie dość przemyślany, nie dość uważny, nie dość

świadomy, nie dość rozważny stosunek do każdego z tych warunków. Jeżeli nie jesteśmy grupą rewolucyjną, lecz partią klasy rewolucyjnej, jeżeli chcemy pociągnąć za sobą masy (inaczej grozi nam, że pozostaniemy po prostu gadułami), powinniśmy, po pierwsze, pomóc Hendersonowi albo Snowdenowi pokonać Lloyd George'a i Churchilla (a raczej nawet: zmusić pierwszych do pokonania drugich, gdyż pierwsi obawiają się swego zwycięstwa!); po drugie, pomóc większości klasy robotniczej, by przekonała się na podstawie własnego doświadczenia, że mamy rację, tj. przekonała się o tym, że Hendersonowie, Snowdenowie na nic się nie zdają, że istota ich jest drobnomieszczańska i zdradziecka, że bankructwo ich jest nieuchronne; po trzecie, zbliżyć chwilę, kiedy na gruncie rozczarowania większości robotników do Hendersonów będzie można z poważnymi szansami powodzenia od razu obalić rząd Hendersonów, który będzie się miotał w jeszcze większym zamieszaniu, jeżeli nawet nader mądry i solidny, nie drobnomieszczański, lecz wielkoburżuazyjny Lloyd George ujawnia kompletne zakłopotanie i coraz to bardziej pozbawia sił siebie (oraz całą burżuazję), wczoraj wskutek swych „tarć” z Churchillem, dziś wskutek swych „tarć” z Asquithem.

Będę mówił bardziej konkretnie. Komuniści angielscy powinni, moim zdaniem, zjednoczyć wszystkie cztery swoje partie i grupy (wszystkie bardzo słabe, niektóre niezwykle słabe) w jedną Partię Komunistyczną na gruncie zasad III Międzynarodówki i bezwarunkowego udziału w parlamencie. Partia Komunistyczna proponuje Hendersonom i Snowdenom „kompromis”, porozumienie wyborcze: pójdziemy razem przeciwko sojuszowi Lloyd George'a i konserwatystów, podzielimy miejsca parlamentarne według ilości głosów, oddanych przez robotników na Partię Pracy lub na komunistów (nie podczas wyborów, lecz w specjalnym głosowaniu), zachowujemy najzupełniejszą wolność agitacji, propagandy, działalności politycznej. Bez tego ostatniego warunku, rzecz zrozumiała, nie można się godzić na blok, bo to będzie zdrada: najzupełniejszej swobody demaskowania Hendersonów i Snowdenów komuniści angielscy powinni bezwzględnie bronić i obronić ją, tak samo jak jej bronili (w ciągu piętnastu lat, 1903-1917) i jak ją obronili rosyjscy bolszewicy przed rosyjskimi Hendersonami i Snowdenami, tj. przed mieńszewikami.

Jeżeli Hendersonowie i Snowdenowie przyjmą blok na tych warunkach, wygraliśmy, ponieważ dla nas zupełnie nie jest ważna liczba miejsc w parlamencie, nie ubiegamy się o to, będziemy na tym punkcie ustępliwi (Hendersonowie zaś i szczególnie ich nowi przyjaciele - albo ich nowi panowie - liberałowie, którzy przeszli do Niezależnej Partii Pracy, najbardziej się o to ubiegają). Wygraliśmy, bo rozwiniemy w masach swoją agitację w takiej chwili, kiedy je „rozjątrzył” sam Lloyd George, i pomożemy nie tylko Partii Pracy szybciej utworzyć swój rząd, lecz i masom szybciej zrozumieć całą naszą propagandę komunistyczną, którą będziemy prowadzili przeciwko Hendersonom bez żadnych ograniczeń, bez żadnych przemilczeń.

Jeżeli Hendersonowie i Snowdenowie odrzucą blok z nami na tych warunkach, wygraliśmy jeszcze więcej. Albowiem od razu pokazaliśmy masom (zauważcie, że nawet wewnątrz czysto mieńszewickiej, zupełnie oportunistycznej Niezależnej Partii Pracy masy są za Radami), że Hendersonowie przekładają swoje zbliżenie z kapitalistami ponad zjednoczenie wszystkich robotników. Zyskaliśmy od razu wobec mas, które

zwłaszcza po świetnych, nader trafnych, nader pożytecznych (dla komunizmu) wyjaśnieniach Lloyd George'a będą sympatyzowały ze sprawą zjednoczenia wszystkich robotników przeciwko sojuszowi Lloyd George'a z konserwatystami. Zyskaliśmy od razu, bo zademonstrowaliśmy wobec mas, że Hendersonowie i Snowdenowie boją się zwycięstwa nad Lloyd George'em, boją się wziąć władzę sami, dążą potajemnie do uzyskania poparcia Lloyd George'a, który otwarcie wyciąga rękę do konserwatystów przeciwko Partii Pracy. Należy zauważyć, że u nas w Rosji po rewolucji 27.11.1917 (st. st.) propaganda bolszewików przeciwko mieńszewikom i eserowcom (tj. rosyjskim Hendersonom i Snowdenom) zyskiwała właśnie wskutek takich samych okoliczności. Mówiliśmy mieńszewikom i eserowcom: bierzcie całą władzę bez burżuazji, bo macie większość w Radach (na I Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad bolszewicy mieli w czerwcu 1917 roku zaledwie 13% głosów). Ale rosyjscy Hendersonowie i Snowdenowie bali się wziąć władzę bez burżuazji, i kiedy burżuazja odwlekała wybory do Zgromadzenia Ustawodawczego, wiedząc doskonale, że większość w niej będą mieli eserowcy i mieńszewicy⁷ (jedni i drudzy szli w najściślejszym bloku politycznym, stanowili w istocie jedną demokrację drobnomieszczańską), to eserowcy i mieńszewicy nie byli w stanie energicznie i do końca walczyć przeciwko temu odwlekaniu.

W razie odrzucenia bloku z komunistami przez Hendersonów i Snowdenów, komuniści zyskaliby od razu, zdobywając sympatie mas i dyskredytując Hendersonów i Snowdenów, gdybyśmy zaś wskutek tego stracili kilka miejsc w parlamencie, to nie jest to dla nas zgoła ważne. Wysunęlibyśmy swoich kandydatów tylko w nieznacznej ilości bezwzględnie pewnych okręgów, tj. tam, gdzie wysunięcie naszych kandydatów nie przyczyniłoby się do przeprowadzenia liberała przeciwko laburzyście (członkowi Partii Pracy). Prowadzilibyśmy agitację wyborczą, rozpowszechniając ulotki na rzecz komunizmu i polecając głosowanie we wszystkich okręgach, gdzie nie ma naszego kandydata, na laburzystę przeciwko kandydatowi burżuazji. Mylą się tt. Sylwia Pankhurst i Gallacher, jeżeli widzą w tym zdradę komunizmu albo wyrzeczenie się walki z socjalzdrajcami. Przeciwnie, sprawa rewolucji komunistycznej niewątpliwie by na tym zyskała.

Komunistom angielskim bardzo często trudno bywa nawet zbliżyć się teraz do masy, nawet zmusić ją do tego, by ich wysłuchała. Jeżeli występuję, jako komunista, i oświadczam, że wzywam do głosowania na Hendersona przeciwko Lloyd George'owi, to na pewno mnie wysłuchają. Ja zaś będę mógł popularnie wyjaśnić nie tylko to, dlaczego Rady są lepsze niż parlament, a dyktatura proletariatu lepsza niż dyktatura Churchilla (maskowana szyldem „demokracji” burżuazyjnej), lecz również to, że chciałbym podtrzymać Hendersona moim głosowaniem w taki sposób, jak sznur podtrzymuje powieszonoego - że zbliżenie Hendersonów do ich własnych rządów tak samo wykaże, iż mam rację, tak samo przyciągnie masy na moją stronę, tak samo przyspieszy śmierć polityczną Hendersonów i Snowdenów, jak to się stało z rzecznikami tych samych idei w Rosji i w Niemczech.

Jeżeli mi odpowiedzą: to jest taktyka zbyt „mądra” czy skomplikowana, masy jej nie rozumieją, rozdrobni, rozproszy ona nasze siły, przeszkodzi w dziele ich skupienia dla sprawy rewolucji radzieckiej itp., to odpowiem „lewicowym” oponentom: - nie zwalajcie

swego doktrynerstwa na masy! W Rosji masy są na pewno nie bardziej, lecz mniej kulturalne niż w Anglii. A jednak masy zrozumiały bolszewików; bolszewikom zaś nie przeszkodziła, lecz pomogła ta okoliczność, że w przeddzień rewolucji radzieckiej, we wrześniu 1917 roku, układali oni listy swoich kandydatów do parlamentu burżuazyjnego (Zgromadzenia Ustawodawczego), a nazajutrz po rewolucji radzieckiej, w listopadzie 1917 roku, brali udział w wyborach do tegoż Zgromadzenia Ustawodawczego, które 5.I.1918 r. zostało przez nich rozpędzone.

Nie mogę tu się zatrzymać nad drugą różnicą zdań między komunistami angielskimi, dotyczącą tego, czy się przyłączyć do Partii Pracy, czy nie. Mam zbyt mało materiałów w tej kwestii, która jest szczególnie zawikłana wobec niezwykle oryginalnego charakteru brytyjskiej „Partii Pracy”, zbyt niepodobnej pod względem samej swej struktury do zwykłych partii politycznych na kontynencie Europy. Niewątpliwie jest tylko, po pierwsze, że również w tej sprawie nieuchronnie popełni błąd ten, kto wpadnie na pomysł opierania taktyki proletariatu rewolucyjnego na zasadzie w rodzaju: „partia komunistyczna powinna zachowywać swoją doktrynę w czystości i swoją niezależność od reformizmu bez skazy; jej powołanie-iść naprzód, nie zatrzymując się i nie zbaczając z drogi, iść prostą drogą ku rewolucji komunistycznej”. Podobne bowiem zasady jedynie oznaczają powtórzenie błędu francuskich komunardów-blankistów, którzy w roku 1874 głosili „odrzuć wszelkich kompromisów i wszelkich etapów pośrednich. Po drugie, nie ulega wątpliwości, że zadanie i tu, jak zawsze, polega na tym, aby umieć zastosować ogólne i podstawowe zasady komunizmu do tej swoistości stosunków, zachodzących między klasami a partiami, do tej swoistości obiektywnego rozwoju w kierunku komunizmu, która jest właściwa każdemu poszczególnemu krajowi i którą trzeba umieć zbadać, odnaleźć, odgadnąć.

Ale o tym należy mówić nie tylko w związku z samym angielskim komunizmem, lecz z ogólnymi wnioskami, dotyczącymi rozwoju komunizmu we wszystkich krajach kapitalistycznych. Do tego właśnie tematu przechodzimy.

X. Niektóre wnioski

Burżuazyjna rewolucja w Rosji w roku 1905 ujawniła pewien nadzwyczaj oryginalny zwrot w historii światowej: w jednym z najbardziej zacofanych krajów kapitalistycznych po raz pierwszy na świecie zostały osiągnięte nieznane dotąd rozmiary i siła ruchu strajkowego. W ciągu tylko pierwszego miesiąca 1905 roku liczba strajkujących dziesięciokrotnie przekroczyła przeciętną roczną liczbę strajkujących w okresie poprzednich 10 lat (1895 --1904), a od stycznia do października 1905 roku strajki wzrastały nieprzerwanie w olbrzymich rozmiarach. Zacofana Rosja pod wpływem szeregu zupełnie specyficznych warunków historycznych pierwsza pokazała światu w czasie rewolucji nie tylko wzrost w drodze skoków samorzutnej twórczości uciskanych mas (bywało to we wszystkich wielkich rewolucjach), lecz ujawniła również znaczenie proletariatu, nieskończenie wyższe niż jego procentowy stosunek do ogółu ludności, kojarzenie strajku ekonomicznego i politycznego, z przekształceniem strajku

politycznego w powstanie zbrojne, narodzenie się Rad - nowej formy walki masowej i masowej organizacji klas uciskanych przez kapitalizm.

Rewolucja Lutowa i Październikowa 1917 roku doprowadziła Rady do wszechstronnego rozwoju w skali ogólnokrajowej, następnie do ich zwycięstwa w przewrocie proletariackim, socjalistycznym. I w ciągu niespełna dwóch lat uwydatnił się międzynarodowy charakter Rad, rozszerzenie się tej formy walki i organizacji na ruch robotniczy całego świata, historyczne powołanie Rad do odegrania roli grabarza, spadkobiercy, następcy parlamentaryzmu burżuazyjnego i w ogóle demokracji burżuazyjnej.

Co więcej. Dzieje ruchu robotniczego wykazują teraz, że we wszystkich krajach będzie on musiał (i już zaczął) przeżywać okres walki rodzącego się, krzepnącego, idącego ku zwycięstwu komunizmu przede wszystkim i głównie z własnym (w każdym kraju) „mieńszewizmem”, tj. oportunizmem i socjalszowinizmem, po drugie - i w charakterze, że tak powiem, uzupełnienia - z „lewicowym” komunizmem. Pierwsza walka rozwinęła się we wszystkich krajach bez żadnego, jak się zdaje, wyjątku, jako walka II (obecnie już faktycznie uśmierczonej) i III Międzynarodówki. Drugą walkę można zauważyć i w Niemczech, i w Anglii, i we Włoszech, i w Ameryce (przynajmniej pewna część „Przemysłowych Robotników Świata” i kierunków anarcho-syndykalistycznych broni błędów lewicowego komunizmu obok niemal powszechnego, prawie niepodzielnego uznawania systemu radzieckiego), i we Francji (stosunek części byłych syndykalistów do partii politycznej i do parlamentaryzmu, znów obok uznawania systemu radzieckiego), t j. niewątpliwie nie tylko w poszczególnych krajach, ale "na całym świecie.

Jednakże przechodząc wszędzie, w istocie rzeczy, jednorodną szkołę przygotowawczą do' zwycięstwa nad burżuazją, ruch robotniczy każdego kraju dokonywa tego rozwoju po swojemu. Przy tym wielkie, przodujące kraje kapitalistyczne kroczą po tej drodze o wiele szybciej niż bolszewizm, który otrzymał od historii piętnastoletni termin na przygotowanie go, jako zorganizowanego ruchu politycznego, do zwycięstwa. III Międzynarodówka w ciągu tak krótkiego czasu, jakim jest jeden rok, osiągnęła już decydujące zwycięstwo, rozbiła II, żółtą, socjalszowinistyczną Międzynarodówkę, która przed kilku zaledwie miesiącami była bez porównania silniejsza niż III, zdawała się być trwała i potężna, korzystała ze wszechstronnej - bezpośredniej i pośredniej, materialnej (posadki ministerialne, paszporty, prasa) i ideowej pomocy burżuazji światowej.

Cała rzecz polega teraz na tym, aby komuniści każdego kraju zupełnie świadomie wzięli pod uwagę zarówno podstawowe zadania walki z oportunizmem i „lewicowym” doktrynerstwem, jako też konkretne osobliwości, jakimi odznacza się ta walka i nieuchronnie odznaczać się musi w każdym poszczególnym kraju, zgodnie z oryginalnymi cechami jego ekonomiki, polityki, kultury, składu narodowościowego (Irlandia itp.), jego kolonii, jego podziałów religijnych itd. itp. Powszechnie daje się odczuć, rozszerza się i wzrasta niezadowolenie z II Międzynarodówki, zarówno z powodu jej oportunistów, jak i z powodu jej nieumiejętności lub niezdolności stworzenia istotnie scentralizowanego, istotnie kierowniczego ośrodka, zdolnego do nadawania

kierunku międzynarodowej taktyce rewolucyjnego proletariatu w jego walce o światową republikę radziecką. Trzeba zdać sobie jasno sprawę z tego, że w żadnym razie nie można budować takiego ośrodka kierowniczego na zasadach szablonu, mechanicznego niwelowania, utożsamiania taktycznych reguł walki. Póki istnieją różnice narodowe i państwowe między ludami i krajami - a różnice te będą trwały jeszcze bardzo, bardzo długo nawet po urzeczywistnieniu dyktatury proletariatu w skali światowej - poty jednolitość międzynarodowej taktyki komunistycznego ruchu robotniczego wszystkich krajów wymaga nie usunięcia, nie unicestwienia różnic narodowych (jest to niedorzeczne marzenie dla chwili obecnej), lecz takiego zastosowania podstawowych zasad komunizmu (władza Radziecka i dyktatura proletariatu), które by trafnie modyfikowało te zasady w szczegółach, prawidłowo je dopasowywało i przystosowywało do różnic narodowych i narodowo-państwowych. Zbadać, przestudiować, odnaleźć, odgadnąć, uchwycić to, co jest pod względem narodowym swoiste, pod względem narodowym specyficzne w konkretnym dla każdego kraju podejściu do sprawy rozwiązania jednolitego zadania międzynarodowego, do zwycięstwa nad oportunizmem i lewicowym doktrynerstwem wewnątrz ruchu robotniczego, do obalenia burżuazji, do urzeczywistnienia radzieckiej republiki i dyktatury proletariatu - oto na czym polega główne zadanie chwili dziejowej, przeżywanej przez wszystkie kraje przodujące (i nie tylko przodujące). Rzecz główna - oczywiście bynajmniej jeszcze nie wszystko - ale rzecz główna w sprawie przyciągnięcia awangardy klasy robotniczej, przejścia jej na stronę władzy Radzieckiej przeciwko parlamentaryzmowi, na stronę dyktatury proletariatu przeciwko demokracji burżuazyjnej została już dokonana. Teraz trzeba skupić wszystkie siły, całą uwagę na kroku następnym, który się wydaje - i z określonego punktu widzenia jest nim istotnie - mniej zasadniczy, lecz który za to jest praktycznie bliższy rozwiązaniu zadania w praktyce, a mianowicie: na odnalezieniu formy przejścia lub podejścia do rewolucji proletariackiej. Awangarda proletariacka została pod względem ideowym zdobyta. To najważniejsze. Bez tego nie można zrobić nawet pierwszego kroku ku zwycięstwu. Ale od tego do zwycięstwa jest jeszcze dość daleko. Z samą tylko awangardą zwyciężyć nie można. Rzucić samą tylko awangardę do decydującego boju, dopóki cała klasa, dopóki szerokie masy nie stanęły na stanowisku bądź bezpośredniego poparcia awangardy, bądź też przynajmniej życzliwej neutralności w stosunku do niej, neutralności, całkowicie uniemożliwiającej popieranie przeciwnika - byłoby nie tylko głupotą, ale i przestępstwem. Aby zaś rzeczywiście cała klasa, aby rzeczywiście szerokie masy pracujące i uciskane przez kapitał stanęły na takim stanowisku - nie dość samej tylko propagandy, samej tylko agitacji. Do tego potrzebne jest własne doświadczenie polityczne tych mas. Takie jest podstawowe prawo wszystkich wielkich rewolucji, potwierdzone obecnie z zadziwiającą siłą i wyrazistością nie tylko przez Rosję, lecz również przez Niemcy. Nie tylko niekulturalne, często niepiśmienne masy Rosji, ale również wysoce kulturalne, powszechnie piśmienne masy Niemiec, aby stanowczo zwrócić się ku komunizmowi, musiały doświadczyć na własnej skórze całej niemocy, zupełnego braku charakteru, całej bezradności, całkowitego lokajstwa wobec burżuazji, całej podłości rządu rycerzy z II Międzynarodówki, całej nieuchronności dyktatury

skrajnych reakcjonistów (Korniłow w Rosji, Kapp i Ska w Niemczech), jako jedynej alternatywy w stosunku do dyktatury proletariatu.

Najbliższe zadanie świadomej awangardy w międzynarodowym ruchu robotniczym, tj. komunistycznych partii, grup, kierunków - polega na tym, by potrafić doprowadzić szerokie masy (obecnie jeszcze w większości wypadków śpiące, apatyczne, przesiąknięte stagnacją, bezwładne, nierozbudzone) do tych ich nowych pozycji, albo słuszniej: umieć kierować nie tylko swoją partią, lecz również tymi masami w toku ich podejścia do nowej pozycji i przejścia na tę pozycję. O ile nie można było rozwiązać pierwszego zadania historycznego (przeciagnąć świadomą awangardę proletariatu na stronę władzy Radzieckiej i dyktatury klasy robotniczej) bez całkowitego, ideowego i politycznego zwycięstwa nad oportunizmem i socjalszowinizmem, o tyle drugiego zadania, które obecnie wysuwa się jako najbliższe i które polega na umiejętności doprowadzenia mas do nowej pozycji, mogącej zapewnić zwycięstwo awangardy w rewolucji - tego najbliższego zadania nie podobna wykonać bez zlikwidowania lewicowego doktrynerstwa, bez kompletnego przewyciężenia jego błędów, bez wyzwolenia się z nich.

Póki była mowa (i o ile jeszcze jest mowa) o przecignięciu na stronę komunizmu awangardy proletariatu, póty i o tyle na pierwsze miejsce wysuwa się propaganda; nawet kółka, posiadające wszystkie słabe strony kółkowości, są tu pożyteczne i dają owocne wyniki. Kiedy jest mowa o praktycznym działaniu mas, o rozmieszczeniu - jeżeli się tak można wyrazić - milionowych armii, o rozstawieniu wszystkich sił klasowych danego społeczeństwa przed ostatnią i decydującą bitwą, to tutaj już nic zrobić nie można samymi tylko nawykami propagandowymi, samym tylko powtarzaniem prawd „czystego” komunizmu. Tutaj trzeba liczyć nie na tysiące, jak w istocie rzeczy liczy propagandysta, członek małej grupy, która jeszcze masami nie kierowała, tutaj trzeba liczyć na miliony i na dziesiątki milionów. Tutaj trzeba zapytać siebie nie tylko o to, czy przekonaliśmy awangardę klasy rewolucyjnej - ale jeszcze i o to, czy historycznie aktywne siły wszystkich klas, bezwarunkowo wszystkich bez wyjątku klas danego społeczeństwa, są rozmieszczone w taki sposób, że decydująca bitwa już zupełnie dojrzała - w taki sposób, że (1) wszystkie wrogie nam siły klasowe zostały dostatecznie uwikłane w sprzecznościach, dostatecznie skłócone ze sobą, dostatecznie osłabione walką, która jest ponad ich siły; że (2) wszystkie żywołe wahające się, chwiejne, niepewne, pośrednie, tj. drobnomieszczaństwo, demokracja drobnomieszczańska, w odróżnieniu od burżuazji, dostatecznie zdemaskowały się wobec ludu, dostatecznie skompromitowały się swoim bankructwem w praktyce ; że (3) wśród proletariatu ujawniły się i zaczęły potężnie wzrastać masowe nastroje na rzecz poparcia najbardziej stanowczych, bezgranicznie śmiałych działań rewolucyjnych przeciwko burżuazji. Wtedy to rewolucja dojrzała, wtedy to zwycięstwo jest nasze, o ile prawidłowo uwzględniliśmy wszystkie powyżej zaznaczone, pokrótce naszkicowane warunki i właściwie wybrali chwilę - zwycięstwo nasze jest zapewnione. Rozbieżności pomiędzy Churchillami a Lloyd George'ami - te typy polityczne istnieją we wszystkich krajach, z nieznacznymi różnicami narodowymi - z jednej strony; następnie pomiędzy Hendersonami a Lloyd George'ami, z drugiej strony, zupełnie nie mają znaczenia, są

drobne z punktu widzenia czystego komunizmu, tj. abstrakcyjnego, tj. niedojrzałego jeszcze do praktycznego, masowego, politycznego działania. Jednak z punktu widzenia tego praktycznego działania mas różnice te są niezwykle ważne. Uwzględnianie ich, określenie chwili kompletnego dojrzewania nieuniknionych między tymi „przyjaciółmi” konfliktów, osłabiających, pozbawiających siły wszystkich „przyjaciół”, razem wziętych - oto cała rzecz, oto całe zadanie komunisty, pragnącego być nie tylko świadomym, przekonanym, ideowym propagandystą, lecz również praktycznym kierownikiem mas w rewolucji. Należy połączyć bezwzględna wierność ideom komunizmu z umiejętnością zdecydowania się na wszystkie konieczne kompromisy praktyczne, na lawirowanie, porozumienia, zygzaki, cofanie się itp., aby przyspieszyć urzeczywistnienie i przewyciężenie władzy politycznej Hendersonów (bohaterów z II Międzynarodówki, jeżeli nie wymieniać nazwisk poszczególnych osób, przedstawicieli demokracji drobnomieszczańskiej, nazywających siebie socjalistami); przyspieszyć ich nieuniknione bankructwo w praktyce, oświecające masy właśnie w naszym duchu, właśnie w kierunku komunizmu, przyspieszyć nieuniknione tarcia, kłótnie, konflikty, zupełny rozkład między Hendersonami - Lloyd George'ami - Churchillami (mieńszewikami i eserowcami - kadetami - monarchistami; Scheidemannami - burżuazją- zwolennikami Kappa itp.), i trafnie wybrać taką chwilę największego rozkładu wśród wszystkich tych „filarów świętej własności prywatnej”, aby stanowczym natarciem proletariatu rozgromić ich wszystkich i zdobyć władzę polityczną.

Historia w ogóle, a w szczególności historia rewolucyj jest zawsze bogatsza pod względem treści, różnorodniejsza, bardziej wielostronna, żywsza, bardziej „mądra”, niż sobie wyobrażają najlepsze partie, najbardziej świadome awangardy najbardziej przodujących klas. Jest to zresztą zrozumiałe, bo najlepsze awangardy są wyrazem świadomości, woli, gorącego zapału, wyobraźni dziesiątków tysięcy, rewolucji zaś dokonuje w chwilach szczególnego wzniesienia i napięcia wszystkich zdolności ludzkich - świadomość, wola, gorący zapal, wyobraźnia dziesiątków milionów, podniecanych przez najostrzejszą walkę klas. Stąd wynikają dwa bardzo ważne wnioski praktyczne: pierwszy, że klasa rewolucyjna w celu spełnienia swego zadania musi umieć opanować wszystkie, bez najmniejszego wyjątku, formy albo strony działalności społecznej (doprowadzając do końca po zdobyciu władzy politycznej, niekiedy z wielkim ryzykiem i ogromnym niebezpieczeństwem, to, czego nie wykończyła przed tym zdobyciem) ; drugi - że klasa rewolucyjna powinna być gotowa do najszybszego i nieoczekiwanego zastępowania jednej formy przez drugą.

Każdy się zgodzi, że jest nierozsądne albo nawet występne zachowanie się armii, która nie przygotowuje się do władania wszystkimi rodzajami broni, wszystkimi środkami i sposobami walki, jakimi rozporządza albo może rozporządzać nieprzyjacieli. Ale do polityki stosuje się to bardziej jeszcze niż do sztuki wojskowej. W polityce jeszcze mniej można wiedzieć z góry, jaki środek walki okaże się dla nas w tych albo innych przyszłych warunkach możliwy do zastosowania i korzystny. Nie władając wszystkimi środkami walki, możemy ponieść ogromną - niekiedy nawet decydującą - klęskę, jeżeli niezależnie od naszej woli zmiany w sytuacji innych klas wysuną na porządek dzienny taką formę działania, co do której jesteśmy szczególnie słabi. Władając wszystkimi

środkami walki, zwyciężamy na pewno, skoro reprezentujemy interesy istotnie przodującej, istotnie rewolucyjnej klasy, nawet jeżeli okoliczności nie pozwolą nam na użycie broni, najbardziej dla nieprzyjaciela niebezpiecznej, broni najszybciej zadającej ciosy śmiertelne. Niedoświadczeni rewolucjoniści często sądzą, że legalne środki walki są oportunistyczne, gdyż burżuazja na tym polu szczególnie często (zwłaszcza w czasach „ pokojowych”, nierewolucyjnych) oszukiwała i ogłupiała robotników -nielegalne zaś środki walki są rewolucyjne. Ale to nieprawda. Prawdą jest, że oportunistami i zdrajcami klasy robotniczej są partie i przywódcy, nie umiejący albo nie chcący (nie mów: nie mogę, powiedz: nie chcę) stosować nielegalnych środków walki w takich np. warunkach, jak w czasie wojny imperialistycznej lat 1914-1918, kiedy burżuazja najswobodniej-szych krajów demokratycznych z niesłychaną bezczelnością i okrucieństwem oszukiwała robotników, zabraniając mówić prawdę o grabieżczym charakterze wojny. Ale rewolucjoniści, nie umiejący kojarzyć nielegalnych form walki ze wszystkimi legalnymi - to bardzo kiepscy rewolucjoniści. Nie trudno być rewolucjonistą wtedy, kiedy rewolucja już wybuchła i rozgorzała, kiedy przyłączają się do rewolucji wszelkiego rodzaju ludzie z bezpośredniego porywu, bądź że taka jest moda, a niekiedy nawet dla kariery osobistej. „Wyzwolenie” od takich rewolucjonistów od siedmiu boleści okupuje proletariat potem, po zwycięstwie, najcięższymi trudami, męką, rzec można męczeństwem. O wiele trudniej jest - i o wiele bardziej się to ceni - umieć być rewolucjonistą, kiedy jeszcze nie ma warunków bezpośredniej, otwartej, istotnie masowej, istotnie rewolucyjnej walki, umieć bronić interesów rewolucji (drogą propagandy, agitacji, organizacyjnie) w instytucjach nierewolucyjnych często zaś nawet po prostu reakcyjnych, w warunkach nierewolucyjnych, wśród mas, które są niezdolne do tego, by niezwłocznie zrozumieć konieczność rewolucyjnej metody działania. Umieć odnaleźć, odszukać, trafnie określić konkretną drogę albo szczególny zwrot wypadków, doprowadzający masy do prawdziwej, decydującej, ostatniej, wielkiej walki rewolucyjnej - na tym polega główne zadanie współczesnego komunizmu w Europie Zachodniej i w Ameryce.

Przykład: Anglia. Nie możemy wiedzieć - i nikt nie jest w stanie oznaczyć naprzód - jak prędko rozpali się tam prawdziwa rewolucja proletariacka i jaki powód najbardziej rozbudzi, rozpali, pchnie do walki bardzo szerokie, obecnie jeszcze drzemiące masy. Dlatego jesteśmy obowiązani prowadzić całą naszą pracę przygotowawczą w ten sposób, aby być kutym (jak lubił mawiać nieboszczyk Plechanow, kiedy był marksistą i rewolucjonistą) na cztery nogi. Być może, że kryzys parlamentarny czerwie tamę”, „przełamanie lody”, być może, że uczyni to kryzys, wynikający z beznadziejnie zawikłanych, coraz chorobliwiej kształtujących się i zaostrzających przeciwieństw kolonialnych i imperialistycznych, może sprawi to jeszcze coś trzeciego itd. Mówimy nie o tym, jaka walka zdecyduje o losie rewolucji proletariackiej w Anglii (ta kwestia nie budzi wątpliwości w żadnym komuniście, ta kwestia jest dla nas wszystkich rozwiązana i rozwiązana stanowczo); mówimy o tym powodzie, który wprawi w ruch obecnie drzemiące jeszcze masy proletariackie i doprowadzi je bezpośrednio do rewolucji. Nie zapominajmy, że np. w burżuazyjnej republice francuskiej, w okolicznościach sto razy mniej niż obecnie rewolucyjnych zarówno pod względem międzynarodowym jak

wewnętrznym, tak „nieoczekiwany” i tak „drobny” powód, jak jedna z tysięcy szachrajskich sprawek reakcyjnej klikki wojskowej (sprawa Dreyfusa), okazał się wystarczający, by bezpośrednio doprowadzić lud do wojny domowej.

Komuniści w Anglii powinni nieustannie, niestrudzenie, nieugięcie wykorzystywać zarówno wybory parlamentarne, jak wszystkie perypetie irlandzkiej, kolonialnej, imperialistycznej polityki światowej rządu brytyjskiego, jako też wszystkie pozostałe dziedziny, sfery, strony życia społecznego, pracując we wszystkich na sposób nowy, komunistyczny, w duchu nie II, lecz III Międzynarodówki. Nie mam tu czasu ani miejsca na opisanie sposobów „rosyjskiego”, „bolszewickiego” udziału w wyborach parlamentarnych i w walce parlamentarnej, lecz mogę zapewnić komunistów zagranicznych, że było to zupełnie niepodobne do zwykłych zachodnio-europejskich kampanii parlamentarnych. Z tego się często wyciąga wniosek: „cóż, to u was w Rosji, u nas zaś parlamentaryzm jest inny”. Wniosek niesłuszny. Po to właśnie istnieją na świecie komuniści, zwolennicy III Międzynarodówki we wszystkich krajach, aby we wszystkich dziedzinach życia, na całej linii przeobrazić dawną pracę socjalistyczną, tradeunionistyczną, syndykalistyczną, parlamentarną na nową, komunistyczną. I w naszych wyborach również bywało zawsze aż nadto elementów oportunistycznych i czysto burżuazyjnych, macherskich, szachrajско-kapitalistycznych. Komuniści w Europie Zachodniej i w Ameryce powinni się nauczyć tego, by stworzyć nowy, nie zwykły, nie oportunistyczny, nie karierowiczowski parlamentaryzm: aby partia komunistów rzucała swe hasła, aby prawdziwi proletariusze z pomocą niezorganizowanej i zupełnie zahukanej biedoty rozrzucali i roznosili ulotki, objeżdżali i obchodzili mieszkania robotników, chaty wiejskich proletariuszy i chłopów, żyjących w zapadłych kątach (w Europie, na szczęście, jest o wiele mniej takich zapadłych kątów wiejskich niż u nas, w Anglii zaś jest ich zupełnie mało), aby chodzili do najpospolitszych szynków, przedostawali się do najpospolitszych związków, w których można spotkać prosty lud, do stowarzyszeń, przypadkowych zgromadzeń, mówili z ludem nie uczenie (i nie bardzo na modłę parlamentarną), ani trochę nie uganiali się za „posadką” w parlamencie, lecz wszędzie rozbudzali myśl, wciągali masy, chwyтали burżuazję za słowa, wykorzystywali stworzony przez nią aparat, wyznaczone przez nią wybory, wydawane przez nią odezwy do całego ludu, zaznajamiali lud z bolszewizmem tak, jak nigdy nie udawało się tego czynić (za panowania burżuazji) nie podczas wyborów (nie licząc, naturalnie, chwil wielkich strajków, kiedy taki sam aparat agitacji ogólnoludowej pracował u nas jeszcze intensywniej). Dokonać tego w Europie Zachodniej i w Ameryce jest bardzo trudno, ogromnie trudno, ale wykonać to można i trzeba, zadań bowiem komunizmu wykonać bez trudu nie można w ogóle, należy zaś trudzić się nad wykonaniem zadań praktycznych, coraz bardziej różnorodnych, coraz bardziej związanych ze wszystkimi gałęziami życia społecznego, coraz bardziej wywalczających z rąk burżuazji jedną gałąź za drugą, jedną dziedzinę za drugą.

W tej samej Anglii trzeba zorganizować tak samo nowymi sposobami (nie na modłę socjalistyczną, lecz komunistyczną, nie reformistyczną, lecz rewolucyjną) pracę propagandową, agitacyjną, organizacyjną w wojsku i wśród uciskanych i nierównoprawnionych narodowości „własnego” państwa (Irlandia, kolonie). Wszystkie bowiem

te dziedziny życia społecznego w epoce imperializmu w ogóle, szczególnie zaś obecnie po wojnie, która znękała ludy i otwiera im szybko oczy na prawdę (mianowicie: że dziesiątki milionów zostały zabite, okaleczone tylko dla rozstrzygnięcia kwestii, czy angielscy czy też niemieccy drapieżnicy ograbią będą więcej krajów) - wszystkie te dziedziny życia społecznego wypełniają się materiałem palnym i stwarzają szczególnie wiele powodów do konfliktów, kryzysów, zaostrzenia walki klasowej. Nie wiemy i nie możemy wiedzieć, jaka iskra - z tej nieobjętej masy iskier, które teraz sypią się zewsząd, we wszystkich krajach, pod wpływem światowego kryzysu ekonomicznego i politycznego - okaże się zdolna do wzniecenia pożaru, do szczególnego rozbudzenia mas, i dlatego jesteśmy obowiązani w myśl naszych nowych, komunistycznych zasad zabrać się do „uprawy” wszelakich, nawet najstarszych, zatechłych i na pozór beznadziejnych terenów, gdyż inaczej nie będziemy stali na wysokości zadania, nie będziemy wszechstronni, nie będziemy władali wszystkimi rodzajami broni, nie przygotowujemy się ani do zwycięstwa nad burżuazją (która urządziła - a obecnie również zdeorganizowała - wszystkie strony życia publicznego na modłę burżuazyjną), ani też do oczekującej nas po tym zwycięstwie komunistycznej reorganizacji całego życia.

Po rewolucji proletariackiej w Rosji i po nieoczekiwanych dla burżuazji i filistrów zwycięstwach tej rewolucji w skali międzynarodowej, cały świat stał się teraz inny, burżuazja również wszędzie stała się inna. Przestraszona jest „bolszewizmem”, rozjątrzona jest przeciwko niemu niemal do zaćmienia świadomości, i właśnie dlatego, z jednej strony, przyspiesza rozwój wydarzeń, z drugiej zaś koncentruje uwagę na sprawie zdławienia bolszewizmu przemocą, osłabiając przez to swą pozycję na całym szeregu innych terenów. Obie te okoliczności komuniści wszystkich przodujących krajów powinni w swej taktyce uwzględnić.

Kiedy rosyjscy kadeci i Kiereński wszczęli szaloną nagonkę przeciwko bolszewikom - szczególnie od kwietnia 1917 roku, a jeszcze bardziej w czerwcu i lipcu 1917 roku - to „przesolili”. Miliony egzemplarzy gazet burżuazyjnych, wrzeszczących na wszystkie strony przeciwko bolszewikom, pomogły w wyrobieniu sobie przez masy zdania co do bolszewizmu, a wszak prócz gazet całe życie społeczne, właśnie dzięki „gorliwości” burżuazji, było przeniknięte sporami na temat bolszewizmu. Obecnie w skali międzynarodowej milionerzy wszystkich krajów zachowują się tak, że powinniśmy im być wdzięczni z całej duszy. Prowadzą oni nagonkę przeciw bolszewizmowi z taką samą gorliwością, z jaką to czynił Kiereński i Ska; tak samo przy tym „przesalają” i pomagają nam tak samo jak Kiereński. Kiedy burżuazja francuska czyni z bolszewizmu centralny punkt agitacji wyborczej, wymyślając stosunkowo umiarkowanym albo chwiejnym socjalistom za ich rzekomy bolszewizm; kiedy burżuazja amerykańska, zupełnie straciwszy głowę, chwyta tysiące ludzi, podejrzewając ich o bolszewizm, i stwarza atmosferę paniki, szerząc wszędzie wieści o spiskach bolszewickich; kiedy „najsolidniejsza” w świecie burżuazja angielska, przy całym swym rozsądkiem i doświadczeniu, popełnia nieprawdopodobne głupstwa, zakłada wielce zasobne „towarzystwa do walki z bolszewizmem”, stwarza specjalną literaturę o bolszewizmie, najmuje w celu walki z bolszewizmem dodatkową ilość uczonych, agitatorów, klechów, - powinniśmy się ukłonić i dziękować panom kapitalistom. Pracują oni na naszą korzyść.

Pomagają nam zainteresować masy kwestią istoty i znaczenia bolszewizmu. I nie mogą inaczej postępować, bo „przemilczeć”, zdławić bolszewizmu już im się nie udało.

Ale jednocześnie burżuazja widzi niemal tylko jedną stronę bolszewizmu: powstanie, przemoc, terror; dlatego burżuazja stara się przygotować w szczególności do odporu i przeciwstawienia się na tym terenie. Możliwe, że w poszczególnych wypadkach, w poszczególnych krajach uda się jej to na bardziej lub mniej krótki przeciąg czasu: należy się liczyć z taką możliwością i nie ma dla nas zgoła nic strasznego w tym, że to jej się uda. Komunizm „wyrasta” absolutnie ze wszystkich gałęzi życia publicznego, jego kiełki spotkać można absolutnie wszędzie, „zaraza” (że użyjemy ulubionego przez burżuazję i burżuazyjną policję „najprzyjemniejszego” dla niej porównania) silnie przeniknęła do organizmu i przepoiła go całkowicie. Jeżeli szczególnie starannie „zamknąć” jedno wyjście - „zaraza” znajdzie sobie inne ujście, niekiedy najbardziej nieoczekiwane. Życie weźmie górę i dopnie swego. Niechaj miota się burżuazja, niechaj wścieka się do utraty przytomności, przesala, robi głupstwa, z góry mści się na bolszewikach i stara się wytepić (w Indiach, na Węgrzech, w Niemczech itd.) nowe setki, tysiące, setki tysięcy wczorajszych albo jutrzejszych bolszewików postępując w ten sposób, burżuazja postępuje jak wszystkie klasy skazane przez historię na zagładę. Komuniści powinni wiedzieć, że przyszłość w każdym razie do nich należy i dlatego możemy (i powinniśmy) łączyć największy zapał w wielkiej walce rewolucyjnej z najchłodniejszą i najtrzeźwiejszą analizą dzikiego miotania się burżuazji. Rewolucję rosyjską okrutnie rozbito w roku 1905; bolszewików rosyjskich rozbito w lipcu 1917 roku; wymordowano ponad 15.000 komunistów niemieckich za pomocą wyrafinowanej prowokacji i chytrych manewrów, przeprowadzonych przez Scheidemanna i Noskego wspólnie z burżuazją i generałami-monarchistami; w Finlandii i na Węgrzech szaleje biały terror. Ale we wszystkich wypadkach i we wszystkich krajach komunizm hartuje się i wzrasta; swymi korzeniami sięga on tak głęboko, że prześladowania nie osłabiają go, nie odbierają mu sił, lecz go wzmacniają. Abyśmy pewniej i bardziej stanowczo poszli ku zwycięstwu, brak jednego tylko, a mianowicie: by wszyscy komuniści wszystkich krajów, wszędzie w sposób do końca przemyślany uświadomili sobie konieczność stosowania maksimum giętkości w taktyce. Wspaniale rozwijającemu się komunizmowi, zwłaszcza w krajach przodujących, brak obecnie tej świadomości i umiejętności zastosowania jej w praktyce.

Pożyteczną nauką mogłoby (i powinno by) być to, co się stało z tak wysoce uczonymi marksistami i oddanymi sprawie socjalizmu przywódcami II Międzynarodówki, jak Kautsky, Otto Bauer i in. W zupełności uświadamiali oni sobie niezbędną giętką taktykę, uczyli się i uczyli innych dialektyki marksowskiej (i wiele z tego, co zostało przez nich w tej dziedzinie dokonane, pozostanie na zawsze cennym nabytkiem literatury socjalistycznej), lecz w stosowaniu tej dialektyki popełnili takie błędy lub okazali się w praktyce tak dalece nie dialektykami, okazali się ludźmi, którzy do tego stopnia nie potrafili uwzględnić szybkiej zmiany formy i szybkiego wypełnienia starych form nową treścią, że los ich nie o wiele jest godniejszy pozazdroszczenia od losu Hyndmana, Guesde'a i Plechanowa.

Podstawowa przyczyna ich bankructwa polegała na tym, że „zapatrzyli się” na jedną określoną formę rozwoju ruchu robotniczego i socjalizmu, zapomnieli o jej

jednostronności, bali się ujrzeć ten radykalny przełom, który stał się nieunikniony wskutek warunków obiektywnych, i nadal głosili proste, wykute, na pierwszy rzut oka bezsprzeczne prawdy: trzy - to więcej niż dwa. Ale polityka jest bardziej podobna do algebry niż do arytmetyki, a jeszcze bardziej do wyższej niż do niższej matematyki. W istocie rzeczy wszystkie stare formy ruchu socjalistycznego zostały wypełnione nową treścią i wobec tego przed cyframi pojawił się nowy znak: „minus”, a nasi mędrcy uparcie nadal zapewniali (i zapewniali) siebie i innych, że „minus trzy” - to więcej niż „minus dwa”.

Trzeba się postarać, aby nie powtórzył się ten sam błąd z komunistami, tylko z innej strony, albo raczej - aby ten sam błąd, popełniany, tylko z innej strony, przez „lewicowych” komunistów, został czym prędzej naprawiony i szybciej, bardziej bezboleśnie dla organizmu przewyciężony. Lewicowe doktrynerstwo - nie tylko prawicowe - jest również błędem. Oczywiście, błąd lewicowego doktrynerstwa w komunizmie jest w obecnej chwili tysiąc razy mniej niebezpieczny i mniej znaczący niż błąd prawicowego doktrynerstwa (tj. socjalszowinizmu i kautskizmu), lecz tak jest przecież jedynie dlatego, że lewicowy komunizm - to kierunek zupełnie młody, zaledwie się rodzący. Tylko dlatego choroba, w określonych warunkach, może być łatwo wyleczona i trzeba wziąć się do jej wyleczenia z jak największą energią.

Stare formy pękły, gdyż okazało się, że tkwiąca w nich nowa treść - treść antyproletariacka, reakcyjna - dosięgła niepomiernego rozwoju. Obecnie mamy, z punktu widzenia rozwoju komunizmu międzynarodowego, tak trwałą, tak mocną, tak potężną treść pracy (na rzecz władzy Rad, na rzecz dyktatury proletariatu), że może ona i powinna ujawnić się w dowolnej formie zarówno nowej jak starej, może i powinna przetworzyć, zwyciężyć, podporządkować sobie wszystkie formy, nie tylko nowe, lecz również stare - nie po to, aby się pogodzić ze starym, lecz po to, aby umieć uczynić z wszelakich form, nowych i starych, narzędzie zupełnego i ostatecznego, stanowczego i bezpowrotnego zwycięstwa komunizmu.

Komuniści powinni dołożyć wszelkich wysiłków, aby skierować ruch robotniczy i rozwój społeczny w ogóle po najprostszej i najkrótszej drodze do światowego zwycięstwa władzy Rad i do dyktatury proletariatu. Jest to prawda niezaprzeczalna. Lecz wystarczy zrobić maleńki krok dalej - zdawałoby się, krok w tym samym kierunku - a prawda przeobrazi się w błąd. Wystarczy powiedzieć, jak głoszą lewicowi komuniści niemieccy i angielscy, że uznajemy tylko jedną, tylko prostą drogę, że nie dopuszczamy do lawirowania, porozumień, kompromisów, i to już będzie błędem, który może przynieść, a po części już przyniósł i przynosi jak najpoważniejszą szkodę komunizmowi. Prawicowe doktrynerstwo obstawało przy uznawaniu samych tylko starych form i zbankrutowało całkowicie, nie zauważywszy nowej treści. Lewicowe doktrynerstwo obstaje przy bezwarunkowym odrzucaniu określonych starych form, nie widząc, że nowa treść toruje sobie drogę poprzez wszelkie formy, że obowiązek nasz, jako komunistów, polega na opanowaniu wszystkich form, nauczeniu się z jak największą szybkością, by uzupełniać jedną formę przez drugą, zastępować jedną przez drugą, przystosowywać swą taktykę do każdej takiej zmiany, wywoływanej nie przez naszą klasę ani przez nasze wysiłki.

Okropności, nikczemności, ohyda światowej wojny imperialistycznej, brak wyjścia z wytworzonej przez nią sytuacji - wszystko to rewolucję światową tak potężnie pchnęło naprzód i tak przyspieszyło - rewolucja ta rozwija się wszcz i w głąb z taką nadzwyczajną szybkością, w takim wspaniałym bogactwie zmieniających się form, z tak pouczającym obaleniem w praktyce wszelkiego doktrynerstwa, że istnieją wszelkie podstawy ku temu, by mieć nadzieję szybkiego i zupełnego wyleczenia międzynarodowego ruchu komunistycznego z dziecięcej choroby „lewicowego” komunizmu.

27. IV. 1920 r.

Dodatek

Póki instytucje wydawnicze w naszym kraju, ograbionym przez imperialistów całego świata, którzy mszczą się za rewolucję proletariacką i w dalszym ciągu grabią go i blokują, nie bacząc na wszelkie obietnice dawane własnym robotnikom : póki nasze instytucje wydawnicze uporały się z wydaniem mojej broszury, wpłynęły z zagranicy materiały uzupełniające. Bynajmniej nie roszcząc sobie pretensji do tego, by w mojej broszurze dać coś więcej ponad pobieżne uwagi publicysty, poruszę krótko niektóre punkty.

I. Rozłam Wśród Komunistów Niemieckich

Rozłam wśród komunistów w Niemczech stał się faktem. „Lewicowcy”, czyli „opozycja zasadnicza”, utworzyli odrębną „komunistyczną partię robotniczą” w odróżnieniu od „Partii Komunistycznej”. We Włoszech, jak się zdaje, zanosi się również na rozłam powiadam: jak się zdaje, gdyż posiadam tylko dodatkowe numery (Nr 7 i 8) lewicowej gazety „Sowiet” („II Soviet”), w których otwarciu omawiana jest możliwość i konieczność rozłamu, przy tym jest również mowa o zjeździe należącej dotąd do Włoskiej Partii Socjalistycznej frakcji „abstencjonistów” (czyli zwolenników bojkotu, tj. przeciwników udziału w parlamencie). Można się obawiać, że rozłam z „lewicowcami”, antyparlamentarzystami (po części również antypolitykami, przeciwnikami partii politycznej i pracy w związkach zawodowych) stanie się zjawiskiem międzynarodowym, podobnie jak rozłam z „centrowcami” (czyli kautskistami, longuetystami, „niezależnymi” itp.).

Niech będzie i tak. Rozłam jest bądź co bądź lepszy niż zamęt, przeszkadzający zarówno ideowemu, teoretycznemu, rewolucyjnemu wzrostowi, dojrzewaniu partii jak i jej pracy praktycznej, zgodnej, istotnie zorganizowanej, istotnie przygotowującej dyktaturę proletariatu.

Niech „lewicowcy” wypróbują siebie w pracy, w skali narodowej i międzynarodowej, niech spróbują przygotowywać (a następnie również urzeczywistniać) dyktaturę proletariatu bez ściśle scentralizowanej partii o żelaznej dyscyplinie, bez umiejętności opanowania wszystkich dziedzin, gałęzi, odmian pracy politycznej i kulturalnej. Doświadczenie praktyczne szybko ich nauczy.

Należy tylko dołożyć wszelkich starań, by rozłam z „lewicowcami” nie utrudnił albo możliwie najmniej utrudnił nieuchronnie czekające nas w niedalekiej przyszłości i niezbędne zespolenie się w jednej partii wszystkich uczestników ruchu robotniczego, którzy szczerze i uczciwie występują za władzą Rad i dyktaturą proletariatu. W Rosji bolszewicy korzystali ze szczególnie szczęśliwej okoliczności, polegającej na tym, że mieli w swym rozporządzeniu 15 lat na systematyczną i doprowadzoną do końca walkę zarówno przeciw mieńszewikom (tj. oportunistom i „centrowcom”), jak i przeciwko „lewicowcom”, jeszcze na długo przed bezpośrednią walką masową o dyktaturę proletariatu. W Europie i Ameryce wypada teraz urzeczywistniać tę samą pracę „forsownymi marszami”. Poszczególne osobistości, zwłaszcza spośród nieudolnych kandydatów na wodzów, mogą (jeżeli im zabraknie proletariackiej karności i „rzetelności wobec siebie samych”) długo obstawać przy swych błędach, ale masy robotnicze łatwo i szybko, gdy chwila dojrzeje, zjednoczą się same i zjednoczą wszystkich szczerych komunistów w jednolitą partię, zdolną do urzeczywistnienia ustroju radzieckiego i dyktatury proletariatu.

II. Komuniści i niezależni w Niemczech

Wyraziłem w tej broszurze przypuszczenie, że kompromis między komunistami a lewym skrzydłem niezależnych jest konieczny i pożyteczny dla komunizmu, lecz że urzeczywistnić go nie będzie łatwo. Otrzymane przeze mnie potem numery gazet potwierdziły jedno i drugie. W Nr 32 „Czerwonego Sztandaru”, organu KC Komunistycznej Partii Niemiec („Die Rote Fahne”, Zentralorgan der Kommun. Partei Deutschlands, Spartacusbund, z 26. III. 1920), jest zamieszczone „oświadczenie” tego KC w sprawie wojskowego „puczu (tj. spisku, awantury) KappaLuttwitza i w sprawie „rządu socjalistycznego”. Oświadczenie to jest zupełnie słuszne zarówno z punktu widzenia zasadniczej przesłanki jak z punktu widzenia wniosków praktycznych. Zasadnicza przesłanka sprowadza się do tego, że nie ma w danej chwili „obiektywnej podstawy” do dyktatury proletariatu, gdyż „większość robotników miast” jest po stronie niezależnych. Wniosek: obietnica „lojalnej opozycji” (tj. wyrzeczenie się przygotowań do obalenia przemocą) wobec rządu „socjalistycznego z wyłączeniem partii burżuazyjnokapitalistycznych”.

Jest to niewątpliwie taktyka w zasadzie słuszna. Jeśli jednak nie należy się zatrzymywać nad drobnymi nieścisłościami w sformułowaniach, to bądź co bądź nie można pominąć milczeniem, że nie wolno nazywać „socjalistycznym” (w oficjalnym oświadczeniu partii komunistycznej) rządu socjalzdrajców, że nie można mówić o wyłączeniu „partii burżuazyjnokapitalistycznych”, gdy partie zarówno Scheidemannów, jak panów Kautskich, Crispienów są partiami drobnomieszczańskodemokratycznymi, że nie wolno pisać takich rzeczy jak paragraf 4. oświadczenia, który głosi:

„....Dla dalszego zdobywania mas proletariackich dla sprawy komunizmu ogromną wagę posiada z punktu widzenia rozwoju dyktatury proletariatu taki stan rzeczy, kiedy wolność polityczna mogłaby być wykorzystana w sposób nieograniczony i kiedy demokracja burżuazyjna nie mogłaby występować jako dyktatura kapitału.”

Taki stan rzeczy jest niemożliwy. Przywódcy drobnomieszczańscy, niemieccy Hendersonowie (Scheidemannowie) i Snowdenowie (Crispienowie) nie wykraczają i nie mogą wykroczyć poza ramy demokracji burżuazyjnej, która z kolei nie może nie być dyktaturą kapitału. Tych rzeczy zasadniczo niesłusznych i politycznie szkodliwych zupełnie nie należało pisać, mając na uwadze osiągnięcie praktycznego wyniku, do którego zupełnie słusznie dążył KC Partii Komunistycznej. W tym celu wystarczyło powiedzieć (jeżeli się chce być na sposób parlamentarny grzecznym): póki większość robotników miast idzie za niezależnymi, póty my, komuniści, nie możemy przeszkadzać tym robotnikom w pozbywaniu się przez nich ostatnich złudzeń mieszczańskodemokratycznych (a więc również „burżuazyjnocapitalistycznych”) w drodze wypróbowania „ich” rządu. To wystarczy do uzasadnienia kompromisu, który jest rzeczywiście konieczny i który powinien polegać na wyrzeczeniu się na pewien czas prób obalenia przemocą rządu, mającego zaufanie większości robotników miast. W codziennej zaś agitacji masowej, nie skrępowanej ramami urzędowej uprzejmości parlamentarnej, można by naturalnie dodać: niech tacy niegodziwcy, jak Scheidemannowie, i tacy filistry, jak Kautscy, Crispienowie, zdemaskują w rzeczywistości, jak dalece sami są ogłupieni i jak ogłupiają robotników; ich „czysty” rząd „najczyściej” dokona tej pracy „oczyszczenia” augiaszowych stajni socjalizmu, socjaldemokratyzmu i innych odmian socjalzdrady.

Prawdziwa natura obecnych przywódców „Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec” (tych przywódców, o których niesłusznie się twierdzi, jakoby stracili już wszelkie wpływy, a którzy w rzeczywistości są jeszcze niebezpieczniejsi dla proletariatu niż socjaldemokraci węgierscy, którzy nazywali siebie komunistami i obiecywali „poparcie” dyktaturze proletariatu) po raz nie wiadomo który ujawniła się w czasie kornilowszczyzny niemieckiej, tj. przewrotu pp. Kappa i Luttwitza”. Niewielkiej, lecz pogładowej ilustracji dostarczają artykułiki Karola Kautsky'ego: „Decydujące chwile” („Entscheidende Stunden”) we „Freiheit” („Wolność” organ niezależnych) z 30.11.1920 i Artura Crispiena: „O sytuacji politycznej” (14. IV. 1920, tamże). Panowie ci absolutnie nie umieją myśleć i rozumować jak rewolucjoniści. Są to płaczkliwi demokraci mieszczańscy, którzy są tysiąc razy niebezpieczniejsi dla proletariatu, jeżeli oświadczają, że są zwolennikami władzy Rad i dyktatury proletariatu, gdyż w rzeczywistości w każdej trudnej i niebezpiecznej chwili będą oni nieuchronnie dokonywali zdrady... będą „najszczerzej” przekonani, że pomagają proletariatowi! Wszak i węgierscy socjaldemokraci, którzy się przechrzcili na komunistów, chcieli „pomóc” proletariatowi, kiedy z tchórzostwa i braku charakteru uznali sytuację władzy Radzieckiej na Węgrzech za beznadziejną i zaskowycieli przed agentami kapitalistów Ententy i jej katów.

III. Turati i Ska we Włoszech

Wymienione wyżej numery włoskiej gazety „Sowiet” w zupełności potwierdzają to, co powiedziałem w broszurze o błędzie włoskiej partii socjalistycznej, która toleruje w swych szeregach takich członków, a nawet taką grupę parlamentarzystów. Jeszcze bardziej potwierdza to taki świadek postronny, jak rzymski korespondent angielskiej

gazety burżuazyjneliberalnej „The Manchester Guardian”, który w Nr z 12.III.1920 r. zamieścił swój wywiad z Turatim.

„...Signore Turati pisze ten korespondent przypuszcza, że niebezpieczeństwo rewolucyjne nie jest takie, aby miało wywołać we Włoszech bezpodstawne obawy. Maksymaliści tylko po to posługują się ogniem teorii radzieckich, aby utrzymać masy w napięciu i podnieceniu. Teorie te jednakże stanowią pojęcia wyłącznie legendarne, stanowią niedojrzałe programy, które nie są zdatne do użytku praktycznego. Nadają się one tylko do tego, aby utrzymać klasy pracujące w stanie oczekiwania. Ci sami ludzie, którzy używają ich na przynętę, aby oślepić oczy proletariatu, uważają, że są zmuszeni do prowadzenia codziennej walki w celu zdobycia pewnej, częstokroć nieznacznej poprawy w ekonomicznej sytuacji, tak aby odwlec chwilę, gdy klasy pracujące stracą swe złudzenia i wiarę w swoje ulubione mity. Stąd długie pasmo strajków wszelkich rozmiarów i z wszelkich powodów, aż do ostatnich strajków na poczcie i kolejach strajków, które czynią i tak już ciężką sytuację kraju jeszcze cięższą. Kraj jest rozdrażniony wskutek trudności, związanych z problemem adriatyckim, przygnębiony swymi długami zagranicznymi, swą nadmierną emisją pieniędzy papierowych, a jednak kraj bynajmniej nie uświadamia sobie jeszcze konieczności zastosowania tej dyscypliny pracy, która jedynie może przywrócić porządek i dobrobyt...”

Jest jasne jak dzień, że korespondent angielski wygadał prawdę, którą najwidoczniej maskuje i upiększa zarówno sam Turati jak jego burżuazyjni obrońcy, pomocnicy, jego inspiratorzy we Włoszech. Tą prawdą jest to, że idea i działalność polityczna panów Turati, Treves, Modigliani, Dugoni i Ski są istotnie takie, i to właśnie takie, jak je rysuje korespondent angielski. Jest to jedna wielka socjalzdrada. Jakżeż wspaniała, jest już sama tylko obrona porządku i dyscypliny robotników, znajdujących się w niewoli najmu, pracujących dla zysku kapitalistów. Jakże dobrze znane są nam, Rosjanom, te wszystkie przemówienia mieńszewickie. Jak cenne jest wyznanie, że masy są za władzą Radziecką! Jak tępe i wulgarnie burżuazyjne jest nierozumienie rewolucyjnej roli żywoło rozrastających się strajków! Tak, tak, angielski korespondent gazety burżuazyjneliberalnej wyświadczył niedźwiedzią przysługę panom Turati i Sce i świetnie potwierdził słusność żądania towarzysza Bordigi i jego przyjaciół z gazety „Sowiet”, żądających, aby Włoska Partia Socjalistyczna, jeżeli chce w rzeczywistości wypowiadać się za III Międzynarodówką, wygnała ze swoich szeregów, okrywając hańbą, panów Turati i Skę i stała się partią komunistyczną zarówno z nazwy jak i ze swych czynów.

IV. Niesłuszne wnioski ze słusznych przesłanek

Tow. Bordiga i jego «lewicowi» przyjaciele wyprowadzają jednak ze swej słusznej krytyki panów Turati i Ski niesłuszny wniosek, głoszący, że w ogóle udział w parlamencie jest szkodliwy. Włoscy «lewicowcy» nie mogą przytoczyć ani cienia poważnego argumentu w obronie tego poglądu. Nie znają oni po prostu międzynarodowych wzorów (albo starają się o nich zapomnieć) istotnie rewolucyjnego i komunistycznego, bezsprzecznie pożytecznego dla przygotowania rewolucji

proletariackiej wykorzystania parlamentów burżuazyjnych. Nie wyobrażają sobie oni po prostu tego co «nowe» i, bez końca się powtarzając, krzyczą o «starym», niebolszewickim wykorzystaniu parlamentaryzmu.

Na tym właśnie polega ich zasadniczy błąd. Nie tylko na terenie parlamentarnym, ale również na wszystkich terenach działalności, komunizm powinien wnieść (a bez długotrwałej, wytrwałej, uporczywej pracy nie potrafi tego dokonać) coś zasadniczo nowego, stanowiącego radykalne zerwanie z tradycjami II Międzynarodówki (obok jednoczesnego zachowania i rozwijania tego, co dała ona dobrego).

Weźmy chociażby działalność dziennikarską. Gazety, broszury, proklamacje zajmują się niezbędną propagandą, agitacją, organizacją. Bez aparatu dziennikarskiego nie może się obejść żaden ruch masowy w kraju choć nieco cywilizowanym. I żadne krzyki przeciwko «przywódcom», żadne przysięgi i obietnice uchronienia mas w czystości przed wpływem przywódców nie uwolnią od konieczności posługiwania się w tej pracy wychodźcami ze środowiska burżuazyjnointeligentnego, nie wyzwolą od burżuazyjnodemokratycznej „własnościowej” atmosfery i warunków, w jakich dokonywa się ta praca w ustroju kapitalistycznym. Nawet w 2% roku po obaleniu burżuazji, po zdobyciu władzy politycznej przez proletariatus, odczuwamy dookoła siebie tę atmosferę, te warunki masowych (chłopskich, rzemieślniczych) burżuazyjnodemokratycznych, własnościowych stosunków.

Parlamentaryzm jest jedną formą działalności, dziennikarstwo drugą. Treść może być w obu wypadkach komunistyczna i powinna być komunistyczna, jeżeli pracownicy jednej i drugiej dziedziny są rzeczywistymi komunistami, są rzeczywiście członkami proletariackiej, masowej partii. Lecz ani w jednej, ani w drugiej i w żadnej sferze działalności w ustroju kapitalistycznym i przy przejściu od kapitalizmu do socjalizmu nie można uniknąć tych trudności, tych swoistych zadań, które proletariatus winien przezwyciężyć i rozwiązać, by wykorzystał wychodźców ze środowiska burżuazyjnego dla własnych celów, dla zwycięstwa nad przesądami i wpływami burżuazyjnointeligentnymi, dla osłabienia oporu (a następnie również dla zupełnego przetworzenia) otoczenia drobnomieszczańskiego.

Czyż przed wojną 1914-1918 r. nie mieliśmy we wszystkich krajach nadzwyczajnej obfitości przykładów, kiedy bardzo „lewicowi” anarchiści, syndykaliści i inni gromili parlamentaryzm, natrząsali się z parlamentarzystów-socjalistów, którzy stali się burżuazyjnymi wulgarnymi parlamentarzystami, biczowali ich karierowiczostwo itd. itp. a sami poprzez dziennikarstwo, poprzez pracę w syndykatach (związkach zawodowych) robili taką samą karierę burżuazyjną? Czyż przykłady panów Jouhaux i Merrheimów, że ograniczymy się tylko do Francji, nie są typowe?

Dziecinada „odrzucająca” udział w parlamentaryzmie polega właśnie na tym, iż sądzą się, że w taki „prosty”, „łatwy”, rzekomo rewolucyjny sposób „rozwiązuje się” trudne zagadnienie walki z wpływami burżuazyjnodemokratycznymi wewnątrz ruchu robotniczego, a w rzeczywistości tylko ucieka się od własnego cienia, tylko zamyka się oczy na trudności, jedynie słowami wykręca się od nich. Najbardziej bezwstydną karierowiczostwo, burżuazyjne wykorzystywanie posadek parlamentarnych, krzyczące wypaczenie działalności parlamentarnej w duchu reformistycznym, wulgarna

szablonowość mieszczańska nie ma wątpliwości, że wszystko to są zwykłe i przeważające cechy charakterystyczne, które kapitalizm wszędzie rodzi i nie tylko na zewnątrz, lecz i wewnątrz ruchu robotniczego. Ale kapitalizm i wytwarzane przezeń stosunki burżuazyjne (znikające bardzo powoli nawet po obaleniu burżuazji, bo chłopstwo stale odradza burżuazję) rodzą we wszystkich bez wyjątku dziedzinach pracy i życia takie same w swej istocie burżuazyjne karierowiczostwo, szowinizm narodowy, mieszczańską wulgaryzację itd. różniące się tylko nieznacznymi odmianami w formie.

Wydajecie się sami sobie „straszenie rewolucyjni”, szanowni zwolennicy bojkotu i antyparlamentarzyści, lecz w istocie rzeczy ulękliście się stosunkowo niewielkich trudności walki przeciwko wpływom burżuazyjnym wewnątrz ruchu robotniczego, podczas gdy zwycięstwo wasze, tj. obalenie burżuazji i zdobycie władzy politycznej przez proletariat wytworzy te same trudności w jeszcze większych, w niezrównanie większych rozmiarach. Ulękliście się, jak dzieci, niewielkiej trudności, wobec której dziś stoicie, nie rozumiejąc, że jutro i pojutrze, tak czy owak, wypadnie wam nauczyć się, douczyć się przewycięzać te same trudności w rozmiarach bez porównania większych.

Za czasów władzy Radzieckiej do waszej i do naszej partii proletariackiej będzie usiłowało przedostać się jeszcze więcej wychodźców burżuazyjno-inteligenckich. Przedostaną się oni i do Rad, i do sądów, i do administracji, gdyż nie można budować komunizmu z czegoś innego, nie można go budować inaczej, jak tylko z materiału ludzkiego wytworzonego przez kapitalizm, gdyż nie można wypędzić i zniweczyć inteligencji burżuazyjnej, trzeba ją zwyciężyć, przerobić, przetworzyć, wychować na nowo podobnie jak trzeba wychować na nowo w długiej walce, na gruncie dyktatury proletariatu, również samych proletariuszy, którzy swych własnych przesądów drobnomieszczańskich wyzbywają się nie od razu, nie cudem, nie z nakazu matki boskiej, nie z nakazu hasła, rezolucji, dekretu, lecz jedynie w długiej i ciężkiej walce masowej z masowymi wpływami drobnomieszczańskimi. Za czasów władzy Radzieckiej te same zadania, które obecnie tak dumnie, tak wyniośle, tak lekkomyślnie, tak dziecinnie odrzuca od siebie antyparlamentarysta jednym gestem te same zadania odradzają się wewnątrz Rad, wewnątrz administracji radzieckiej, w szeregach radzieckich „obrońców prawa” (zburzyliśmy w Rosji, i słusznie zrobiliśmy, że zburzyliśmy, adwokaturę burżuazyjną, lecz odradza się ona u nas pod płaszczykiem „radzieckich” „obrońców prawa”). W szeregach inżynierów radzieckich, w szeregach nauczycieli radzieckich, w szeregach uprzywilejowanych, tj. najbardziej wykwalifikowanych i najlepiej usytuowanych robotników w fabrykach radzieckich widzimy stałe odradzanie się wszystkich bez wyjątku cech ujemnych, które są właściwe parlamentaryzmowi burżuazyjnemu i tylko w drodze ciągłej, nieustannej, długotrwałej, uporczywej walki proletariackiego zorganizowania i dyscypliny zwyciężamy stopniowo to zło.

Naturalnie, podczas panowania burżuazji jest bardzo „trudno” przewyciężyć nałogi burżuazyjne we własnej, tj. robotniczej partii: „trudno” jest wypędzić z partii beznadziejnie zepsutych przez przesady burżuazyjne przywódców parlamentarystów, których przywykło się widzieć, „trudno” jest poddać proletariackiej dyscyplinie bezwzględnie konieczną liczbę (pewną, chociażby nader ograniczoną, liczbę) wychodźców z burżuazji, „trudno” jest stworzyć całkowicie godną klasy robotniczej

komunistyczną frakcją w parlamencie burżuazyjnym, „trudno” jest dopiąć tego, aby parlamentarzyści komunistyczni nie zajmowali się bzdurami burżuazyjnoparlamentarnymi, lecz zajmowali się najbardziej nieodzowną pracą propagandową, agitacyjną, organizacyjną wśród mas. Wszystko to jest niewątpliwie „trudne”, było trudne w Rosji, jest jeszcze bez porównania trudniejsze w Europie Zachodniej i Ameryce, gdzie burżuazja jest o wiele silniejsza, gdzie silniejsze są tradycje burżuazyjnodemokratyczne itd.

Ale wszystkie te „trudności” są jednak po prostu dziecinne w porównaniu z zadaniami zupełnie takiego samego rodzaju, które tak czy inaczej nieuchronnie wypadnie proletariatowi rozwiązywać zarówno w celu osiągnięcia swego zwycięstwa, jak podczas rewolucji proletariackiej oraz po objęciu władzy przez proletariat. W porównaniu z tymi, zaiste olbrzymimi zadaniami, kiedy w warunkach dyktatury proletariatu wypadnie wychowywać na nowo miliony chłopów i drobnych posiadaczy, setki tysięcy pracowników, urzędników, inteligentów burżuazyjnych, podporządkowywać ich wszystkiemu państwu proletariackiemu i proletariackiemu kierownictwu, przewycięzać w nich przyzwyczajenia i tradycje burżuazyjne w porównaniu z tymi olbrzymimi zadaniami jest rzeczą dziecinnie łatwą stworzenie w warunkach panowania burżuazji, w parlamencie burżuazyjnym, istotnie komunistycznej frakcji prawdziwej partii proletariackiej.

Jeżeli towarzysze „lewicowcy” i antyparlamentarzyści nie nauczą się przewycięzać teraz nawet tak drobnej trudności, to na pewno można powiedzieć, że albo nie będą w stanie urzeczywistnić dyktatury proletariatu, nie zdołają w szerokiej skali podporządkować sobie i przerobić inteligentów burżuazyjnych i instytucji burżuazyjnych, albo też będą musieli pospiesznie się douczać i przez taki pośpiech przyniosą ogromną szkodę sprawie proletariatu, narobią więcej błędów niż zwykle, ujawnią więcej, niż przeciętnie, braków i nieumiejętności itd. itp.

Póki burżuazja nie została obalona, a następnie póki nie znikła zupełnie drobna gospodarka i drobna produkcja towarowa, póty warunki burżuazyjne, nawyki własnościowe, tradycje mieszczańskie będą dezorganizowały pracę proletariacką zarówno z zewnątrz jak od wewnątrz ruchu robotniczego, nie w samej tylko parlamentarnej sferze działalności, lecz nieuchronnie na wszystkich bez wyjątku terenach działalności społecznej, na wszystkich bez wyjątku terenach pracy kulturalnej i politycznej. Toteż nadzwyczaj poważnym błędem, za który nieuchronnie wypadnie później zapłacić, jest próba wymignięcia się, odgródnienia się od jednego z „nieprzyjemnych” zadań lub trudności w jednej dziedzinie pracy. Trzeba się uczyć i nauczyć władać i owładnąć wszystkimi bez wyjątku dziedzinami pracy i działalności, zwyciężać wszystkie trudności i wszystkie burżuazyjne nałogi, tradycje, przyzwyczajenia wszędzie, absolutnie wszędzie. Inne postawienie kwestii jest po prostu niepoważne, jest po prostu dziecinadą.

12.X.1920.

Pracownicza Demokracja - kim jesteśmy?

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą“ poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługowe wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności“ lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przeciwstawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przeciwstawiamy się

militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji homoseksualistów.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującemu chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

Zapraszamy na spotkania:

Warszawa:

ul. Długa 29, I piętro, sala 107

(blisko stacji metra linii M1 „Ratusz Arsenał”)

Środy, godz. 18:30

Więcej informacji: tel. (022) 847 27 03

Nasz adres:

PO BOX 12

01-900 Warszawa 118

tel.: 697 054 040 e-mail: pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja na facebooku:

facebook.com/pracdem

Strona internetowa Pracowniczej Demokracji:

pracowniczademokracja.org

Posiadamy również inną literaturę:

Państwowy kapitalizm w Rosji, Tony Cliff

Koniec socjalizmu? Co się stało w Rosji po 1917 r.? Czym jest stalinizm? Na te odpowiedzi, oraz szereg innych pytań stara się odpowiedzieć ta książka Tony Cliff.

W jaki sposób przegrano rewolucję?, Chris Harman

Analiza rewolucji rosyjskiej 1917 roku oraz kontrewolucji stalinowskiej.

Kapitalizm zombie, Chris Harman

Chris Harman w swojej książce analizuje oraz tłumaczy skąd się biorą kryzysy, oraz dlaczego są nieuchronne w kapitalizmie.

Marksizm w działaniu, Chris Harman

Broszura pokazuje, że marksizm nie jest czymś trudnym. Daje analizę historii ludzkości, walki klas, dyskryminacji kobiet itd. Pokazuje jak walczyć z kapitalizmem.

Marksizm i historia, Chris Harman

Nauczano nas na historii, że to faraonowie, królowie i inni władcy zmieniali historię. Harman udowadnia, że to działania mas ludzi wpływają na jej bieg.

List otwarty do partii, Jacek Kuroń i Karol Modzelewski

Rewolucyjna analiza ustroju stalinowskiego w Polsce za którą autorzy zapłacili pobyt w więzieniu.

Czym jest socjalizm oddolny? John Molyneux

W jaki sposób można zmienić świat? Co myślą socjaliści o religii, wojnie, klasach, terroryzmie, przestępczości, dyskryminacji, rodzinie itp. O przyszłym socjalistycznym społeczeństwie.

Solidarność: Od Gdańska do stanu wojennego, Ewa Barker i Colin Barker

Książka analizująca NSZZ "Solidarność" 1980-81 - korzenie i klęskę ruchu.

Rozwój socjalizmu od utopii do nauki, Fryderyk Engels

Broszura Fryderyka Engelsa jest obok *Manifestu Komunistycznego* najlepszym, krótkim wprowadzeniem do marksizmu.

Czym jest faszyzm i jak z nim walczyć?, Zbiór artykułów Pracowniczej Demokracji i Lwa Trockiego

Analiza faszyzmu: jego powstawania, historii oraz taktyki działania jak z nim walczyć.